

O WŁASNOSCI,

PRZEZ

ADOLFA THIERS,

AUTORA HISTORYI KONSULATU I CESARSTWA.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

H. Michałowski

CZĘŚĆ II.

WARSZAWA.

Nakład GUSTAWA LEONA GLÜCKSBERGA, Księgarza,
przy ulicy Miodowej pod filarami.

—
1849.

O WŁASNOŚCI

ADOLFA THIERA

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury,
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 17 (29) Stycznia 1849 r.

Starszy Cenzor,

L. T. TRIPPLIN.

WARSZAWA

W Drukarni St. Strąbskiego.

KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

O SOCYALIZMIE.

Ze przeciwnicy własności, niezawoście śmiejąc zaprzeczać jej całkowicie, przyszli, celem sprostowania jej skutków, do różnych systematów, jakimi są: STOWARZYSZENIE albo ASSOCIACYA, WZAJEMNOŚĆ, PRAWO DO PRACY.

Przeciwnicy własności w dzisiejszych czasach nie wszyscy uderzyli na nią bezpośrednio. Wielu z pomiędzy nich, nie śmiejąc zaprzeczać jej całkowicie, poprzestali na wyszukiwaniu i wskazywaniu środków dla sprostowania tego co nazywają złemi jej skutkami: jak gdyby instytucja święta i czcigodna, która nie jest czem innem tylko rozwojem swobodnym, nieograniczonym władz ludzkich, wydających to co one wydawać mogą, już bogactwo, już mierność, już ubóstwo, zupełnie podobna pod tym względem do wegetacji lasów, w których, obok drzewa słabego lub

młodego lub na złej ziemi rosnącego, wznosi się inne, średnie, piękne, lub okazałe; jak gdyby mówię instytucja podobna, co jest samą tylko naturą, dla której należy posłuszeństwo i szacunek, potrzebowała usprawiedliwienia i sprostowań! Dlatego też owi poprawiacze Opatrzności przyszli do odkryć godnych celu jaki sobie zamierzili.

Zaczęli najprzód i najrozumniej od tego że nacierali na siebie bardzo żwawo, okrywali wżgardą systemata jedni drugich, rzucali się pod przybranym nazwiskiem socyalistów na samychże komunistów, bardziej konsekwentnych przeciwników własności, i wcale niewięcej nedorzecznych podług mego zdania, jak ci co siebie nazywają socyalistami. Gdyż koniec końcem, zaprzeczywszy własność, przychodzą do koniecznych ztąd następstw, i stawiają człowieka w stanie w jakim znajdować się musi, skoro się zaprzeczy *twoje* i *moje*, to jest w całkowitej społeczności wszelkiego używania uciech fizycznych i moralnych.

Cóżkolwiek bądź, socjaliści bardzo ostro naganiając komunistów, i ganiąc w sposób niewiele obudzający szacunku dla własnej ich logiki, wymyślili, każdy ze swojej strony, środki sprostowania skutków własności, śmieszniejsze jeszcze może tém więcej, że uczynić je chcieli mniej odrażającymi. Temi środkami są:

Stowarzyszenie czyli assocyacja, Wzajemność, Prawo do pracy. Bez wątpienia komunizm wielkim jest i kapitalnym głupstwem, bo treść jego zawisła na tém żeby obchodzić się z człowiekiem jak ze zwierzęciem, karmić go, utrzymywać, jak w psiarni wielki pan utrzymuje psy swoje, które nawet kocha i nie chce widzieć nieszczęśliwe, ale każe im jeść, wychodzić, biegać, powracać, mnożyć się, na odgłos świstawki, która z jednego końca jest świstawką, a z drugiego batogiem. Wreszcie, skoro się raz zaprzeczy człowiekowi jego byt odrębny przez zaprzeczenie mu osobistego owocu jego pracy, cóż lepszego zrobić można jak złać go w jedno z ogółem, ze społecznością? Zostawić mu własny kąt żeby tam gromadził mienie i popełniał zbrodnie oszczędności; zostawić mu rodzinę żeby doznał męczarni kochać ją nie mogąc nic zrobić dla niej, byłoby największą niekonsekwencyą. Systemat jest nedorzeczny, wiem o tém, ale przynajmniej ma pozor za sobą, zależący na konsekwencyi. Tworzą potwór, ale członki tego potwora przypadają dobrze jedne do drugich. Przeciwnie, cóż powiedzieć o tych, co odrzucając tak nazwane przez nich potworności komunizmu, pozostawiając przy życiu starą społeczność, próbują zmienić te lub owe jej części, zastąpić innymi które nie przypadają do dawnych, i składają tym sposobem najnie-

sformniejszą mieszaninę, jaką tylko sobie wyobrazić można?

Zobaczmy po prostym wykładzie systematów, czy sąd ten zaudat surowy.

Socjaliści mówią że przypuszczają własność, ale, podług nich, kapitał jest tyranem: nie chce udzielać się pracującemu, albo udziela się pod okrutnymi warunkami, i takimi, że pracujący wyżyć nie może. Co większa, jest pomiędzy ludźmi okropna konkurencja. Społeczność jest jaskinią łotrów, w której skutkiem zbytecznego współubiegania się, jedni drugich zniszczyć usiłują. Nowa machina przeznaczona na ułatwienie pracy, na uczynienie pracy płodniejszą, obraca się w oręż na zgubę współzawodników przemysłowych. Jedni starają się przesadzić drugich w taniości wyrobu, co nieznośnym czyni położenie pracujących. Potrzeba, mówią pewni socjaliści, stowarzyszyć pracujących pomiędzy sobą: będąc stowarzyszeni, mieć będą środek otrzymania kapitału który od nich ucieka, stawić mu czoło, nie dawać sobie gnębić jego wymaganiami. Nadto, porozumieją się z sobą i położą kres tej okrutnej wojnie konkurencji, produkując stosownie do ilości i cen umówionych. Dwie rzeczy ustaną wtedy jednocześnie: tyrania kapitału i bratobój-

cza wojna konkurencji. Taki jest systemat stowarzyszenia albo asocjacji.

Nie, powiada drugi, zniszczenie konkurencji jest chimerą, bo konkurencja samo życie. Ludzie pracować nie mogą nie konkurując z sobą, gdyż niepodobna żeby się nie starali robić każdy jak najlepiej, a zatem żeby się nie spółubiegali, nawet mimo chęci, jedni z drugimi. Kapitał zarówno nie będzie się udzielał rzemieślnikom stowarzyszonym, jak rzemieślnikom pojedynczym. Złe gdzieindziej się kryje i lekarstwo także. Treścią kapitałów jest moneta brzęcząca, złoto. Złoto nie chce udzielać się temu, kto go potrzebuje na życie i dla pracy. Złoto więc jest winowajcą. Ukarzcie je znosząc zupełnie. Utwórzcie bezpośredni środek zamiany za pomocą banku, którego papiery udzielane będą każdemu kto zechce produkować: nie zabraknie mu ich jak złota; a ztąd wyniknie w jednej chwili cudowne zjawisko najogromniejszej razem produkcji i konsumpcji, gdyż rzecz niezawodna że każdy człowiek chce konsumować albo spożywać, spożywać bez miary. Będzie zatem naówczas w pożądaniach ludzkich pewność konsumpcji bez końca i pewność także odbytu bez końca dla pracy. Nadamy władzom ludzkim ogromny popęd, wpro-

wadzając w bezpośredni stosunek władzę produkowania z władzą konsumowania, uchylając jedyną przeszkodę jaka wmieszała się pomiędzy nie, to jest złoto. Jeżeli nadto zmniejszone będą wszelkie zapłaty za pracę, wszelkie dochody od kapitałów, powiększy się jeszcze więcej łatwość życia, przez zmniejszenie wszelkich wartości. Szczęście będzie znalezione, jeżeli szczęście jest na tym świecie i jeżeli rzeczywiście na tém zawisło, żeby wiele pracować, wiele spożywać, wiele żyć! Wynalezioném będzie bez zaprzeczenia. Tym drugim systematem jest systemat wzajemności.

I to także urojenie! mówi trzeci. Stowarzyszenie, uchylene konkurencyi, zniesienie brzęczącej monety, to wszystko warte jedno drugiego. Takie niepodobieństwo uchylić konkurencyę, jak uchylić monetę, niezbędnego pośrednika zamian. Jedyny jest środek do usunięcia cierpień społecznych, jedyny, bezpośredni, pewny, nieniszczący, nieuderzający wcale na własność, taką jak ją ludzie pojmują, a tym jest prawo do pracy. Czyliż można nie przyznać że w obecnym stanie społecznym, gdy kapitały należą do kapitalistów którzy podług woli swojej użyczają ich lub nie użyczają, grunta do właścicieli dóbr nieruchomych którzy także podług woli

wydzierżawiają je lub nie wydzierżawiają, że z takiego skupienia w kilka rąk wszystkich rzeczy, odmawianych częstokroć przez tych co je posiadają tym co potrzebują, wynika iż wiele rąk pozostaje bez użycia? Czyliż ztąd jasno nie okazuje się jak złemu zaradzić? Niechaj społeczność zapewni pracę tym, którym jęj braknie, i podejmie się dostarczać im roboty. Pod takim warunkiem, czy własność będzie instytucją prawną, czy nie, najszkodliwsze jęj skutki naprawione zostaną, gdyż w przypadku kiedy posiadacze kapitałów ruchomych lub nieruchomych odmawialiby pieniędzy jednym, ziemi drugim, mielibyśmy gotowego kapitalistę albo właściciela, to jest kraj, coby zapewnił robotę każdemu komuby jęj zabrakło. Rzecz niezawodna w istocie, że za pomocą kapitalisty powszechnego, coby zawsze miał pieniądze, zawsze obstalunki i dzierżawy do udzielenia, kwestya zostałaby rozstrzygnięta. Szczęście społeczne jeszcze raz byłoby zapewnione. Trzeci ten systemat jest systematem prawa do pracy.

Takie są trzy systemata, które, po *kommunizmie*, następują się dzisiaj nadziejom rodu ludzkiego. Składają one w ogóle swoim tę naukę, umiarkowaną na pozór, która pod nazwiskiem *socjalizmu*, udaje iż oszczędza własność. W na-

stępujących rozdziałach roztrząsnę trzy systemata o których mowa, i spodziewam się dowieść że *słowarzyszenie* czyli *assocyacya*, *wzajemność*, *prawo do pracy*, tyle warte są co *komunizm* pod względem konsekwencyi.

ROZDZIAŁ II.

O CIERPIENIACH SPOŁECZNYCH.

Jakie są prawdziwe cierpienia społeczne, którym zaradzić byłoby rzeczą pożądaną.

Nie zaprzeczam złego, istniejącego w społeczności obecnej, jak w każdej innéj; znam je, i serce mi pęka, kiedy je widzę pod postacią nieszczęśliwych rzemieślników, lub ich żon wyciągających rękę o chleb, wydarty im przez głębokie wstrząśnienie. Głęboko mię wzrusza, i niemniej rozrzuwniony jestem, chociaż nie popisuję się z mą czułością. Ale to złe, jakież jest? Trzeba zdać sobie dokładną sprawę o niem, żeby osądzić do jakiego stopnia są dziwaczne środki wymyślone celem zaradzenia złemu.

Zwróćmy oko na wieś i miasto, na klasy ro-

bocze, pracujące własnymi rękami, na klasy średnie, pracujące ciałem i umysłem zarazem, na klasy wyższe, pracujące tylko samym umysłem, gdyż wreszcie złe może być wszędzie.

Na wsi, kmiotek co się nie użala, a który może najwięcej żalu godzien, pracuje bez odpoczynku, zimą, latem, zawsze schylony nad ziemią; pożywa chleb czarny, niekiedy kartofle albo kasztany, jarzynę z trochę słoniny, rzadko zaś mięso. Ma drewniane sandały za obuwie, grube sukno niefolowane za odzież, i rzadko się zdarza, żeby pomyślność przemysłu i handlu wywarła wpływ jaki na polepszenie jego losu. Życie jego ciągle twarde; ale za to nie jest wystawiony jak rzemieślnik miejski na przypadkowy brak roboty, wynikający ze zbytku produkcji. Niewiele co ma, ale ma zawsze. Los jego polepsza się wszelako, lecz powoli. Ten los w rzeczy samej, od dwóch wieków, a nade wszystko od lat pięciudzięciat nieskończenie się zmienił. Kmiotek lepsze ma pomieszkanie, lepiej jest odziany, lepiej żywiony. Pod Ludwikiem XIV-m, przy końcu wojny o sukcesyę, wiele pól zniszczonych przez podatki leżało odłogiem; lud massami uciekał z jednej prowincyi do drugiej i wszędzie umierał z głodu. Nie widzieliśmy podobnych przykładów, ani raz jeden, nawet przy końcu długich wojen Napoleona. Sięgając wyżej

jeszcze w historyi naszej, widzimy że głód całe pokolenia wytępiał, gdyż środki zaradzenia złym urodzajom przez rozmaitość uprawy jeszcze nie były wynalezione; widzimy choroby zaraźliwe sprząające za jednym razem aż piątą część, albo czwartą całkowitej ludności, jak się to dzisiaj jeszcze trafia na Wschodzie. Niechlujstwo, nędza, były wówczas czynnymi pomocnikami plagi. Wiele pozostaje złego, aż nadto wiele, ale jest go mniej. Jesteśmy świadkami od lat trzydziestu albo czterdziestu znakomitej zmiany w widoku pól, gdzie gruntów leżących odłogiem prawie wcale niema: w widoku wiosek, gdzie kamień zastąpił bitą ziemię, a dachówka słomę. Nakoniec zapłata za robotę, wyraz tych wszystkich zmian, powiększyła się o czwartą część, o trzecią w prowincyach rolniczych gdzie postęp był wyraźniejszy, a o pewną ilość we wszystkich. Słowem, los kmiecia, choć przykry, wszelako się polepsza, a wystawiony nie jest na okropne przesilenia z braku roboty wynikające, które zasmucają, dręczą częstokroć całą ludność oddającą się przemysłowi.

Robotnika miejskiego położenie odmienne: lepsze i gorsze zarazem. Ruch przemysłu był nadzwyczajny od lat pięciudzięciat. Środki mechaniczne zastąpiły wszędzie rękę człowieka. Przędza mechaniczna zajęła miejsce przędzy

ręcznej, dla bawełny, dla wełny, i świeżo nawet dla lnu, bez względu na nieposłuszeństwo tego materiału. Rzemiosło tkackie także się wydoskonalilo, i już mechanicznie wyrabiają tkaniny ozdobione najrozmaitszymi wzorami. W malowaniu tkanin za pośrednictwem druku, walec obracający się bez ustanku, zastąpił blachę którą przyciskać trzeba było do materji kolejno uderzeniem. W metallurgii, w miejsce młota dźwiganego ręką człowieka, używają oddzielnej maszyny. Wreszcie te wszystkie nowe maszyny, wprowadzają się w ruch za pomocą nowego motora, nieskończonego w swojej potędze, niezmordowanego w swęj czynności, przez parę. Ten motor zastosowany do żeglugi pozwolił przebywać morza, płynąc nawet przeciw wiatru; pozwolił przebiegać ląd z szybkością dziesięć razy większą. Wypadkiem tych wydoskonaleń było zarazem wielkie podrożenie roboty ręcznej i wielkie zniżenie się ceny produktów. Robotnicy w przemyśle otrzymali rolę daleko wyższą, niżeli ta jaką dawniej mieli. Działania do których trzeba siły pozostały przy maszynach, dla człowieka zaś zachowano działania wymagające rozumu. Ztąd też zapłata za robotę od 1814 r. powiększyła się o czwartą część, o trzecią, o połowę. Wszędzie gdzie wprowadzono pracę od sztuki, zapłata podwoiła się. Jednocześnie nizka

produktów łatwiejszém uczyniła życie rzemieślnika.

Ubiera się on tak iż w pewne dni nie można go rozróżnić od jego pana, a ubiera się mniejszym kosztem niżeli kiedy nosił złą odzież. Żywność prawdziwa trochę jest droższa, najprzód dlatego że lepsza, a potem dlatego że cena mięsa nieco się podniosła. Wydatek na mieszkanie, daleko teraz zdrowsze, znacznie się powiększył.

W ogóle stan rzemieślnika w miastach wielce się polepszył od roku 1789, a nadewszystko od roku 1814. Nieszczęściem jego potrzeby urosły z większą jeszcze szybkością niżeli jego zasoby. Miasta w których żyje, nastrecają mu sposobność i stawiają mu przed oczy takie nieciechy, w których dawniej żadnego nie brał udziału, i jeżeli jego dochody urosły, to pożądania zwiększyły się jeszcze bardziej. Tych nowych nieciech nie zaprzeczam mu, broń Boże! cieszę się że ich używa; ale lękam się, żeby pobyt w miastach, sprawując w nim ogólne drażnienie we wszystkich kierunkach, nie obudził pożądań, które z większą szybkością rozwinęły się niżeli środki ich zaspokojenia. Wszelako pomimo tęj wiecznej skłonności człowieka do używania więcej jeszcze niż pracuje, do chcenia więcej niżeli może, pomimo tęj skłonności, rzeczy nie idą źle, kiedy niema przesilenia.

Ale ten wielki popęd do produkeyi sprowadza wkrótce skutki oplakane. Produkują z takim zapalem, że często bywa już zanadto, że wówczas sprzedaż zatrzymuje się, praca także; a ponieważ wyobraźnia miesza się do wszystkiego czego człowiek doznaje i sprawia wygórowanie wrażeń tak złego jak dobrego, ztąd przesadzone osłabienie ducha następuje po przesadzonem zaufaniu, przesadzona nieczynność po przesadzonym duchu przedsięwziąć. Wówczas kapitały cofają się i nie udzielają, bankructwa następują gwałtownie, zamykają się rękodzielnie, praca przerywa się, rzemieślnicy, co niedawno mieli roboty więcej niżeli wykonać mogli, teraz pozostają bez roboty i zasmucają wielkie miasta swoją nieczynnością i cierpieniami. Jeżeli byli rozsądni, przezorni i składali zbierany grosz do kasy oszczędności, odbierając swe pieniądze, pomnażają potrzebami swemi potrzeby wszelkiego rodzaju jakimi skarb krajowy jest uciśniony. Jeżeli byli nieprzezorni, wyciągają rękę, zaledwo otrzymują na najgwałtowniejsze potrzeby wsparcia z jałmużny, niekiedy burzą się, i do złego czysto przemysłowego dodają złe polityczne, złe daleko większej wagi, dłużej trwale, trudniejsze do uleczenia.

Tak więc rzemieślnik miejski ma dni wielkiej pomyślności, dni kiedy zarabia cztery lub pięć ra-

zy więcej niżeli zarabia kmiotek pracujący od wschodu do zachodu słońca i oddany trudom nie- skończenie uciążliwyszemu; ale narażony jest na okrutne zmiany losu. Są dla niego dni kiedy życie zdaje się zatrzymywać nagle, wraz z ruchem społeczności skomplikowanej, dni kiedy znajduje się pełen potrzeb wygórowanych, przy zasobach albo zmniejszonych albo zniszczonych całkiem.

Nareszcie jeżeli chcemy podnieść się nad klasy żyjące z pracy rąk, spotykamy we wszystkich zawodach osoby, którym się nie powiodło w żadnym; takimi są: spekulanci niezręczni albo nierzetelni w przemyśle, adwokaci bez klientów w sądownictwie, lekarze bez chorych w medycynie, pisarze bez talentu w literaturze, wszyscy przekonani, że ci którym się powiodło w sądownictwie, w medycynie lub w literaturze, używają sławy przywłaszczonej; że ci co rządzą są zbrodniarze albo głupcy; że oni tylko są ludzie genialni, godni wszystkiego, a jednak wszystkiego pozbawieni, słowem ofiary społeczności barbarzyńskiej, która ich ciemieży w imię urodzenia, faworu, własności; a co jest smutniejsza, często spostrzegać się dają pomiędzy nimi ludzie młodzi pełni prawdziwego talentu, ale pozbawieni nauki, niecierpliwi wywyższenia się, niewiedzący lub niechęć wiedzieć że społeczność otwarta jest

dla wszystkich, że trochę wcześniej, trochę później, każda zasługa wychodzi na jaw, że pomiedzy zasługą wspieraną przez łaskę a zasługą odepchniętą niemasz jednego lub dwóch lat różnicy w dacie powodzenia, gdyż przecie i rozsądny, skromny, nieokrzesany Vauban, człowiek najmniej stworzony do powodzenia, znajduje powodzenie tak dobrze jak próżny, roztrzepany La Feuillade, zepsute dziecko dworu, i umie podobać się nawet Ludwikowi XIV daleko więcej niż kto bądź z ówczesnych. Nie chcą wierzyć temu, i brak cierpliwości, rozsądku lub geniuszu, czyni z ich talentu pochodnię wzniecającą pożary. Pracownicy z téj ostatniej kategorii, adwokaci bez klientów, lekarze bez chorych, autorowie bez księgarzy, rządcy bez krajów do rządzenia, daleko mniej obchodzą mnie niżeli robotnik z rękodzielni, a nade wszystko niżeli kmiotek; ale są to także rzemieślnicy bez roboty, gdyż praca ręczna nie jest jedyną na którą warto zwracać uwagę na tym świecie, i praca umysłowa jest także pracą, godną niejakić pieczołowitości. Nie myślę przytém że oni nie wpływają wcale na dziedzinę złego w społeczności; składają oni część jego najmniej obchodzącą, ale najdotkliwszą. Obracając się ku tym co cierpią, podżegają ich, i, narzekając głośnie

niżeli oni, czynią złe ogólne boleśnieszem i bardziej nieznośnem.

Cożkolwiek bądź jest złe, złe wielkie, rozmaite, niezaprzeczone, a niekiedy rozdzierające. Kmiecie, których los zwykle jest twardy, bez przerwy lepszego albo gorszego i bez pociechy szybkiego polepszenia; rzemieślnicy miejscy, przechodzący z podwyższonej zapłaty co wygórowała ich żądze, do nędzy nagłej i niemającej miary; w klassach wyższych, rozbitkowie we wszystkich zawodach, jedni niezdolni i nieumiejący ocenić siebie podług swojej wartości, drudzy zdolni, ale nieumiejący czekać, a jedni i drudzy pomnażający żywsze uczucie ogólnych cierpień, przez niesprawiedliwość, cierpkość, gwałtowność, skargi: oto jest złe. Na takie złe, wielkie niewątpliwie, jakież mamy lekarstwa? Są bez wątpienia, ale powolne, trudne, rzadko choremu do smaku przypadające, a w każdym razie całé różne od tych jakie wynaleźli filozofowie *socyaliści*. Dalszy ciąg dzieła o tém przekona.

tów na tak drobne części, jaki jest we Francyi, chłop mogli stowarzyszyć się dla uprawy ziemi? Jak się do tego wezmą? Na czterech piątych powierzchni kraju folwarczki są tak małe, że najwięcej jedna rodzina na nich wyżyje, i pospolicie chłop uprawiający rolę jest razem jój właścicielem. Stowarzyszenie byłoby więc tu niepodobne i bez celu. W majątnościach większych, gdzie rolnik ma pięciu, sześciu, ośmiu parobków do orki, usługi przy oborze, do innych robót rolniczych, czy się ci pięciu, sześciu, ośmiu robotników stowarzyszą? Pojać się daje stowarzyszenie między kilkuset robotnikami, bo przy takiej liczbie można spodziewać się jakichś rezultatów. Ale stowarzyszenie pięciu, sześciu, ośmiu spółników, coż wydać może? Zresztą do majątku na którym ma robotę sześciu albo ośmiu parobków, trzeba znacznego kapitału; trzeba narzędzi rolniczych, koni, trzody, nawozu, nadewszystko kapitału obrotowego, bez którego nie obejdzie się w rolnictwie podobnie jak w każdym innym przemyśle, i nieraz znajdziemy dzierżawę dziesięcio lub dwunastotysięczną, wymagającą kapitału obrotowego franków 60 albo 80 tysięcy. Kto dostarczy kapitału do tych przedsięwzięć rolniczych? Czy rząd będzie obowiązany opatrzyć każdego w potrzebne fundusze? W winnicach

ROZDZIAŁ III.

O STOWARZYSZENIU I ZASTOSOWANIU JEGO DO ROZMAITYCH KLASS PRACOWNIKÓW.

Że stowarzyszenie daloby się zastosować jedynie do niektórych nagromadzeń ludności, że zostało wymyślone jedynie dla nich, i za ich wpływem.

Rozbierzmy pierwszy z trzech systematów, nazwany stowarzyszeniem.

Zapatrując się na robotników wiejskich których sposób do życia jest ciężki ale pewny, i na robotników miast których sposób do życia jest mniej twardy ale srodze niepewny, doradzają stowarzyszenie między robotnikami. Stowarzyszą się, a wtedy nie będzie konkurencyi między nimi, i będą mogli dostać kapitałów na których im zbywa. Stowarzyszą się! Lecz którzy mianowicie i wielu ich? Czy chłopci mogą się stowarzyszyć? Czy pojmujecie żehy przy podziale grun-

Szampanii, Burgundy, Bordeaux, gdzie jedno pole warto niekiedy milion franków albo dwa miliony, gdzie często nagromadzają wina trzech, czterech, pięciu zbiorów, gdzie pospolicie czekają aby się wina zestarzały, gdzie spekulują tyleż albo więcej jak uprawiają, czyliż wyrobnicy stowarzyszeni puszcza się na podobne spekulacje? Dajmy nawet że posiadają wiadomości potrzebne ku temu, czyliż otrzymają od rządu pożyczkę czterech albo pięciukroć sto tysięcy, albo czy im bankier udzieli kredyt niezbędny aby takie ponieść nakłady? Zresztą wypłacalność dzierżawcy jest jednym z głównych jego przymiotów, może najgłówniejszym. Czy zmusicie właściciela aby zaufał stowarzyszeniu robotników nie przedstawiającemu żadnego bezpieczeństwa, żadnej pewności? Czy rząd, po dostarczeniu kapitału, ma jeszcze dostarczyć i kaucyą?

Niżej powiem słów kilka o roli wyznaczonej rządowi w tych rozmaitych kombinacjach; tymczasem zaś proszę uważać, że zawsze rząd jest owym *deus ex machina*, niewyczerpanym kapitalistą, dostarczającym fundusze, ponoszącym straty, który zapobiega wszystkim zdarzeniom nieprzewidzianym, uzupełnia wszelkie niedostatki, słowem wszystkie załatwia trudności. Później ustanowimy rachunek, obliczymy korzyści rządu

i obaczymy, czyli spekulacja którąby mu narzucić chcieli jest tego rodzaju iżby się długo utrzymać mogła.

Nie wymieniłem mnóstwa trudności większych jedne nad drugie. Nie wspomniałem na przykład o lasach, gdzie niemasz ani dzierżawców, ani parobków pracujących na rachunek właściciela, gdzie co roku wycina się dwódziesiąt albo trzydziestą część drzewa, a cała praca kończy się na dozorze leśnym, rąbaniu i zwózce. Kto pojmie aby jakiegokolwiek stowarzyszenie mogło zastosować się do lasów? Jednakże składają one znaczną część powierzchni kraju, a dodając do nich winnice, stanowią czwartą przynajmniej część pól ziemskich Francji.

Stowarzyszenie zatem jest nie tylko trudne ale całkiem niedopuszczalne w rolnictwie, bo ziemia, w ogóle, albo jest tak podzielona że do ciągnięcia z niej użytku jest niepotrzebnym przyczynienie się jakiegokolwiek zgromadzenia, albo też rolnik sam posiada ją na własność. Nakoniec w miejscach gdzie przyczynienie się pewnej liczby rąk byłoby stosowne, jak na przykład w folwarkach nieco większych, potrzebaby dostarczyć kapitał zakładowy (exploatacyjny) może na kilka tysięcy milionów, zmusić właściciela do zawierzenia majątku swojego stowarzyszonemu niemającemu odpo-

wiedzialności, albo też uczynić rząd odpowiedzialnym za ich spekulacye. Szalone to są wynalazki, i w stanie normalnym zdrowia umysłów dosyćby było napomknąć o nich, aby za całą odpowiedź wywołać śmiech głośny i powszechny.

Gdyby za pomocą kapitałów bądź Państwa, bądź spółki bardzo bogatęj, udało się wydrzeć Oceanowi ziemię nową, jak to mia miejsce z osuszeniem morza Harlemskiego w Hollandyi, pozwalałabym że stowarzyszeniu rolników możnaby powierzyć użytkowanie z części gruntów tym sposobem zdobytych. I w takim jeszcze razie, gdyby im nakazano życie wspólne aby stowarzyszenie uczynić podobnem, nie należałoby ich gromadzić wielu razem, bo inaczej obręb któryby uprawiali byłby tak rozległy, że część czasu przepędziliby na drogach, aby co wieczór znowu wracać do wspólnej osady. Zresztą ileż jest w Europie mórz Harlemskich? Ile jest we Francyi błot do osuszenia? Można sobie wyobrazić kilka osad rolniczych, przeznaczonych na przytułek dla robotników bez zatrudnienia, i urządzonych według zasad stowarzyszenia (zasad zgubnych, jak wkrótce okaże): lecz jeżeli pojąć można ustanowienie kosztem rządu małej liczby zakładów dobroczynnych, na tej zasadzie opartych, rzeczą jest niepojętą jak systemat ten może

być zastosowany do rozległego państwa, gdzie ziemię oddawna są rozposażone, odgraniczone, urządzone na zasadzie rodziny pracującej osobno, przy pomocy jednego albo najwięcej dwóch robotników.

Stowarzyszenie zatem nie da się zastosować do rolnictwa, to jest do dwódziestu czterech milionów pracowników we Francyi. Jakto! na samym więc wstępie trzeba wyłączyć z systematu część ludności najliczniejszą, najwięcej zajmującą, najstateczniej cierpiącą? Systemat więc jest wynaleziony dla kilku, i wyłącznie dla tych kilku? Tak jest w istocie. Posuńmy się nieco dalej w tym rozbiórze, a coraz mocniej się o tem przekonamy.

W największej liczbie innych professyj rzecz ma się podobnie, bo we wszystkich prawie robota jest tak dalece podzielona, poszczególniona, przypadkowa, że nie kwalifikuje się ani do pracy wspólnej, ani do dokładnego ocenienia, ani do porządnęj rachunkowości, co wszystko jest niezbędne dla stowarzyszenia, potrzebującego wiedzieć jak stoi w interesach. Stolarz, u którego kupiec utrzymujący skład mebli zamówił stół, krzesła, albo, co pospolitsza, któremu je dał do naprawy; mularz, cieśla, wykonywający jaką robotę mniejszej wagi w budowlu; woziwoda, tragarz, lokaj,

oddający usługi to przypadkowe, to stałe, ale do których jednej tylko trzeba osoby, czyliż mogą zespolić swoje usiłowania, gdy robota im poruczona tego nie wymaga? Wszyscy ludzie płatni, usługujący nietylko w domu bogacza, ale i w sklepie rzemieślnika, oczywiście nie mogą się stowarzyszyć, bo przy jednej rodzinie jest ich po dwóch, po trzech, a niezmiernie rzadko aby ich było bardzo wiele. Wreszcie przypuśćmy że w domu bogatym jest kilkunastu lokai, w bogatym sklepie kilkunastu kupeczyków, cóż dadzą do spółki? Zapłatę pobieraną, którą potem między siebie znowu równo podzielą? Na cóż więc i ta spółka i ten rozdział późniejszy, gdy ztąd nic im nie przybędzie? Chyba że zapłata nie będzie jednakowa, a w tym razie trudno pojąć, dlaczegooby lepiej płatni mieli się stowarzyszać z temi co gorzej są płatni.

Widzimy zatem że prawie dla wszystkich profesyj stowarzyszenie jest niewłaściwe albo zupełnie niepodobne. Systemat ten dałby się tylko zaprowadzić w wielkich zakładach jakimi są: przędzalnie, huty żelazne, fabryki machin, kopalnie, gdzie pracuje kilkaset robotników i pracuje razem. W zakładach tego rodzaju stowarzyszenie jest niemniej zgubne dla stowarzyszonych, jak byłoby niszczącem dla rządu który musiałby po-

nosić wynikające z niego straty; ale tu przynajmniej można go praktycznie spróbować, i próba ta była zrobiona z niezmierną szkodą tych co się odważyli na takie doświadczenie.

Systemat stowarzyszenia, do tego stopnia niepodobny, iż na trzydziestu sześciu milionach ludzi zgola do trzydziestu czterech milionów zastosować się nie da, może być probowanym na korzyść miliona albo najwięcej dwóch milionów robotników rękodzielników. Tak jest, w kilku wielkich przędzalniach, w kilku ogromnych fabrykach gdzie się robią maszyny parowe, przy kilku kopalniach z kąd dobywają węgiel kamienny, na niektórych kolejach żelaznych gdzie kilka tysięcy oficjalistów należy do jednej służby, w kilku drukarniach, może wreszcie w przypadkowych wielkich robotach grabarskich, robotnicy, wyobrażający sobie, że przedsiębiorcy którym służą wielkie pobierają korzyści, postawią się na miejscu swoich panów, wezmą albo dostaną od rządu ogromne zakłady które rząd zapłaci papierem zdyskredytowanym, i podzielią między siebie zyski z tych przedsięwzięć, zawsze niepewne, lecz niewątpliwie żadne gdy zakłady te będą rządzone wspólnie. I to nazywają reformą mającą zmienić los pracujących klas społeczeństwa! Nie jestto nic innego jak

zgrabienie mniej lub więcej gwałtowne pewnej liczby majątków na korzyść kilku tysięcy robotników skupionych na niewielu punktach kraju, mianowicie wśród większych miast, robotników którzy właśnie w tym skupieniu znajdują sposób wzniecania zaburzeń, i narzucania wymagań swoich bądź panom którzy ich używają do roboty, bądź rządowi samemu, w chwilach kiedy rząd jest zbyt słaby aby mógł skutecznie oprzeć się burzycielom. Nie jest to nie innego, i ci rozmiągają się z prawdą, oszukują lud, co mówią że wprowadzają reformę na jego korzyść wymierzoną. Rząd tymczasowy rzeczywiście posłuszny był namiętnym krzykom jednej klasy robotników, niewynoszącej nawet trzydziestej części ludności krajowej, — klasy, która nadużywając przemocy fizycznej narzuciła mu swą wolę, albo raczej wolę ludzi ambitnych co nią powodują. Nie zrobiono w tym dla ludu, i kommissya zasiadająca w pałacu Luxemburskim nie wydała ile wiemy żadnego postanowienia któreby porównać się mogło z najniej dobrymi rozporządzeniami czasów Ludwika XIV-go i Ludwika XV-go.

Dwadzieścia cztery miliony rolników we Francji z trudnością zdoła zapracować na życie;

trzy albo cztery miliony pracowników przemysłowych, niekiedy, skutkiem stagnacyi w fabrykach, nie mają roboty; oto złe które nas trapi; aby mu zaradzić, wynalazcy systematu stowarzyszenia umyśleli oddać kilku robotnikom tkaczom, mechanikom i górnikom zakłady gdzie ich używano do pracy, zmienić dla nich wszystkie warunki przemysłu (w sposób, powtarzam, dla samychże robotników zgubny), i chcieliby wmówić że odkryli sposób poprawienia losu ludu! Powtarzać będę bez końca: oszukują! a oczywistym tego dowodem jest miejsce i chwila gdzie systemat ten wyszedł na jaw. Wystąpili z nim w czasie kiedy ci robotnicy nagromadzeni przyczynili się do rewolucyi wśród wielkiej stolicy którą opanowali. Chcieli tym robotnikom pochwlebieć, użyć ich dla swoich widoków, zrobili im wiele złego, wiele złego sobie i krajowi. Jest to zamiar mający na celu nie dobro ogółu, ale widoki kilku ludzi ambitnych, i spełzył, jak wszystkie zamiary podobne. Nie idzie więc o lud, ale o małą bardzo część ludu, która miała nieszczęsny przywilej iż była zebrana na jednym punkcie, zatem mogła dać uczuć swą siłę i oddała ją pod rozkazy ludzi którzy pragnęli użyć jej na korzyść własną.

Sprowadziwszy systemat stowarzyszenia do prawdziwego zakresu jego, pozostaje rozważyć czyli ma jaką wartość nawet dla tych klas robotnych do których może być zastosowany.

ROZDZIAŁ IV.

O KAPITALE W SYSTEMACIE STOWARZYSZENIA.

Że kapitał stowarzyszenia, jeżeli będzie dostarczony przez rząd, niesprawiedliwie jest wydarty ogółowi kontrybuentów; jeżeli zaś będzie potrącony z opłaty robotników, jest nierozważnym użyciem ich oszczędności.

Zapomnijmy teraz jak dalece systemat stowarzyszenia robotników jest rzeczą do ogółu zastosować się niedającą, jak stosunkowo nieliczną klasę obchodzi; rozbierzmy jego treść, istotę, wewnętrzną wartość.

Sądząc z pozoru myśl zasadnicza systemu jest ile tylko być może ludzka, godziwa, a nawet rozrzewniająca. Widzisz biednych robotników, pracujących od rana do wieczora aby zarobić zapłatę stałą, niezmiennie ograniczoną, jakiegokolwiekby zyski wyniknęły z ich znoju; robotników którzy przynoszą zarobki znakomite

bądź przedsiębiorcom, bądź akcyonaryuszom, pracującym albo mało, albo nie wcale, co czasem nawet nie widzieli miejsca gdzie się odbywają ciężkie prace z których oni tak wielkie ciągną zyski. Dlaczego jedni, pracując tak wiele, dostają tak mało? czemu drudzy, pracując tak mało, dostają tak wiele? Bo przedsiębiorca ma kredyt, akcyonaryusze mają kapitał. Gdyby robotnicy mieli jedno albo drugie, mogliby spekulować na własny rachunek, i sami pobierać korzyści jakie przynoszą innym. Czyliż więc nie byłoby rzeczą prostą zbliżyć do nich kapitał i kredyt i uwolnić ich od tej zależności, albo, że użyję wyrażenia nowatorów, uwolnić ich od *tyranii kapitału*? Jakież na to sposób, jeżeli nie chcemy zabrać kapitałów gwałtem, co otwarcie zaleca komunizm, jaki na to sposób inny, tylko ten, żeby kapitału zażądać od tego co go ma, to jest od rządu, i dać każdemu stowarzyszeniu robotników możność utworzenia spółki dla wykonania wielkich przedsięwzięć? Nie godziwszego, powtarzam, nie bardziej ludzkiego z pozoru, — a w istocie, nie niesprawiedliwszego, nie bardziej niegodziwego, bardziej szalonego.

Zacznę od tego, że, ile mnie się zdaje, ci przedsiębiorcy, ci akcyonaryusze nie są monopolisci

tak bardzo nielitościwi. Jeżeli przedsiębiorca poświęca życie, majątek, kredyt na kierunek i podtrzymanie wielkiego dzieła swojego pomysłu, które prowadzi na własne ryzyko i niebezpieczeństwo; jeżeli akcyonaryusze, oszczędziwszy nieco grosza, narażają go w spekulacji niepewnej, np. w budowie kanału lub kolei żelaznej, w dziele któreby bez ich pomocy nie przyszło do skutku, które jeżeli się nie powiedzie pochłonie kapitał wyłożony; przedsiębiorca ten, mówię, i ci akcyonaryusze nie są moim zdaniem pijawkami robotnika, któremu płacą stosownie do umowy dobrowolnej, płacą trzy albo cztery razy więcej niż dostaje robotnik pracujący koło roli, płacą w każdym przypadku, czy się uda przedsięwzięcie, czy też nie. Nie widzę w tym tak krzyczącej niesprawiedliwości. Ale chcą aby i ci robotnicy mogli pobierać także zyski jak przedsiębiorcy lub akcyonaryusze. Jeżeli to być może, sprawiedliwie, praktycznie, nie lepszego, nie zgodniejszego z życzeniem uczciwych ludzi.

Lecz obaczmy jak się rzeczy dzieją. Każde działanie handlowe lub przemysłowe wymaga dwóch czynników: kapitału i dyrekcyi; kapitału, który służy do wykonania przedsięwzięcia; dyrekcyi, która powziąwszy myśl przedsięwzięcia, kieruje nim, rozszerza je albo ścieśnia, niekiedy

porzuca po pierwszych stratach, niekiedy nadaje mu, po pierwszych zyskach, rozwinięcie nadzwyczajne. Trzeba więc kapitału i dyrekcji. Czy znajdujemy to oboje w stowarzyszeniu robotników? To należy rozważyć.

W każdym przedsięwzięciu które się nie uda kapitał ginie całkiem albo w części. Weźmy np. kopalnię węgla, kanał, kolej żelazną; jeżeli węgiel nie jest w dobrym gatunku, jeżeli wydobyć nie jest w dobrym gatunku, jeżeli wydobycie nie przychodzi tanio, jeżeli odbytu nie ma w bliskości, jeżeli kanał albo kolej przedstawiają zbyt wielkie trudności w wykonaniu, jeżeli są w okolicy gdzie ludność niezbyt chętnie ich używa, kopalnia, kanał, kolej nie dadzą oczekiwaną korzyści, często nie pokryją długów jakie na ich robotę wypadało zaciągnąć, z powodu anszlagów zbyt nisko obliczonych; przedsięwzięcie wysliznie się z rąk osób co je rozpoczęły, zostawiając im tylko żal i straty. Rzadkiż to przypadek? Przeciwnie: tak najczęściej bywa. Jeżeli od tych wielkich robót przejdziemy do mniejszych, do przedziałni, hut żelaznych, fabryk maszyn, iluż przedsiębiorców w tych wszystkich gałęziach dorabia się znacznego majątku? Mało który. Od lat trzydziestu nader troskliwie uważam bieg przemysłu we Francji, już to z obowiązku jako człowiek stanu, już z własnego u-

podobania: znam bardzo dokładnie skład osób zajmujących się przemysłem, i twierdzę, że niepowodzenia są daleko częstsze niż powodzenia, że jeżeli powstała liczba dosyć znaczna fortun średnich, bardzo mało fortun powstało wielkich, a nadzwyczaj mało takich coby bez wstrząśnienia mogły przeżyć chwile wielkich przesilen. Kapitał zatem na częstą zgubę bywa narażony w małych przedsięwzięciach, które jeden człowiek może prowadzić, jako przedziałnia, huta, fabryka: zaś na zgubę bardzo prawdopodobną w przedsiębiorstwach rozległych, będących rzeczą spółek bogatych i potężnych, jak kopalnie, kanały, koleje żelazne. Nawet przedsięwzięcia które w końcu idą pomyślnie, przyjmują taki obrót dopiero po zrujnowaniu dwóch albo trzech spółek. Gdybym chciał wymienić główne zakłady przemysłowe we Francji, okazałbym w sposób niezbitý jak dalece to wszystko jest prawdą.

Jeżeli więc kapitał, na przypadek niepowodzenia, przeznaczony jest na zgubę, trzeba aby z drugiej strony na przypadek powodzenia miał w widoku znaczną korzyść. Nic też prostszego kiedy ten kapitał dostarcza przedsiębiorca mający własne fundusze i kredyt, albo zgromadzenie akcyonaryuszów, którzy dają summy bez

użytku leżące, jeżeli są bogaci, lub oszczędności swoje jeżeli są ubodzy. Przedsięwzięcie było złe, kapitał przepadł, tém gorzej dla nich. Przedsięwzięcie było dobre, zarobili, tém lepiej dla nich; nie nikomu nie wzięli, co zasieli to zebrali. Ale chcecie postawić robotników na ich miejscu: zgoda; kto da kapitał? Robotnicy? Nie mają funduszu. W braku robotników, czy dostarczą kapitału banki pożyczkowe urządzone w tym celu? Ale wszystkie banki które udzielały pożyczek przemysłowi, źle wyszły, jeżeli nie ograniczyły się na dyskontowaniu weksli, to jest na pożyczce z krótkim terminem, często odnawianej, której niebezpieczeństwo, będąc podzielone na wiele drobnych pożyczek, nie może być znaczne; wyszły zaś źle dlatego, że przedsięwzięcia przemysłowe są zbyt ryzykowne, że liczba tych co się powiodą zbyt jest mała w porównaniu z temi co upadają, że zaledwo cały zysk z przedsięwzięć pomyslnych zdoła pokryć straty wynikające z przedsięwzięć co się nie udadzą, i że udzielając im pożyczkę bierze się udział we wszystkich ich stratach, nie mając udziału we wszystkich zyskach. To tłumaczy dlaczego bank albo dom bankierski, ograniczający się na udzielaniu zaliczeń na weksle, stoi i przebywa najtrudniejsze przesilenia handlowe, gdy tymczasem bank albo dom bankier-

ski, udzielający zaliczenia przedsięwzięciom przemysłowym, upada przy pierwszym mocniejszym przesileniu. A jednak banki co tak postąpiły, udzielały tylko funduszków wyrównywających bardzo małej części kapitału przedsięwzięć, którym chciały przyjść w pomoc. Wyobraźmy sobie więc coby się stało z bankiem dostarczającym całkowitego kapitału do jednego lub kilku przedsięwzięć przemysłowych. Zginąłby nieza długo; chyba żeby udzielał funduszu jedynie na dobre przedsięwzięcia i pobierał całkowicie z nich zyski, bo, będąc narażony na poniesienie całej straty, będąc, przez udzielenie całego kapitału, właściwym przedsiębiorcą, tylko nie mając oddanego sobie kierunku przedsięwzięcia, powinienby też mieć w widoku cały zysk, inaczej wszedłby w najgorszą robotę. Odmienny byłby stosunek gdyby zyski z przedsiębiorstw przemysłowych były tak znaczne, iż mogłyby przynosić wynagrodzenie dla dwóch kapitałów zamiast jednego: lecz tak nie jest, bo gdyby podobny zdarzył się przypadek, konkurencya rzucając się na taką gałąź przemysłu, wnetby zyski zmniejszyła. Nawet kiedy jest monopol, jakowy przypadek zachodzi w kolejach żelaznych, monopol ten nigdy nie bywa tak dalece wyłączny, żeby nie miał do waleczenia z pobliskim kanałem, rze-

ką, nawet ze zwyczajnemi furmankami, i zawsze prawie dochodzi się do ostatniej granicy zysków koniecznych, chyba że wynalazek będzie całkiem nowy, albo pomysł nadzwyczajnie szczęśliwy; a jeszcze i w tym ostatnim razie, zyski wielkie odnoszą ci tylko, co się go pierwsi uchwyca.

Nie masz więc z czego wynagrodzić dwóch kapitałów, o czém łatwo się przekonamy biorąc na uwagę ogół jakiego przemysłu w kraju, całe tkactwo, całą metalurgią, wszystkie kopalnie. Obaczmy wtedy, że jeżeli ten lub ów fabrykant miał chwile nadzwyczaj pomyślne, miał też czasy bardzo złe, że wkrótce jedne drugimi się skompensowały, i że fortuny znaczne zrobili tylko przedsiębiorcy bardzo roztropni, bardzo pilni, po długoletniej pracy. Wszedłszy w rozbiór wielkich przedsięwzięć, jak np. kopalni, i biorąc przecięcie spekulacyj złych i dobrych, przekonamy się, że zysk w przecięciu jest daleko mniejszy niż przychód z najmienniejszej lokaty funduszu. Gdybym wziął za przykład kopalnie Aveyronu, Alais, Saint-Etienne, Creuzot, Anzin, najslawniejsze we Francji, i gdybym, licząc kapitały utopione w nich od lat pięćdziesięciu, chciał obrać chować średnie przecięcie zysków, nie znalazłbym cztery od sta od kapitałów włożonych. Lu-

dzie nieznający faktów, zaczynający od teorii nim zgłębią naturę rzeczy, może podniosą okrzyk słysząc moje twierdzenie, które zadziwi tylko osoby nieświadome i utopistów.

Poczytuje więc za prawdę pewną, że uważając przemysły w massie, nie zaś przywiązując się do jednego jakiego przypadku szczęśliwszego, nie masz zysków dostatecznych na wynagrodzenie podwójne kapitału. Skoro tak jest, niepodobna wyobrazić sobie banku pożyczkowego, któryby dostarczył całkowitego kapitału spółkom przemysłowym, a któryby nie pobierał całego zysku z tych przedsięwzięć i nie miał ich dyrekcyi. Albo trzeba żeby bank taki kierował interesem bo cały dostarczył kapitał, aby pobierał wszystkie korzyści bo ich nigdy nie masz zawiele, albo zginie z dwoistej przyczyny, że powierzył swe kapitały obcym osobom które spekulują jego pieniędzmi, i że nie otrzymuje jak tylko część korzyści słusznie mu należących. Rzecz nawet pewna że taki bank upadnie, bo wyłożenie kapitału na cudzy interes, co nazywają kommandytą, może tylko być rozsądnie usprawiedliwione w przypadkach wyjątkowych, gdy udziela się przez kapitalistę bardzo bogatego, nietroszczącego się o stratę, na korzyść osoby bardzo zdolnej, i bardzo dobrze znaną kapi-

taliście dającemu pożyczkę; ponieważ zaś oba te warunki rzadko się napotykają, komandyta częściej wychodzi na złe niż na dobre. Ale jeśli komandytę przypuścić można jako wyjątek, niepodobna zrozumieć jak mogłaby zostać warunkiem powszechnym przemysłu, to jest bankiem, któryby udzielał cały kapitał do wszystkich przedsiębiorstw, któryby był narażony na niebezpieczeństwo całej straty, a nie miał ani kierunku interesów, ani całkowitego zysku. Jeżeli banki które użyczały tylko częściowych pożyczek przedsiębiorstwom przemysłowym w końcu upadły, cóż się stanie z bankiem udzielającym kapitału do największej części przemysłowych spekulacji?

Bank taki byłby szalony, przez szaleńców prowadzony, i wątpię aby kto śmiał proponować ustanowienie banku na takich zasadach.

I komuż można proponować spekulację podobną? Skarbowi krajowemu, tylko skarbowi, od którego wymagają aby wszystkiemu zadosyć uczynił. Z jakiegoż tytułu przychodzą do niego z żądaniem tego rodzaju? Przychodzą jako do kapitalisty uniwersalnego, który winien ponosić straty wszystkich i może ponosić, bo przypuszczają, że jest tak bogaty jak wszyscy.

Pozwolę sobie uczynić jedno pytanie. Czy

rząd dostarczy kapitału pierwotnego do wszystkich przemysłów, czy do pewnej tylko liczby? Gdyby go dostarczył do wszystkich, byłoby to mniej niesprawiedliwe choć bardziej bezrozumne. Gdyby zaś dostarczył kapitału do niektórych, niesprawiedliwość byłaby krzycząca, a czynność, chociaż zawsze bezrozumna, byłaby trochę mniej rozumowi przeciwna.

Czyliż można wyobrazić sobie żeby rząd dawał kapitał do wszystkich spekulacji, a sam nie spekulował? Gdyby dostarczał kapitału całemu rolnictwu, całemu handlowi, wszystkim rękodzielnikom, kupiec nie mógłby się skarżyć na rękodzielnika, rękodzielnik na rolnika z powodu niebezpieczeństw na jakie jedni drugich narażają, bo by to była wzajemność na ogromną skalę; a jednak ci co się oddają zatrudnieniu przedstawiającemu mało niebezpieczeństwa, jak rolnictwu, mieliby powód żalić się że zespolono ich los z kupcem wysyłającym okręty za morze, albo grającym na giełdzie. Lecz wreszcie ponieważ ryzyko byłoby ogólne, możnaby znaleźć jakąś kompensatę, a przeto jakąś sprawiedliwość w jego powszechności nieograniczonej. Pytam wszakże, czyliby jednocześnie nie popełniono najwyższego głupstwa, każąc wszystkim spekulować kapitałem cudzym, i pozbywając się w użyciu

kapitałów gwarancyi interesu osobistego, która, jakkolwiek wielka, zaledwo jest dostateczna, bo codzień widzimy jak ludzie własnym robiący kapitałem, rujnują się, ulegając zapędom swęj imaginaeyi. Cóżby było, gdyby spekulowali kapitałem endzym? Aby więc nie rozminąć się z jakąkolwiek sprawiedliwością, dopuszczonoby się tak wielkiego, tak ogromnego absurdum, o jakim dotąd nikt nie miał wyobrażenia, mianowicie: żeby w ogóle prac ludzkich obejść się bez łaczności interesu osobistego, i żeby wszystkim przedsiębiorcom dać spekulować kapitałem, który, należąc do wszystkich, nie należałby właściwie do nikogo.

Gdyby przeciwnie, jak i jest w istocie, gdyby szło o wyświadczenie takiej łaski dla bardzo małej liczby robotników, dla kilku przemysłów szczególnych, mających tę własność iż gromadzą po kilkaset robotników w jednym warstacie, wtenczas zapytam: na mocy jakiego przywileju dozwolicie pewnym stowarzyszeniom robotników spekulować, nie na własne ryzyko i niebezpieczeństwo, ale na ryzyko i niebezpieczeństwo innych klass roboczych, na ryzyko i niebezpieczeństwo mularzy, stolarzy, służących, wozowodów, nadewszystko chłopów, którzy nie spekulują, bo ich zapłata zawsze jest bardzo

ograniczona, bardzo jednostajna, choć inni czasem zarabiają gdzieindziej grube pieniądze przy kuciu żelaza albo fabrykacyi machin parowych. Mówiąc że wszystkiemu zaradzi rząd, skarb publiczny, zapominają zawsze o massie kontrybuentów, mają tylko w myśli kilku bogatych, którzy wszyscy razem wzięci, ofiarą wszystkich dóbr swoich nie pokryliby budżetu jednego roku. Tak spekulować łatwo. Powiadają, że nie w tém złego, aby kosztem bogaczy dostarczyć biednym robotnikom możność korzystania. Lecz fałszywe to jest przypuszczenie. Chcąc mówić prawdę, trzeba powiedzieć, że massa kontrybuentów, to jest trzydzieści sześć milionów ludzi, dostarczy jednemu milionowi sposób, aby ich kosztem spekulował bawełną, żelazem lub węglem kamiennym. Projekt zredukowany do takiej proporeyi, jeszcze jest szalony, jak wnet okaże, bo ten milion robotników wziąłby się do rzeczy której podobać nie potrafi, chcąc kierować przedsiębiorstwami; ale nadewszystko jest krzyżującą niesprawiedliwością względem massy pracujących, bo na tym świecie każdy powinien spekulować na własne ryzyko i niebezpieczeństwo, nie zaś na cudze. Zapytałbym samychże robotników na sumienie, czy uważaliby za rzecz sprawiedliwą grać np. cudzemi pieniędzmi w loteryę? Między

jednym a drugim przypadkiem zachodzi podobieństwo zupełne.

Teraz przypuszczam że z zapłaty robotników czynione będą potrącenia, aby z nich utworzyć kapitał; w takim razie niesprawiedliwość i oszukaństwo spadną na nichże samych, czego również jasno dowiodę.

W ogólności, gdy przemysł kwitnie, robotnik znajduje w zapłacie swęj możność wyżywić siebie, rodzinę, użyć przyjemności godziwych i jeszcze oszczędzić cokolwiek na utrzymanie w czasie braku roboty, choroby lub starości. Część zapłaty robotnika przeznaczona na oszczędność mogłaby w ostatnim przypadku być użyta do utworzenia kapitału przedsiębiorstw opartych na zasadzie stowarzyszenia. Lecz, na pierwszy rzut oka, uderza zupełna niedostateczność tego środka. Depozyta w kassach oszczędności we Francyi wynoszą około dwóchset milionów. Między właścicielami tych funduszów jest połowa starych sług i starych urzędników, a ledwie połowa rzemieślników z rękodzielni. Prawda, że nie wszyscy robotnicy składają do kass oszczędności, że ledwie trzecia lub czwarta ich część do kass tych pieniądze swe znosi. Lecz biorąc na uwagę tę okoliczność i przypuszczając sumę w trójnasób i w czwórnasób większą niż ich

depozyta, czyliż można szczęściem lub ośmią set milionami dostarczyć kapitał uwieczony we wszystkich gałęziach przemysłu, przędzalniach, metalurgii, kopalniach, kolejach żelaznych, kanałach i t. p. Samo z siebie się rozumie, że o rolnictwie nie mówię, bo na to wiele tysięcy milionów by nie wystarczyło.

Myśl utworzenia kapitałów przez potrącania z zapłaty robotników jest więc czystem urojeniem. Przypuszczę jednak iż się da wykonać, i mówię, że to byłby niegodziwy sposób użycia ich oszczędności. Powiedziałem, i wszyscy wiedzą, że kapitały uwieczone w przedsięwzięciach przemysłowych są narażone na największe niebezpieczeństwo. Spekulować powinnyby tylko bogaci kapitaliści, samém bogactwem swoim zabezpieczeni od skutku złych spekulacyj, albo przedsiębiorcy zabezpieczeni swym własnym baczny dozorem. Każdy inny spekulant jest nierozważny i pada ofiarą. Drżę gdy widzę biednych ludzi, znoszących swoje pieniądze kompaniom przedsiębiorczym wielkie roboty, gdy kupują papiery pożyczkowe Bóg wie jakich krajów, gdy awanturnikom powierzają oszczędności całego życia, nabywają obligacye meksykańskie lub hajtyjskie. Często się żalono, i słusznie, że pożyczki podobne wolno sprzedawać na giełdzie. Dlaczegoż

te zażalenia? Bo poczytywano za rzecz nieludzką powierzać majątek ubóstwa w niepewne ręce. A powierzylibyście oszczędności robotnika spekulantom wszelkiego rodzaju którzy od pół wieku wstrząśli, zawiechrzyli, często wstydem okryli zawód przemysłowy! Zapewne, że ci spekulanci byli od lat pięćdziesięciu zuchwalsi niż kiedykolwiek, bo wynalazek machin parowych wzniecił gorączkę w przemysłowym świecie. Zawiechrzyli przemysł, posunęli go naprzód, jak to właściwa umysłem awanturniczym. Ale wiedząc przemysł do postępu, wiedli go swoim kosztem, tylko swoim kosztem, nie zaś kosztem biednych robotników co im służyli. Powiedziałem wyżej, że nagromadzone kapitały bogacza są przeznaczone na przedsięwzięcia ażardowne. Dwóch sprzymierzeńców, bogactwo i geniusz, powinny przyspieszyć bieg przemysłu. Ale ubóstwo i stowarzyszenie nie są właściwe do zuchwałych kroków. Pierwsze nie ma nic do stracenia, a drugie nigdy nie wynalazło. Coby było, gdyby za pieniądze robotników wzniosły się te tysiące przedziałni, tysiące hut, tysiące fabryk wszelkiego rodzaju, przedsiębrane od lat trzydziestu, zarzucone po próbach krótszych lub dłuższych, te wszystkie zakłady co przywiodły do ogromnych strat lub zupełnej ruiny kapita-

listów którzy wyłożyli fundusz na nie? Pozwolić na to byłoby klęską, byłoby zbrodnią. Czyliż dzisiaj nie żądają sprawiedliwie, aby przed wszystkimi dłużnikami byli zapłaćeni robotnicy w razie upadku przedsięwzięcia przemysłowego?

Powiedzą może, iż w ogólności nie rozsądniejszego jak lokować fundusz swój u siebie, i na tołożyć swój pieniądz na co się kładzie swoja praca. Jestto prawda kiedy istotnie lokujesz fundusz u siebie. Rolnik który użyje pieniędzy na poprawę gospodarstwa, raczej niż na lokatę niepewną, kupiec który zyski obróci na powiększenie swego handlu, nie zaś na kupno akcyj przemysłowych, uczynią rozumnie. Ale nie to czeka robotników stowarzyszonych. Radzą im powierzyć swe oszczędności przedsięwzięciom, któremi nie będą kierowali robotnicy sami, a które są przeznaczone na to, żeby nimi kierowali dyrektorowie wybrani z kaprysu, słowem radzą im kapitały swe powierzyć anarchii. Anarchii wszyscy lękają się w polityce i boją się pożyczać jej pieniądze. Okażę w następnym rozdziale, że anarchia przemysłowa nielepsza, i że powierzać jej pieniądze robotników byłoby rzetelnem okrucieństwem. Niniejszy zaś rozdział zamykam treściwem przedstawieniem kwestyi w nim rozważanej.

Albo skarb publiczny dostarczy kapitału dla

przemysłów opartych na zasadzie stowarzyszenia, i byłoby niesprawiedliwością dozwolić aby klasa uprzywilejowanych robotników spekulowała pieniędzmi wszystkich innych pracowników miejskich i wiejskich;

Albo kapitał ma się utworzyć potrąceniem pewnej części z zapłaty robotników, co byłoby użyciem oszczędności tychże robotników najbardziej nierozsądnem i nieludzkim.

Niesprawiedliwość oburzająca w pierwszym przypadku, lekkomyślność barbarzyńska w drugim, oto co mojem zdaniem należy sądzić o środkach proponowanych dla dostania kapitału w rzekomo filantropijnym systemacie stowarzyszenia.

ROZDZIAŁ V.

O KIERUNKU PRZEDSIĘWZIĘĆ W SYSTEMACIE STOWARZYSZENIA.

Że kierowanie przedsięwzięciami, w systemacie stowarzyszenia jest niepodobne, i dąży do zastąpienia zasady interesu osobistego, jedynie właściwej dla przemysłu prywatnego, zasadą interesu ogółu, dającą się tylko zastosować do rządu Państwa.

Bezrząd w ciałach politycznych jest wielkie złe. Lękają się go, brzydzą się nim, i słusznie. Przy bezrządzie niemasz ani porządku, ani bezpieczeństwa, ani sprawiedliwości, ani dobrej administracyi, ani rozsądnego szafowania groszem publicznym, ani potęgi, ani wielkości. Państwa rozprzegają się, hańbią, giną bezrądem. Ja nadewszystko co namiętnie kocham dwie rzeczy, sprawiedliwość w domu, wielkość w stosunkach z postronnemi, ja mam do anarchii obrzydzenie niepokonane.

Lecz bezrząd, jakkolwiek ohydny bywa

w ciele polityczném, jest chorobą jego naturalną, przewidzianą: są na nią lekarstwa, jak na niektóre febry napastujące mieszkańców miejsc niezdrowych. Można z téj choroby umrzeć, ale można i wyzdrowieć. Bezrząd zresztą w rzeczypospolitej jest w domu, jak dżuma w Stambule. Ale w przemyśle czy pojmujecie bezrząd? Smutny jest widok, ale niezadziwiający, gdy faktycye spór wiodą o władzę, targają rzeczpospolitą, zakrwawiają, doprowadzają na skraj przepaści, i albo ją w przepaść wtrącają, albo na brzegu zatrzymują. Jestto zła strona rzeczy dobrej, bo trzeba iżby władza, aby się dostała w ręce dobrych, mogła niekiedy znaleźć się w ręku złych. Lecz wystawcie sobie w rękodzielni władzę którą zaprzeczają, o którą spór wiodą, albo od jednych do drugich ją przenoszą. Czy możecie sobie wyobrazić naczelnika fabryki obranego przez robotników, to złożonego z urzędu przez leniuchów, to postawionego przez nich na czele warstatów? Czy wyobrazicie sobie, że prezydent rzeczypospolitej przemysłowej, oparty na takich wpływach, zdoła sprawiedliwie każdemu wyznaczyć zatrudnienie, wymiarkować zapłatę stosownie do każdego zdolności lub pilności, znaleźć u kapitalistów zaufanie, otrzymać kredyt, a nadewszystko zaprowadzić

oszczędności? Czy wyobrazicie sobie, aby w kierowaniu przedsięwzięciem przemysłowém, taka istota urojona zdołała zastąpić jedność, wytrwałość, rozumne widoki interesu osobistego? Można pojąć że w kraju każdy zajmuje się sprawami publicznymi, bo one są sprawą wszystkich. Ale jak wyobrazicie sobie fabrykę gdzie kilkuset robotników radzi jakie zobowiązania przyjąć, jakie wexle wypada podpisać, za dobre uznać, odrzucić, jakie i komu kredytu otworzyć, jaką rozciągłość fabrykacyi nadać, jakie spekulacye wskazuje bieg interesów handlowych w kraju lub za granicą?

Zapewne, widzimy niekiedy że akcyonaryusze naradzają się, raz w rok, nad biegiem ogólnym swego interesu, okazują zadowolenie lub nieukontentowanie stosownie do dywidendy wielkiej lub małej jaką otrzymali, przezierają na prędce co najłatwiej da się skontrolować, rachunkowość, a względnie reszty prowadzenia interesu zrzekają się władzy swój zlewając ją na dyrektora, o którym sądzą po rezultatach, to jest po osiągniętym zarobku, i więcej go nie widzą aż znowu za rok. Podobny systemat administracyi da się zastosować jedynie do bardzo wielkich przedsięwzięć, a koniecznym jego warunkiem jest nieczęste i bardzo dyskre-

ne wdawanie się akeyonaryuszów, zakończone, powtarzam, na zrzeczeniu się przez nich władzy na osobę dyrektora którego wybrali. Ale czy pojmujecie naczelnika warstatu wybranego przez robotników którym ma dawać rozkazy? Zastanowiwszy się nad największą częścią naszych zakładów przemysłowych, znajdziemy, że te co poszły pomyślnie (a takich niewiele) winny powodzenie swoje wysokim przymiotom przedsiębiorcy co niemi kierował, nietylko jego znakomitym talentom (bo zdolności tego rodzaju wydają tylko przedsiębiorców śmiałych, przeznaczonych na to aby siebie i drugich zgubili), ale szczęśliwemu połączeniu rozumu, rozsądku i pilności. Jeżeli przedsiębiorca nie łączy w sobie razem z duchem wynalazczym, potrzebnego umiarkowania, stateczności w działaniu, upadnie przy niepospolitych nawet zdolnościach, i musi geniusz swój wynalazczy oddać na usługi innego przemysłowca, mniej śmiałego, ale mającego więcej roztropności i zamilowania w pracy. Jeżeli przedsiębiorcy nawet posiadają wszystkie przymioty jakich życzyć należy, potrzeba jeszcze aby mieli długie doświadczenie, znajomość koniunktur handlowych, stosunki wielkie, poważanie, kredyt, słowem, do przymiotów jakimi ich obdarzyła

natura, winni łączyć te, które się tylko z czasem nabywają. Widziałem takich przedsiębiorców, co będąc w młodości rzemieślnikami, dorobili się majątku przez zdolności wrodzone, łączyli widoki obszerne z praktyczną znajomością swego stanu, podróżowali, porównali sposoby fabrykacyi używane w rozmaitych krajach, posiadali kredyt ogromny, byli w swoim zakładzie panami wszechwładnymi, których rozkazy wykonywały się tak, jak się wykonywały gdy pan od robotnika nie zależy, gdy go może dowolnie przyjąć lub odprawić; widziałem takich przedsiębiorców, ludzi ze zdolnościami nieświetnymi, co by się w akademii niedobrze wydali, ale dla mnie byli wyżsi od wielu uczonych; widziałem jak dzięki swoim przymiotom przyszli do majątku i mieli go przez część życia, a potem nagle, bądź że fortuna długo im sprzyjawszy wreszcie ich zdradziła, bądź że im zbywało na małym niby przymiocie umiarkowania w żądzy bogactw, bądź że próżność ich wiodła do zajęcia się zbyt wczesnie sprawami publicznymi z zaniedbaniem własnych, bądź nakoniec że ludowi podobało się zrobić rewolucyą, utracali majątek i w głęboką popadli nędzę. Widziałem przedsiębiorców, ludzi prawdziwie genialnych, co tak skończyli, a powie-

dzą mi że gromada pięciuset albo sześciuset robotników zdoła się kierować i dobrze wyjść, tam, gdzie najzupełniejsza jedność woli połączona ze zdolnością niezaprzeczoną i wielkiem doświadczeniem tak rzadko pomyślnie wychodzi! Nie, nie uwierzę temu, cokolwiek mi powiedzą literaci, którzy nigdy nie przypatrzyli się jak idzie fabryka, jak działają rządy. Choćby mi zaręczyli stokroć sto razy, choćby mi kazali wierzyć, jak u Rzymian rozkazywali składać bożkom ofiary pod karą śmierci, nigdy się na to nie zgodzę.

Pytam: jak uporządkują swój zarząd ci robotnicy stowarzyszeni? Czy sami naradzać się będą nad interesami stowarzyszenia, nad zapłatą za robotę, regulaminem pracy, nad produkcją, kupnem, sprzedażą, nad umowami zawrzeć się mającemi? Srogaby rzecz była pozbawiać ich takiej prerogatywy. I pocóżby oszczędności swe włożyli w jakie przedsięwzięcie, albo na własne niebezpieczeństwo zaciągnęli pożyczkę, albo od rządu dostali w darze zaliczenie kilkumilionowe, jeżeli jednemu z pomiędzy siebie mają oddać rozwiązanie wszystkich kwestyj które ich tak blisko obchodzą? A z drugiej strony jak niebezpieczna rzecz, jak szalona, zdać na nich rozwiązanie tych kwestyj! Jakże! zosta-

na spółnikami, to jest panami, włożą pieniądze swoje albo pożyczone w hutę żelazną albo fabrykę machin, na to, aby jednemu z pomiędzy siebie dać prawo żeby ich rozklasyfikował na wyrobników, robotników, podmajstrów, majstrów, na ludzi zarabiających dziennie albo 2, albo 3, albo 5, albo 10 franków! zostawiliby jednemu z pomiędzy siebie prawo karania, odprawienia (odprawić spółnika!); ten jeden oznaczyłby godziny pracy, zawierał wszystkie umowy kupna i sprzedaży, rozstrzygał dla którego domu handlowego ma się wykonywać robota a dla którego nie, udzielałby kredyt, żądałby kredytów; oni, cząstki składowe pana, zleliby takie prawa na jednego z pomiędzy siebie! Albo może sami zachowają sobie te prawa? W takim razie jak pojąć że ci pięciuset albo sześciuset robotników sami siebie klasyfikują na robotników dobrych i złych, stanowią areopag aby siebie sądzić, wyrokuja czy podpis tego lub owego kupra jest dobry, wątpliwy albo zły, czy trzeba towary предаwać lub z przedażyć czekać, fabrykacją silnie rozwinać albo ograniczyć? Na jedno i na drugie z tych przypuszczeń trudno się zgodzić.

Przyznaję że zgromadzenia ludzi są skore do zbuntowania się, ale też z równą gotowością zrze-

kają się swój władzy gdy upodobanie do zaburzeń przeminie. Robotnicy o których mowa wyznaczyliby między sobą naczelników, a w liczbie tych naczelników dyrektora; wierzę temu. Lecz jeżeli tak, na cóż się zdało że nie chcieli mieć pana? Albo dyrektor ten mógłby karać robotników, zniżyć ich z jednej klasy do drugiej, odprawiać, albo, gdyby nie mógł, nie otrzyma ani tyle ani tak dobrej roboty jak koniecznie trzeba aby zakład przemysłowy szedł pomyślnie. A gdyby mógł, daliby sobie robotnicy pana równie absolutnego jakby nim był właściciel zakładu, straciliby nadewszystko przymiot spółników, bo według prawa niewolno jednemu spółnikowi wypędzić drugiego. Ale czy nie widzisz, powiedzą mi, że jeżeli dla dobra spółki zezwola na władzę równie absolutną jak władza właściciela, zostanie im jeszcze korzyść iż mają udział w przedsięwzięciu i rozdziela pomiędzy siebie zyski, które, w zwykłym biegu rzeczy, dostają się samemu właścicielowi?

Tylko co okazałem, iż prawo do zysków ma jedynie właściciel całości albo części kapitału, i że kto pobiera zysk musi też ponosić stratę. Ale pomijam ten wzgląd: przypuszczam że robotnicy są właścicielami kapitału, czy przez składkę potrącaną z zapłaty, czy przez pożyczkę udzie-

loną od rządu, i pytam: rozsądnaż to kombinacya, uczynić z przemysłu, zamiast przedsiębiorstwa prywatnego, zawiadowanego przez interes osobisty, z zapalem podniecanym obietnicą albo ruiny albo zbogacenia się według tego jak kto zawiaduje źle albo dobrze; uczynić mowę z przemysłu pewien rodzaj administracyi, urzędu, w taki sposób, iż przedsiębiorca zamiast być wynagrodzony pomyślnością lub niepomyślnością zakładu, otrzyma w każdym razie swą płacę, oprócz jakiegoś udziału w zyskach, stosownie do powodzenia lub niepowodzenia przedsięwzięcia?

Właściciele więc zastąpionoby w przemyśle przez administratorów, to jest zamiast sprężyny bardzo dzielnej, użyłoby sprężyny bardzo słabej. Dawno wiemy jak *pańskie oko* nieodbitcie potrzebuje, i to wiecznie prawdą pozostanie. W interesach prywatnych konieczną jest czujność, namiętna uwaga interesu osobistego, nie zaś zimna gorliwość interesu zbiorowego. Owoż tam, gdzie interes osobisty jedynie tyle tylko sprawić zdoła iż przemysł przy życiu się utrzymuje, nikt mnie nie przekona że interes zbiorowy rozwinie wytrwałość, energią, śmiałość, zamiętowanie wiodące do powodzenia. Wyobraźcie sobie fabrykantów płótna, bawełny, płócienek, materyj weł-

nianych, jedwabioń, właścicieli hut żelaznych, fabrykantów machin, wszystkich tych fabrykantów których znacie trudy, troski, nieszczęścia, którzy często, po długich latach pracy, biorąc przecięcie złych i dobrych czasów, byliby szczęśliwi gdyby zarobili płacę dyrektora, wyobrażcie ich sobie przemienionych z właścicieli na administratorów, i zarabiających, jako administratorów, to czego nie zarabiali jako właściciele!

Czy wiecie co ja doradziłbym robotnikom? Oto, aby pieniądze swoje, lub te któreby rząd im pożyczył, umieścili, nie w fabryce której byliby spółnikami, ale w należącej do pana absolutnego, zdolności i poczciwości znaniej.

A więc, albo żadnego kierunku, żadnej władzy, ale zarząd pięciuset lub sześciuset osób decydujących o wszystkiem czego nie rozumieją; albo dyrektor w ręce którego władzęby oddali, a wtedy gorliwość nader wątpliwa urzędnika, zastępująca wszechwładność, nieskończoną pracowitość, nieustanną troskliwość interesu osobistego; taką byłaby dziwaczna rewolucya dokonana w przemyśle.

Wszak w wielkich przedsięwzięciach niemożących być rzeczą jedną osoby, jakiemi są koleje żelazne, kopalnie, trzebaż zdać na kogoś władzę. Obiera się wtedy osoba interesowana

która dyryguje za wszystkich. Lecz wiadomo że ta konieczność jest ważnym niedostatkiem przedsięwzięć tego rodzaju, które po największej części upadają z winy administracyi, jeśli samo przedsięwzięcie w sobie nie miało zarodu ruiny. Skoro tylko wielkość włożonego kapitału nie zmusza do wyrzeczenia się samowładności interesu osobistego, rzecz niepojęta jak można chcieć pozbawiać się płynących z niego korzyści. Nakoniec odkąd są na świecie narody handlujące, doświadczenie, będące w przedmiotach podobnych przewodnikiem najpewniejszym, nigdy nie wskazało dla przemysłu inną pobudki, inną sprężyny, jak interes osobisty pracujący sam dla siebie. Pojąć można powierzenie władzy w interesach publicznych, które nie są rzeczą jednego ale wszystkich, do których mniej są potrzebne zapał, namiętna gorliwość interesu prywatnego, niż bezstronność, bezinteresowność, sprawiedliwość; lecz kształt rządu państwa przenosić do interesów prywatnych, jest to samo co wszystko przewrócić, wszystkie wyobrażenia pomieszać.

Przypuściliśmy wypadek najkorzystniejszy, najmniej prawdopodobny, że władza właściciela przelana będzie całkowicie i bezwarunkowo na dyrektora. To jednak nigdy w zupełności

nie nastąpi. Mówcie co chcecie, ci właściciele nie zgodzą się na to żeby mieć pana, któryby miał władzę ich odprawiać, a nadewszystko rozklassyfikować co do pobieranej zapłaty.

Jakżeby ich mógł odprawiać ten, kogoby oni mogli odprawić samego? Jakby sobie począł ten dyrektor aby z nimi urządzić kwestyę zapłaty? Ten pan przez nich ustanowiony, czy oznaczy zapłatę jednakową czy rozmaita? Czy tak samo zapłaci wyrobnika co dźwiga ciężary, i mechanika który delikatne części maszyny stosuje jedne z drugimi? Szaleństwem byłoby pomyśleć że stowarzyszenie posiadać będzie choć jednego robotnika celującego, gdy ich zapłaci równo i za cały widok ofiarować zechce udział w przyszłych zyskach. Jeżeli zaś według powszechnego zwyczaju zapłata ma być nierówna, pytam znowu jak sobie pocznie pan, zwierzchnik, dyrektor przez nich obrany, aby ich pomieścić stosownie do słuszności i nieodzownie w klasie pobierającej 2 franki, 3 franki, 5 franków, 10 franków? Wyobraźcie sobie te warstwy w których robota powinna iść śród milczenia, z precyzją, bez przerwy, jak praca maszyn których używają do pomocy; te warstwy których praca o tyle tylko może być płodną o ile jest regularną i

ciągłą; wyobraźcie je sobie podzielone na fakty, rozprawiające, nie już o polityce, to mniej-sza, ale o interesach zakładu, domagające się aby tyle było godzin roboty a nie więcej, aby tyle płacili robotnikowi a nie mniej, i mające głosy swoje na poparcie swoich żądań? Cóż ztąd wyniknie? ruina, ruina niechybna i rychła. Przy władzy absolutnej właściciela, przy bodźcu interesu osobistego ledwie można utrzymać przemysł przy życiu, i, biorąc przecięcie lat złych i dobrych, fabrykant rzadko dostanie więcej nad 7 do 8 procentów od włożonego kapitału, któremi opłaca się procent od jego pieniędzy i wynagrodzenie za jego pracę, a w takim stosunku ledwie zostaje 4 do 5% dla kapitału, 2 do 3% dla przedsiębiorcy. Zastosujcież teraz do tychże fabryk formy rządu Aten, Rzymu, Florencyi, nawet Paryża, a przepowiadam zgubę i kapitałów i przedsiębiorcy, i powtarzam radę którą dałem robotnikom stowarzyszonym, to jest: aby osobą swą należeli do rękodzielni stowarzyszenia, nadewszystko jeżeli są leniwi, klótnicy, intryganci, wolący rozprawiać niż pracować: pieniądze zaś swoje, jeśli ich cokolwiek mają, albo pożyczką dostaną, niechaj umieszczają w innych zakładach niż tych co tak będą rządzone.

Zresztą, nie tworzę tu urojenia na zbiecie drugiego urojenia. Co przepowiadam, to było w Paryżu przez trzy miesiące. Właściciel wielkiego zakładu do fabrykacji machin ustąpił na czas pewien warsztatów swoich robotnikom, tak, iż nie było trzeba wykładać kapitału na utworzenie zakładu, i umówił się że po cenie stałej od nich zakupi maszyny lub części maszyn jakie wyrobią. Cena ta w przecięciu została podwyższona o 17 od sta. Robotnicy stowarzyszeni mieli sami rządzić się, opłacać, dzielić między siebie zyski. Pan nie mieszał się do tego. Płacił za sztuki zrobione, za złożenie ich w maszyny, po cenie umówionej, i naturalnie był obowiązany płacić tylko robotę wykonaną.

Robotnicy stowarzyszeni pozostali, jak i byli wprzód, rozdzieleni na kilka warsztatów (ułatwienie w organizacyi wielkie, bo wypadało tylko trzymać się zaprowadzonego już raz porządku); umieścili na czele każdego warsztatu prezesa, na czele zaś wszystkich warsztatów połączonych, prezesa generalnego. Zachowywali dawniejszą klasyfikacyą zapłaty (znów ułatwienie wynikające z zaprowadzonego porządku); wprowadzili tylko taką odmianę że 3 franki zamiast półtrzecia płacili ostatniej

klasie, wyrobnikom, a przestali natomiast płacić robotnikom najrzeczniejszą zapłatę wysoką jaką ciż przedtem mieli wykonywając roboty od sztuki. Ci ostatni zatem jak wszyscy inni byli płatni dziennie. Jednakże, ponieważ należało wynagrodzić ich w pewnym stosunku, przeznaczano im dodatek do płacy, 50 centymów, 75 centymów, czasem frank cały, co połączone z zapłatą średnią 4 franki na dzień, przynosiło najwięcej 5 franków robotnikom, którzy przedtem, pracując od sztuki, zarabiali dziennie 6, 7 i 8 franków. Prezydenci warsztatów przeznaczali te dodatki. Po takim podwyższeniu zapłaty wyrobownika, a zniesieniu zapłaty robotników najrzeczniejszych, oto jakie po trzechmiesięcznej próbie okazały się skutki.

Codzienné zamieszanie panowało w warsztatach. Prawda, że zamieszanie wtedy było powszechne, tak w pałacu Luksemburskim, wratuszu, jak w rękodzielnich. Robotnicy nie przychodzili do pracy kiedy się im podobało należeć do jakiej manifestacyi politycznej, co wreszcie im samym tylko przynosiło szkodę, bo właściciel płacił jedynie za robotę dokonaną. Ale robiło się mało nawet kiedy się przychodziło do warsztatu, a prezesowie warsztatów, obowiązani utrzymywać porządek i dozorować robotą, byli zmieniani co tydzień i częściej. Prezes generalny, niemający poruczonej sobie policyi

miejscowej w warsztatach, był mniej narażony na utratę łaski wyborców, i przez ciąg trwania stowarzyszenia raz tylko został zmieniony. Gdyby przez trzy miesiące takowego zarządu robota szła jak dawniej, robotnicy powinni byli otrzymać 367,000 franków zapłaty za swą pracę. Dostali jednak tylko 197,000, chociaż ceny roboty podniesione były o 17 od sta. Nie należy szukać przyczyny tego zmniejszenia produkcji jedynie w tém że liczba dni i godzin obecności ludzi przy robocie była daleko mniejszą niż poprzednio, ale i w tém, że nawet kiedy byli obecni praca szła daleko opieszalej. Robotnicy od sztuki, pobierający już tylko mały dodatek, pół franka lub frank do swojej zapłaty dzienniej, niebardzo gorliwie pracowali dla stowarzyszenia. Ludzie, których zwykle przybierali do pomocy kiedy im płacono od sztuki, którym sami dawali dodatek, których sami też doglądali, dostali się pod dozór prawie nie nieznaający prezesów warsztatowych, a z tysiąca pięciuset robotników, tysiąc pracowało z taką gorliwością, z jaką się pracuje kiedy się nie pracuje dla siebie. Koniec końcem sto wyrobników dostało po pół franka więcej na dzień, trzysta albo czterysta robotników pobięrało po 3 lub 4 franki jak dawniej, ale za mniej dni, bo więcej zmarnowali czasu niż kiedykolwiek, a nakoniec tysiąc robotników najzre-

czniejszych, którzy przedtém pracowali od sztuki, pozbawionych zostało większego dochodu jaki im dawniej przynosiła ich praca, przez którą zarabiali 7, 8 i 10 franków dziennie. Dlatego też lepsi robotnicy wszyscy gotowi byli opuścić zakład, i gdy trzy miesiące przeznaczone stowarzyszeniu upłynęły, zostało rozwiązane za powszechną zgodą. Już nawet było na stopie bankructwa, bo zadłużyło się za kilka godzin roboty które nigdy nie zostały zapłacone, i pochłonięło niewielki fundusz kasy wsparcia, którą właściciel zakładu był zaprowadził przed tym filantropijnym zarządem.

Pół franka dziennie więcej dla stu wyrobników na tysiącu pięciuset robotnikach, zapłata trzech lub czterechset utrzymana na dawniejszej stopie, zapłata tysiąca najzdolniejszych zmniejszona, ogół robotników daleko uboższy skutkiem nieregularnego przychodzenia do pracy, przez co 32 procent od godzin roboczych zmarnowano, w trzymiesięcznym czasie robota wykonana za 197,000 franków kiedy winno było być zrobiono za 367,000, wszyscy dobrzy robotnicy zniechęceni, nakoniec stowarzyszenie przywiedzione po jednym kwartale do bankructwa, lubo dostało gotową zupełnie fabrykę od właściciela, — taki jest rezultat. Przyczynami zaś jego są: nieład, niedostateczność władzy, porównanie zapłaty przez zniesienie roboty od sztuki,

słowem, stowarzyszenie postawione na miejscu władzy absolutnej przedsiębiorcy, pracującego na własny rachunek i godzącego się dobrowolnie z robotnikami. Z pomiędzy tych przyczyn, jedna, zasługuje na obszerniejsze zastanowienie, mianowicie zniesienie roboty od sztuki. Obaczymy że pod pozorem dania możliwości robotnikom aby otrzymali udział w zyskach kapitału, pozbawiono ich właśnie jedynego środka jaki mieli, aby sami zostać przedsiębiorcami, przedsiębiorcami bez kapitału.

ROZDZIAŁ VI.

O ROBOCIE OD SZTUKI.

Że przez zniesienie roboty od sztuki pozbawiono robotników jedynego sposobu do partycypowania w zyskach kapitału.

Nie chcesz więc, powiedzą mi, aby robotnik kiedykolwiek wydobył się ze stanu człowieka płatnego, niewolnika swojego pana, proletariusza wykluczonego od zysków kapitału?... Tak deklamują socjaliści gdy im dowiediesz marności ich systematu. Niech mi wybaczą: natura rozumniejsza od nich i tyleż ludzka co oni, wskazała sposób, za pomocą którego rzemieślnicy zdolni przebywali dotąd pierwsze szczeble drabiny, na której wierzchu mieszka fortuna. Oni zaś zniesli ten sposób, złamali drabinę, albo przynajmniej złamać

dozwolili złym robotnikom, którzy nigdy pierwszego jej szczebla przestąpić nie zdołali.

Tak jest, co do mnie, pragnę aby robotnik, mający tylko ręce swoje, mógł także mieć udział w zyskach swego pana, stać się z kolei kapitalistą, i wznieść się do bogactwa. Nie zdaje mi się iż tego dostąpi stawiając się na miejscu pana, wchodząc z towarzyszami w spółkę, i przedsiębiorając z nimi przedsięwzięcie wspólne, któremu zbywać będzie na kapitale, na kierunku, na wszystkim co do powodzenia jest niezbędne; ale lepszy robotnik ma sposób pewny by dojść do zamierzonego celu, by zostać przedsiębiorcą bez kapitału, i bez niedogodności nieodłącznych od przedsięwzięcia wspólnego; sposobem tym jest robota od sztuki, w języku warstatów francuzkich zwana *marchandise*, a którą dzisiejsi przyjaciele robotników znieśli.

Są rzemieślnicy zdolni i pilni, którzy pracując lepiej i więcej niż inni, unieją, w tymże dniu, wykonać dwa albo trzy razy tyle roboty co ich towarzysze, a pod względem doskonałości robią to, czego żaden inny zrobić nie potrafi. Tacy, bez wątpienia, warci są zachęty i nagrody. Nie można wszakże dawać im krzyża legii honorowej, bo go zachować trzeba na czas gdy pójdą bronić kraju nad Adygą albo Renem; zresztąby i nie starczyło

krzyżów, gdyż wypadłoby dać ich sto na warstat mający tysiąc robotników, kiedy w wojsku przeznaczają trzy albo cztery na pułk z czterech tysięcy ludzi. Trzeba więc osobnej nagrody dla tych robotników, zarazem pracowitszych i zdolniejszych; trzeba jej dla nichże samych, i dla rozwinięcia produkeyi: bo gdyby byli płatni dziennie, żadnego nie mieliby powodu pracować lepiej albo więcej niż drudzy, a nawet przeniesieni do wyższej klasy, nie mieliby przyczyny chcieć przewyższyć robotników tej klasy; przeciwnie zaś, gdy się dokładnie stosuje zapłata do roboty którą są zdolni wykonać, każdy z nich ma pobudkę aby zrobić tyle i tak dobrze jak tylko zrobić jest w stanie. Należy zatem dla tych ludzi odznaczających się od reszty znaleźć sposób wynagrodzenia stosowny do ich pracy. Lecz nie koniec na tém. Jest jeszcze jedna klasa robotników dla której należy obmyślić inny rodzaj zatrudnienia niż robotę dzienną: tę klasę składają robotnicy młodzi.

Młody rzemieślnik, pojętny, pilny, okazujący zdolności, także zasługuje na zachętę, a nade wszystko potrzebuje dozoru i nauki. Pan, trzymający tysiąc robotników, zaprzątłony rozlicznymi sprawami, który musi kupować materiał surowy, przedawać wyroby, zawierać umowy, utrzymywać i zawiązywać stosunki obszerne, nie może pójść

uczyć młodego robotnika, i pokazywać mu jak trzymać pilnik albo dłuto. Nie może ani go dozorować, ani kształcić. Z powodu tej niemożności zostawiłby go bez nauki, bez postępu, w niższej klasie, i nie będąc w stanie ocenić go dostatecznie, chyba kiedyś posunąłby go do wyższej klasy, ze względu na wysłużone lata. Gdyby więc znaleźć sposób użycia młodego robotnika stosownie do jego zdolności, i ukształcenia go razem, byłaby to rzecz bardzo dobra i godna pochwały.

Mamy tedy dwie klasy: robotnika zręcznego i terminatora, człowieka doświadczonego i młodzieńca obudzającego nadzieje; mamy mówię dwie klasy dla których należałoby wynaleźć systemat pracy, eoby obie klasy skombinował i pozwolił im użyć sił w sposób najkorzystniejszy. Systemat ten, powtarzam, znany był od wieków; nowatorowie nasi zniszczyli go pod pozorem filantropii.

Naprzykład: właściciel fabryki, majster, widząc że zręczny robotnik w dziesięć dni wykonywa część maszyny, robotę jaką stolarską lub t. p., daje mu ją do zrobienia od sztuki. Płacił mu za nią, po 5 franków dziennie, w ogóle 50 franków; każe mu zrobić ją za tę samą cenę, bez względu na czas. Robotnik wykonywa ją w siedmiu dniach zamiast dziesięciu, i dziennie zarabia po 7 franków i coś. Zgodzi się nawet wykonać tę robotę za 45 fran-

ków zamiast 50-ciu, bo i tak jeszcze zarobi dziennie około półsiódma franka. Lecz to jest tylko pierwszy zarys systematu. Oto robotnik jeszcze zdolniejszy który potrafi wykonać części maszyny najbardziej skomplikowane. Właściciel zakładu da mu do zrobienia, na przykład, cylinder maszyny parowej, wartujący 2000 do 3000 franków, albo ciesiołkę wielkiej budowli, wartującą 5000 do 6000. Robotnik, mający oko wprawne, natychmiast obliczy ile mu trzeba będziełożyć czasu i pracy; umawia się z panem o cenę przy której ma zysk pewny, przybiera kilku robotników którzy mu się podobają, albo młodych ludzi którzy pod jego ręką robią to czegooby inaczej nie zrobili, bo on jest razem z nimi, w jednym warsztacie, kreśli profile kiedy oni robią pilnikiem albo heblem, wykonywa przy ich pomocy robotę ugodzoną, zarabia dziennie 7, 8, 10 franków, i jeszcze znajduje możność wyznaczenia dodatku do zapłaty towarzyszą, aby zachęcić ich do pracy. W fabrykach maszyn, warsztat gdzie odlewają wielkie sztuki żelaza często daje się w antreprzyę starszemu robotnikowi, który mając nieraz pod sobą do sta pomocników, może niekiedy zarabiać od 300 do 500 franków miesięcznie, to jest, licząc w miesiącu dwadzieścia pięć dni roboczych, od 12 do 20 franków dziennie. Często się to zdarzało w jednej z wielkich fabryk w Paryżu.

Pan dostarcza warstat, modele, piasek do formowania, żelazo, węgle, to jest wszystek kapitał. W stolarce, majster podobnie dostarcza warstat, część narzędzi, drzewo, to jest również kapitał. Nadto, we wszystkich tego rodzaju umowach, pan daje co tydzień zaliczenie pieniężne dla uiszczenia dzienniej płacy.

W tym systemacie, jakąż rolę rzeczywiście ma robotnik? Rolę małego przedsiębiorcy, który posiadając tylko ręce i usposobienie, a żadnego kapitału, to jest ani warstatu, ani piasku do formowania, ani węgla, ani żelaza, ani drzewa, ani heblów, ani składów, ani pieniędzy na dzienną zapłatę ludzi, dostaje to wszystko od pana, którego zyskał zaufanie pracując pod jego okiem, zarabia tym sposobem dwa, trzy, cztery razy tyle ileby zarobił pracując dziennie, otrzymuje zatem korzyści prawdziwej spekulacji, nie potrzebując narażać ani kapitałów skarbu publicznego, ani tych jakie z własnej oszczędności mógł zebrać. Nadto, użył do pomocy ludzi miernego usposobienia ale chętnych, młodzież niedoświadczoną, i przypuścił ich, w niższym rozumie się stopniu, do udziału w korzyściach. Chcecie żeby robotnik wznosił się przez zasługę, żeby spekulował jak przedsiębiorca: macie sposób prosty, który nie wystawia na koszt i ryzyko ani skarbu krajowego, ani samegoż robotnika. Chcecie

żeby robotnik z kolei mógł zostać majstrem, przedsiębiorcą: macie sposób pewny, stopniowy, bo z czasem robotnik taki ma pod swą dyrekcyą ludzi dziesięć, piętnaście, nawet sto. Chcecie żeby miał udział w zyskach kapitału: macie sposób pewny, bo robotnik zarabiający dziennie, 6, 8, 12 franków, niekiedy 20, a przytém nie wystawiony na żadne straty jakkolwiekby poszły interesa jego pana, bez wątpienia ma udział w zyskach kapitału, nie ponosząc udziału w stratach. Żądacie nakoniec organizacyi pracy: oto ją macie gotową, łatwą, kombinującą pracę robotnika młodego, robotnika miernego, robotnika celującego, a która jest zarazem systematem wychowania, wykształcenia, dozoru, nagrody ściśle zastosowanej do wykonanej pracy. Mielśmy tę organizacyą, a wyście ją zniszczyli! O dobroczyńcy robotników, winszujcie sobie genialnych swoich wynalazków!

Zniszczyli ten sposób, i dlaczego? Ponieważ to, mówią, było *korzystaniem człowieka z człowieka*. Jak gdyby rzeczą było podobną aby ludzie razem do jednego zmierzali celu, a jedni nie korzystali przez drugich, bankier przez fabrykanta, fabrykant przez starszego robotnika, starszy robotnik przez robotnika, robotnik przez wyrobnika, wszyscy przez wszystkich, ale wszyscy w miarę indywidualnej swojej zasługi: chybaby chciano za-

prowadzić zupełną równość zapłaty za pracę, a zatem przypuścić równość zdolności, potrzeb a nade wszystko plodów pracy; to zaś, w nader krótkim czasie dowiodłoby ogół pracowników do tego, iż pracowaliby tylko tyle co najleniwszi i najniezdawniejsi, zamiast eoby wszyscy mieli dążyć do tego aby pracowali jak najpilniejsi i najrzęczniejsi; to zaś nie polepszyłoby wcale, ale przeciwnie pogorszyłoby stan ogółu, bo im mniej jest chleba, mięsa, odzieży, mieszkania, tém mniej jest tego wszystkiego dla wszystkich a najbardziej dla ubogich.

Czy chcecie wiedzieć dla jakiej klasy robotników oddana została na ofiarę robota od sztuki, potępiona niby z powodu że to jest *korzystanie człowieka z człowieka*? Dla klasy robotników pracujących dziennie, którzy nie otrzymywali roboty od sztuki, bo wiadano że jęj nie podolają. Usłuchano zatem ludzi mierniej zdolności, zazdrośników, na szkodę ludzi młodych, ludzi doświadczonych i zręcznych. Usłuchano nawet ludzi mierniej zdolności a przytém leniwych, bo robotnik mierny ale pilny znajdował często zatrudnienie u robotnika od sztuki, a nawet dodatek do zapłaty, kiedy go osądził tego godnym towarzysz przybierający go do spółki w robocie, sędzia najpewniejszy, bo przybrany wykonywał robotę pod jego okiem. I tą

razą, jak zawsze, pod pozorem ludzkości, dobrzy robotnicy zostali wydani na ofiarę złym robotnikom.

O ludzie bez konsekwencyi! chcecie iżby robotnik został przedsiębiorcą; może nim zostać bez puszczenia się na spekulacye ani kosztem skarbu, ani kosztem swoich oszczędności, a skoro nim został, nienawidzicie go, potępiacie, krzyczycie że jest pijawką, że korzysta z brata! Uwielbiacie pracę na równi z najświętszą z cnót; chcecie żeby człowiek pracował, starał się, zarabiał, wznosił się, a kiedy was usłucha, kiedy się wznosi, kiedy pomysłnie spekuluje w przyzwoitych możliwości swęj granicach, nazywacie go zdziercą, pijawką wysysającą krew proletaryusza! Rozważcie teraz skutki. Skoro tylko robotę od sztuki znieśli, zakazali, natychmiast dobrzy robotnicy stracili serce, źli nie zarabiali więcej, a młodzi zostali bez zatrudnienia. Trzeba było jednakże wrócić do stanu jakiego natura rzeczy koniecznie wymaga; robota od sztuki wszędzie prawie została przywróconą, tylko ją inaczej nazwano. Towarzysze przybrani przez robotnika od sztuki nazywają się jego spółnikami, a tak wniwecz obróciło się postanowienie komitetu zasiadającego w pałacu Luxemburskim, wydane w dniach oblędu i szalu.

Teraz chcecie wiedzieć przyczynę, nie powiem

jedyną, ale główną, dla której wszelkie stowarzyszenie robotników, ani teraz, ani później powieść się w żaden sposób nie może? Upadnie z powodu zniechęcenia, braku gorliwości robotników lepszych, którzy, zamiast od sztuki, mają pracować dziennie, których jedynym wynagrodzeniem ma być jakiś drobny dodatek do zapłaty, co do ilości nieoznaczony, a co do odbioru bardzo niepewny. W stowarzyszeniu bowiem, robotnik za cały bodziec ma widoki korzyści jakie obiecuje wielkie przedsięwzięcie, mogące się udać albo nie udać, którego zyski, jeśli jakie będą, dopiero po skończonym roku się okażą, zawisłe zatem od tysiącznych wypadków i kolei handlu, gdy przeciwnie, w robocie od sztuki, robotnik ma zysk pewny, niewątpliwy, zawisły jedynie od jego zręczności, a nadewszystko bardzo blizki, bo przy końcu tygodnia, dwóch, najdalej miesiąca, skoro pracę wykonał, pewnym jest iż cenę jej odbierze. W tym punkcie znajdujemy w socyalizmie wszystkie wady komunizmu, bo cel, będąc zbyt oddalony, nie pociąga ani oczu, ani serca. Stowarzyszenie nie ma kapitału, nie może mieć dyrekcyi, gorliwości do pracy, i kiedy przemysł, robiąc kapitałem własnym, przy nieograniczonej władzy właściciela, przy zapale robotnika od sztuki, ledwie dosyć zarabia aby wyna-

grodzić kapitał, wynagrodzić przedsiębiorcę, cząsem i kapitał i przedsiębiorcę do ruiny przywodzi, wam się zdaje iż zdołacie wynagrodzić kapitał, odłożyć część zysku na wsparcie starców, inną część na przebycie ciężkich czasów. Ach, pragnę aby nigdy ubogi nie przyszedł do tego, iżby się o pomoc do takich zysków miał uciekać!

Wyznać jednak muszę iż nie przedstawiłem całego systematu, iż nie mówiłem dotąd o jego dopelnieniu, o zniesieniu konkurrencyi. Jeżeli bowiem przemysł cierpi, cała mówią wina w tém leży; iż ohydna konkurrencya, przez którą sam z sobą walczy, przywodzi go do upadku; zmusza żywić się krwią własną. Owoż zamierzone stowarzyszenie ma nie tylko łączyć w jedno ciało pewną liczbę robotników, ale jedno stowarzyszenie ma być w związku z drugim, fabryka z fabryką, każda gałąź przemysłu z innemi gałęziami, a zapewne i narody z narodami, lądy z lądami, Europa z Ameryką, Ameryka z Indyami. Gdyby to piękne zjawisko zjściło się między jednym narodem a drugim, jużby to był cud wielki, i wyznaję, że przy takich warunkach, przedsięwzięcie najopaczniej obmyślane, pozbawione kapitału, pod dyrekcyą najniedołężniejszą, przy najleniwszej pracy, mogłoby żyć i bardzo dobrze żyć. Dosyć będzie ozna-

czyć stale cenę wszystkich przedmiotów na mocy postanowień stowarzyszenia powszechnego.

Nie rozebrałbym systematu stowarzyszenia pod wszystkimi względami, gdybym się nie zastanowił nad tym warunkiem, mogącym mu zapewnić powodzenie, warunkiem ostatnim, ale którego skuteczność byłaby niewątpliwa. Dopelnienie tego jak najtreściwiej. Lękam się jednak, że nim przystąpię nawet do rozbioru, już ludzie rozsądni nie więcej jak ja będą mieli ufności w tym środku ostatecznym. Wszelako, zastanówmy się, z niewyczerpaną cierpliwością, nad najdziwniejszymi pomysłami. W naszych czasach żadnym błędem gardzić nie należy.

ROZDZIAŁ VII.

O ZNIESIENIU KONKURENCYI.

Że konkurrenca jest źródłem wszelkiego polepszenia w losie klas ubogich, i że po usunięciu konkurrencyi zostałby tylko monopol na korzyść robotników stowarzyszonych, a na szkodę pracowników do stowarzyszenia nienależących.

Konkurrenca, mówią, jest zasadą obrzydłą, przy której ani stowarzyszeniu, ani żadnemu innemu systematowi pracy powodzić się nie może; zasada, która czyni z przemysłu bój śmiertelny, każdą maszynę nowo wynalezioną zamienia w narzędzie zniszczenia, ponieważ wynalazca ledwie nową maszynę wprowadzi w użycie, wnet też, produkując prędkiej i lepiej, przywodzi do ruiny niezliczone masy robotników i przedsiębiorców. Bo uważcie, jakiego od pięćdziesięciu lat sprawiły klęski nowe wynalazki! Machina do przędzenia bawełny zrujnowała nie tylko Indye, co nas mało obchodzi,

ale też zabiła głodną śmiercią tysiące Europejczyków. Machina do przedzenia lnu, wynalazek za który Napoleon obiecał milion nagrody, wreszcie została zrobiona, upowszechniona, i przywiodła do nędzy część ludności Belgijskiej, ludność Flandry i Bretanii. Koleje żelazne, ten cudowny sposób komunikacyi, ruinują flisów na kanałach i rzekach, a nawet już zaczynają szkodzić żegludze przybrzeżnej. Oświecenie gazem, niemniej cudowny wynalazek, gubi jeden z głównych płodów rolniczych. Para, nieoceniony dar Opatrzności, przyprowadziła o nędzę i śmierć masę nieprzeliczoną robotników. Słowem, żadna rzecz dobra nie zaprowadza się na świat, żeby straszego na nim nie sprawiła zniszczenia, bo człowiek używa jej natychmiast jako broni do boju, dzięki obrzydłej konkurencyi, która ze wszystkich gałęzi przemysłu zrobiła plac bitwy, gdzie słabszy zginąć musi. Taki stan koniecznie zmienić należy i zastąpić go przez braterstwo, to jest przez stowarzyszenie.

Jak poprzednio, tak teraz, na ten sam sofizmat dam też samą odpowiedź. Powiedziałem nadmienwszy o teatrze Cyncerona: Czy wolałbyś żeby teatru nie było? Powiem: Czy wolałbyś żeby wynalazek nie był zrobiony? bo, bez spółubiegania się, niktby o jego zrobieniu nie pomyślał. Obaczycie, że to odpowiedź najsluszniejsza, i że, jeżeli się

powtarza, to dlatego że sofizmat powtarza się także. Zawsze bowiem idzie o to, żeby stłumić zdolności człowieka, aby przez te zdolności nie cierpieć.

Co do mnie, nie pojmuję, jak mogą dwaj ludzie blisko siebie pracować nad jedną rzeczą, żeby natychmiast nie powstała konkurencyja, to jest, żeby jeden z nich nie robił lepiej albo gorzej niż drugi, a zatem nie zarabiał więcej albo mniej. Czy zatrzymasz człowieka co pracuje lepiej albo prędej, i powiesz mu: „Przyjacielu, hamuj się, abyś broń Boże sąsiada nie prześcignął?” Wymaganie takie byłoby dosyć śmieszne, ale musisz z nim wystąpić, bo inaczej spółzawodnik pracowitszy nie powstrzyma się w pracy, i dopuści się zbrodni szczęśliwego spółzawodnictwa. Zasada zależałaby więc na tem, aby gorliwość ludzką zamknąć w pewnej granicy, a nadto aby znaleźć granicę i uczynić ją obowiązującą. Lecz gdy lękają się zbytku produkeyi, do oznaczenia więc granicy nie trzeba by brać miary ze zdolności człowieka mocniejszego, ale zdolność słabszego wziąć za miarę, usunąć wszelki zbytek pracy jakiego sobie pozwala człowiek pilny albo usposobiony, i powiedzianoby rodzajowi ludzkiemu: „Bracia, nie przewyższajcie jedni drugich, hamujecie gorliwość niewczesną i zgubną. Niechaj nie będzie zawiele zboża, za-

wiele wina, zawiele odzieży, zawiele domów i t. p." Tym sposobem kopalnie węgla w Saint-Etienne nie szkodziłyby kopalniom w Alais; fabryki sukna w Louviers nie szkodziłyby fabrykom w Lodève; przedsiębiorstwa w Rouen nie zaszkodziłyby przedsiębiorstwom w Mühlhausen; nie pozwolonoaby aby kolój z Paryża do Rouen szkodziła Sekwanie; wszyscy żyliby w pokoju. Mileyades nie sprawiałby już bezsennych nocy Temistoklesowi; sława Herodota nie podniecałaby już geniuszu Tucydidesa; Alexander Wielki nie woziliby w cedrowej skrzynce pieśni o czynach Achilla; Cezar nakoniec nie płakałby na widok posągu tegoż samego Alexandra! Bardzo dobrze: ale wybawiwszy rodzaj ludzki od bezsennych nocy, czy nie lękacie się pograć go w śmiertelnym letargu?

Jakiż postęp zrobi człowiek jeśli nie będzie pobudzony emulacją? Czemże jest pragnienie chwały, jeśli nie życzeniem przewyższenia swoich współzawodników? Nie godzi się ich zabijać, nawet spotwarzać, ale wolno chcieć wznieść się nad nich. Baccio-Bandinelli, przejęty obrzydłą zazdrością na widok rysunku, przedstawiającego scenę z wojny Pizańskiej i poczytywanego za najcudniejsze dzieło Michała Anioła, zakradł się do pałacu gdzie rysunek ten był wystawiony, i podarł go. Andrea del Castagno, aby wydrzeć Antonellemu z Messyny

zaszczyt wynalazku malowania olejno, zamordował go. Nie godzi się podobnie łamać³ maszyny swojego rywala; nie godzi się kłaść kamienia pod lokomotywę, nie godzi się rozbijać magazyny kolei żelaznej, palić jej mosty, jak to wszystko na kolei między Rouen a Paryżem niedawno uczyniły kupy wrogów konkurencyi, ale godzi się chcieć ułatwiać transporta skorzój i taniej. A więcie dlaczego? Oto, bo przewiezienie beczki towaru ważącej 2000 funtów (wybaczcie iż od Alexandra i Michała Anioła schodzę do tak prozaicznych szczegółów), bo przewiezienie 2000 funtów towaru, które kosztowało 20 franków z Rouen do Paryża, kosztuje już tylko 10, bo wszystkie materiały surowe, będąc sprowadzane mniejszym kosztem, będą tańsze. Dzięki konkurencyi, miejsce konia dźwigającego ciężary na grzbiecie, zastąpił koń ciągnący wóz na kołach; miejsce wozu toczącego się na kołach, a którego ruch opóźniało tarcie, zastąpiła łódź sunąca się po spokojnej wodzie kanału; nakoniec, miejsce łodzi płynącej po wodzie, zajął szereg wagonów, poruszany z największą łatwością na dwóch kolejach z żelaza, ciągniony siłą pary, nie mającą prawie granic. Gdyby nie powodowała ludźmi chęć przewyższania się nawzajem, nie byłiby pierwiastkowych kosztów przewozu zmniejszyli do jednej dziesiątej, a nawet do jednej setnej części, co po-

zwoliło używać na opał węgla kamiennego o kilka set mil od kopalni z kąd go dobywają, zbliżyć rudę do materiału opałowego który zamienia ją w żelazo, i przewieźć to żelazo aż do zakładu gdzie go użyją, a to wszystko tak małym kosztem, że cena beczki żelaza ważącej 2000 funtów, zniżyła się od 60 franków do 20. Po co zakładać fabryki wyrobów bawełnianych, gdy Indye dostarczały tkanin z bawełny, tak delikatnych, iż zdałoby się że ręce ludzkie zrobić ich nie byłyby w stanie? Po co zakładać fabryki tkanin wełnianych, kiedy pastuchy kaszmirskie hodowali trzody których wełna wyrównywała cienkości jedwabiu, kiedy niewiasty Kaszmiru tkwały szale, któremi od czasu wojen krzyżowych handel dogadzał zbytkowi Europejczyków? Owoż, mechanicy, pragnąc zarobić na cenie fabrykacyi, wysilali się w pomysłach na zastąpienie pracy ręcznej. Z bawełny surowej robią drobiuchny pyłek, i korzystając z własności cząsteczek tego pyłku iż się przyciągają wzajemnie, rozpościerają je naokoło cylindra, tworzą z nich lekką kaskadę, tę skupiają w nitkę, skręcają, i robią z niej nić, wyrównyującą dziś w cienkości najcieńszemu włosowi. Wyroby z niej wracają do Indyi, i chociaż obciążone kosztem podwójnej podróży, zapewniwszy fortunę mechanika, fabrykanta i kupca angielskiego, zabijają swą taniością

wyroby bawełniane Indyjskie. Nieszczęśliwi Indyanie, ofiary konkurrencyi, godni jesteście litości bez wątpienia, ale trzy ćwierci świata mogą odziewać się tkaninami bawełnianymi za najtańszą cenę! Dawniej ludzie klass niższych używać ich tylko mogli gdy je dostali w podarunku od bogatszych; dziś każda kobieta najuboższa codzień je nosi.

Był we Francyi wielki fabrykant wyrobów lnianych, imieniem Ternaux, który ciężko do śmierci pracował, a pomimo że krajowi niezmiernie wyświadczył usługi mało był lubiony, kiedy inni, nie nie zrobiwszy, pozostali bożyszczem omamionego ludu. Ternaux z kilką innemi, chcąc rywalizować z Tybetem, wysyłają naturalistę dla przywiezienia kóz z Tybetu do Francyi, przędą ich szersć, i wyrabiają szale, które przesąd naszych kobiet, sprawiedliwy czy niesłuszny (nie śmiem rozstrzygnąć tak ważnej kwestyi), dotąd stawia wprawdzie niżej od szalów kaszmirskich, ale mimochodem wydoskonalają fabrykacją szali merynosowych do tego stopnia, że niewiasty klass niższych mogą się w nie stroić w dni świąteczne. Konkurrencya ta spowodowała wprawdzie niejake szkody w Indyi, nawet w Europie; niemniej jednak przez nią ubiór ludu stał się i lepszy i mniej kosztowny.

O wynalazcy systematu stowarzyszenia, filozofy przepaścistej mądrości, jakżeście nieopatrzni! Mó-

wicie że lud produkuje, i że przez konkurrencją skazuje siebie na to iż musi pracować za zbyt niską zapłatę. Prawda: ale czy zapomnieliście że lud także konsumuje, spożywa, że tyleż spożywa co produkuje, bo nie produkuje ani jednej rzeczy którejby w końcu sam nie spożył? Przypuśćmy więc że robotnikowi mniej płacią (choć nie tak jest, czego wkrótce dowiodę): czyliż mu się ubytek w zapłacie nie wynagradza gdy on sam także wszystkie rzeczy płaci taniiej? Otwórzcież oczy: czy nie widzicie że lud sprzedaje ludowi; że skoro tak jest, więc jedno wynagradza się drugim? A jeżeli konkurrencya sprawiła, że każdy, ożywiony chęcią przewyższenia swojego rywala, pracował nad ulepszeniem wszystkiego, czyliż lud nie odniósł ztąd takiej korzyści, iż zboże, odzież, mieszkanie, wszystkie nakoniec rzeczy ma w lepszym gatunku i w większej obfitości? Powstają na uczniów Malthusa, którzy zatrzymują człowieka chcącego zbliżyć się do małżonki, i wołają na niego: „Pamiętaj, będzie na ziemi jedną głową więcej dożywienia!...“ Powstają na tych filozofów wstrzeмиężliwości, zarzucają im okrucieństwo, i słusznie. Zatrzymać płodność rodzaju ludzkiego, jest zbrodnią przeciw naturze. Ale czy nie masz innych uczniów Malthusa jeszcze godniejszych potępienia? czy takimi nie są ci, coby chcieli zatrzymać czło-

wieka gorliwego w pracy, zajętego tém żeby żywić i odziać dziecię, które Malthus zabrania wydać na świat? Kto chce zmniejszyć produkcją, kto nie zezwala aby produkcya opatrzyła potrzeby dziecka mającego się urodzić, czyliż ten nie jest sam odpowiedzialny za zakaz Malthusa? bo Malthus nie wystąpiłby ze swoim zakazem, gdyby widział że na ziemi wszyscy nowonarodzeni znajdą dostateczne utrzymanie.

Wielce przeto błędą ci, co na konkurrencją winę składają, a nie zastanowią się, że lud nie tylko produkuje ale także konsumuje czyli spożywa; że jeżeli z jednej strony mniej zapłaty pobiera, za to z drugiej taniiej płaci; że zatem przy konkurrencji ogół zawsze odnosi w korzyści różnicę zachodzącą między systematem tamującym działalność człowieka, a systematem który ludzi pobudza do działalności nieskończonej, nigdy nieustającej.

Wszelako i ja sam myślę się gdy powiedziałem że skutkiem konkurrencji pracownik taniiej płaci i mniej pobiera. W istocie, lepiej jeszcze układają się rzeczy, dzięki naturze, zawsze łaskawszej dla ludzi niż człowiekowi się zdaje. Między kim zachodzi konkurrencya? Czy między robotnikiem a robotnikiem? Bynajmniej: między fabrykantem a fabrykantem. Gdyby konkurrencya ustanawiała się między robotnikami a robotnikami, następstwa

ztałd dla nich rzeczywiście mogłyby wynikać zatrważające, bo przyszłoby do tego, iż w końcu nie mogliby się utrzymać skutkiem ciągłego zniżania zapłaty. Może się to zdarzyć w chwilach stagnacji, kiedy braknie roboty, kiedy robotnicy za byle co muszą się wynajmować, ale w zwykłym biegu rzeczy inaczej się dzieje. Od trzydziestu trzech lat, to jest od zawarcia Europejskiego pokoju, bieg ten godnym jest uwagi; nie rządziły nim inne prawa, tylko prawa wiekuiste świata, które wszakże przy sprzyjających okolicznościach działały z większą siłą. Okoliczności zaś te są mianowicie następne: pokój nastający po wojnach najdłuższych, najstraszliwszych o jakich wspominają dzieje; potrzeba wypoczęcia po tych wojnach i dorobienia się dobrego bytu; zastosowanie najrozmaitsze i nieustanne maszyn do prac przemysłowych. Pod wpływem tych trzech przyczyn, trzy objawiły się fenomena: stopniowa coraz większa tanność płodów przemysłu na korzyść konsumentów, podwyższenie płacy robotnika, zmniejszenie zysków fabrykanta. Te trzy fakta zjściły się w nierównym stosunku, ale zjściły się w sposób stateczny i niezmienny. Szczegółami nie chciałbym rozszerzać książki przeznaczonęj na wyłożenie zasad, przytoczę jednak kilka przykładów popartych rachunkiem.

W upłynionej połowie stulecia, trzy gałęzie prze-

mysłu były głównie przedmiotem pracy ludzkiej: bawełna, jako materiał najpowszechniejszy do odzieży; żelazo, jako materiał główny w konstrukcyi maszyn, w budowni, w marynarce; nakoniec węgiel kamienny, jako żywioł siły ruchu. Ilość produkcyi w tych trzech gałęziach przemysłu w ciągu ostatnich lat trzydziestu, jest cztery razy, pięć razy większa niż była dawniej, a ceny spadły o połowę, o trzy czwarte. Przytoczę mianowicie produkcyą bawełny, jako najcharakterystyczniejszą.

W r. 1814-m Francya przerobiła dwanaście milionów kilogrammów surowej bawełny na nici, tkaniny, bieliznę, pończochy, odzież dla kobiet, dzieci i mężczyzn i t. d. Płaciła 7 franków za kilogram materiału surowego, a 33 franki za rozmaite przerabianie tego materiału w ciągu fabrykacyi. W r. 1845 Francya użyła 65 milionów kilogrammów bawełny surowej, to jest ilość pięć razy większą, co się każe domyślać stosunku jeszcze znaczniejszego w ilości wyrobów czyli fabrykatów, bo skutkiem postępu w przedzeniu i tkaniu, dziś otrzymuje się większa masa wyrobu z téjże samej masy materiału. Zapłaciła kilogram materiału surowego po 2 franki zamiast siedmiu, a przerobienie jego fabryczne kosztowało 8 franków zamiast 33. Na otrzymanie 12 milionów kilogrammów wyrobów bawełnianych, Francya wydała

w r. 1814-m 480 milionów, a na otrzymanie 65 milionów kilogrammów w r. 1845 wydała 650 milionów franków, to jest: że przy nakładzie większym o jedną czwartą część, otrzymała pięć razy tyle towaru. Postęp zatem jak widzimy był niezmierny. Omal tak samo rzecz ma się z żelazem i węglem kamiennym.

Czy robotnik poniósł skutki tak dziwnego zmniejszenia w kosztach produkeyi? Szczerze mówiąc, nie. Korzystał ze zniżenia ceny gdy kupował wyroby, ale go odpowiednie zniżenie w kosztach fabrykacyi nie dotknęło. To zniżenie kosztów fabrykacyi winniśmy machinom co dopomogły swą siłą, fabrykantom co się do niego przyłożyli talentem i ofiarami.

W przecięciu, za dzień roboczy w przedziałniach, robotnik, który przed trzydziestu laty dostawał dwa franki, teraz bierze trzy; tkacz brał półtora franka, teraz bierze dwa; podobnież zapłata dzienna kobiet i dzieci się podniosła. Co do robotników użytych przy fabrykacyi żelaza, zapłata dzienna kowala z 3 franków podniosła się do 5, nawet do 6 i 8 przy robocie od sztuki; dla obtaczających żelazo od $3\frac{1}{2}$ franka zapłata poszła do $4\frac{1}{2}$, a nawet do 5 i 6 przy robocie od sztuki; adjustatorowie, którzy dawniej brali 3 franki, zarabiają 5 do 6, a nawet 8 robiąc od sztuki; nakoniec formatorowie

którym okoliczności najczęściej sprzyjały, a którzy dawniej brali 3 do 4 franków, zarabiają 8, 9, 10 franków dziennie, nawet 12 franków przy robocie od sztuki. Trzeba przyznać że wydoskonalenie machin najczęściej przyczyniło się do tak znakomitego podniesienia opłaty robotników. Pracujący nareszcie w kopalniach, dostawali dawniej półtora, dostają dziś półtrzecia franka dziennie.

Jak w ciągu tychże samych trzydziestu lat rzecz miała się z cenami przedmiotów służących do spożycia? Wyroby bawełniane do odzienia zniżyły się w cenie w przecięciu o trzy czwarte; wyroby bawełniane mniej więcej o połowę. Chleb nie zmienił się prawie w cenie. Mięso nieco podrożało; jednakże robotnik po miastach mógł go jeść raz a nawet dwa razy na tydzień, zamiast raz na miesiąc. Komorne podskoczyło w przecięciu o jedną czwartą, ale mieszkania, choć jeszcze nie takie jakby życzyć należało, są daleko lepsze. W ogólności, zapłata robotnika podniosła się, a cena największej liczby przedmiotów konsumpcyi spadła. Robotnik wiejski mniej miał udziału w tém polepszeniu bytu, wszelako, w okolicach Paryża, zapłata dzienna z półtora franka poszła na dwa franki a niekiedy i nieco wyżej.

Jak dokonały się wszystkie te zmiany? Skutkiem zaciętej konkurencyi przedsiębiorców walczących

między sobą i uzbrojonych nowymi wynalazkami. Na fabrykacyą pięć razy większej ilości wyrobów bawełnianych nie użyli pięć razy więcej robotnika. Powiększenie liczby rąk było prawie żadne; maszyny wykonały roboty prostsze, wzięły na się rolę wyrobnika, natomiast robotnicy rzemieślnicy, zostali w ogólności obrócenii do pracy wyższej. Takim sposobem, taż sama liczba rąk wyprodukowała daleko więcej pracy. Ztąd też, liczba robotników o bardzo mało pomnożona, rozdzieliła między siebie sumnę zapłat daleko znacznieszą, a jednocześnie, skutkiem tegoż postępu, ciż robotnicy mogli taniej kupować wszystkie przedmioty wyprodukowane przez siebie łatwiej i lepiej.

W takim składzie okoliczności, co się działo z fabrykantem? Zniewolony zwabić do siebie kupca dając mu towar razem i tani i dobry, starał się produkować lepiej, produkować więcej, zdolał tego dokazać, i nie szukał korzyści swój w wielkim zarobku na małej ilości fabrykatów, ale w małym zarobku na ilości jak największej. Gdy konkurrencya nie ustawała, musiał poprzestać na zarobku daleko mniejszym, a nawet są niektóre gałęzie przemysłu, na przykład fabryki bawełniane, w których, w ciągu lat ostatnich, zysk był prawie żaden. Jednak przedsiębiorca chociaż mniej-

szę miał korzyści, nie mógł zmniejszać zapłaty robotników, których liczba nie wzrastała w stosunku odpowiednim massie pracy, i których ręce niekiedy bywały bardzo poszukiwane. Przedsiębiorca, stojący między konsumentem któremu taniej musiał dostarczać towary, a robotnikiem któremu ożywny ruch fabryk dozwalał występować z większymi wymaganiami, uległ obydwóm, i kiedy konsument dostawał wszystkiego taniej i w lepszym gatunku, robotnik otrzymywał podwyższenie zapłaty. Przedsiębiorca, zarazem sprawca i ofiara konkurrencyi, zniewolony zadość uczynić dwóm wymaganiom przeciwnym, sam tylko na tém cierpiał, i ktokolwiek zna prawdziwy bieg interesów przemysłu, temu wiadomo, że biorąc pod rachunek całą epokę trzydziestu trzech lat pokoju, fabrykanci daleko mniej zyskali w ostatnich latach niż w poprzednich. Fabryki bawełniane, mianowicie, od dziesięciu lat, więcej miały strat niż zarobku. Huty żelazne na chwilę podniosły się, dzięki nierozmyślnemu pospiechowi z jakim się wzięto do budowy kolei żelaznych, podobnież fabryki machin. Przemysł górniczy ciągle cierpiał; wzniósł się był nieco i znowu podupadł. Wszystkie te fakta wyjawiają nader piękne prawo natury, nad którym nie chcą się zastanowić, a które jest stateczne, mianowicie: że całe niebezpieczeństwo konkurrencyi spada na samego

przedsiębiorcę, stojącego między publicznością którą trzeba dogodzić, a robotnikiem którego ręce trzeba opłacić. Przedsiębiorca, ciśniony dwoiestem wymaganiem, musi użyć całego talentu, całej odwagi, nateżyć wszystkie siły rozumu, aby im obu uczynić zadość: i czyli zwycięży trudność, czyli pod nią runie, rezultat w końcu zawsze jest z korzyścią dla większości.

Wynikają ztąd wprawdzie dni przesilenia, kiedy przemysł zatrzymuje się, kiedy robotnik skazany jest na brak zatrudnienia, i bardzo nieszczęśliwy, jeśli nie nagromadził niejakich zasobów na te chwile stagnacyi (przezorność taką należałoby mu wpoić, a ona będzie dlań większego użytku niż wszystkie fałszywe systemata wylęgle za dni naszych). Ale skoro minie przesilenie, następuje znówu postęp, robotnik znajduje cenę rzeczy służących do potrzeb dziwnie zniżoną, zapłatę mniej więcej przywróconą do dawniejszej stopy, a nawet wkrótce wyższą niż była przedtem.

Konkurencya przeto weale na nim nie ciąży, chociaż sprowadza przesilenia na których on cierpi, a które względnie przemysłu rękodzielniczego są tem, czém jest grad, susza, nienrodzaj dla przemysłu rolniczego. Powiedziecie czy kto wynalazł sposób żeby świat szedł bez targan i wstrząśnięć? Wyrugujcie upodobanie w ulepszeniach, wyrugujcie upodobanie

przewyższenia sąsiada, a żaden ze sposobów ułatwiających i skracających pracę nie byłby wynaleziony, tych sposobów co dostarczyły ową obfitość z której ubogi żyje, z której jedynie żyć może. Bez tego bodźca dziśby jeszcze ludzie przędli i tkali rękoma, koła obracałyby się za pomocą koni, nie byłoby machin parowych, przemysł składałby się z monopolów, drżący jedno obok drugiego. Jakto! trzydzieści lat deklamowaliście przeciw monopolom, utrzymywaliście że tylko konkurencya może nas od nich uchronić, a żądacie ich za rzeczypospolitą! Ja się wam nie dziwię, ja stary świadek kilku rewolucyj; ależ przecie zważajcie, żeby nadmiarem sprzeczności nie naprowadzić ludzi na drogę prawdy! Tak więc, trzeba by podług was, żeby stowarzyszenia przemysłowe, opatrzone funduszem od rządu, porozumiały się między sobą aby nie produkować nazbyt, albo produkować po takiej raczej niż innej cenie, tym sposobem zapewniły sobie sposób osiągnięcia dostatecznych korzyści, niezrujnowania kapitalisty któryby im używał funduszu, i opłacenia robotników pracujących pod własnym łaskawym dozorem, pracujących tylko dziesięć godzin, dziewięć godzin, nawet mniej, a którzyby za równość zapłaty znaleźli wynagrodzenie w dywidendach! Tym razem, wyznaję, okazaliście się ludźmi praktycznymi; wyznaję bez

wahania, że przy tak wygodnym składzie rzeczy kapitał stowarzyszeń będzie bezpieczny, że ich anarchia wewnętrzna i opieszałość będą skompensowane, że znalazłoby się wynagrodzenie dla kapitału niewątpliwe, dywidenda niechybna dla robotników, choćby najmniej i najgorzej pracowali. Weź fabrykantów dziesięć, sto, mniejsza o liczbę; pozwól im porozumieć się między sobą co do ilości produkcyi, tak, iżby nie mogli powiększać jej dowolnie, o! wtedy będą panami ceny, bo cena spada jedynie przez zbyt dużą masę produktów na sprzedaż wystawionych; będą mogli być tak niezręczni, tak leniwi jak im się spodoba, wyjeżdżać na wieś, zostawiać interesa swoje ludziom najętym, a jednak wielkie porobią majątki: bo zyski zawisły od cen, a ceny od ilości produkcyi. Jeżeli taki wasz wynalazek, biję czołem przed wielkim pomysłem. Jedyny to wynalazek tego rodzaju, który obiecuje jakiś rezultat dający się pojąć. Tak jest, pod takimi warunkami, stowarzyszenia robotników powiodą się, i już niema się co troszczyć ani o los czekający ich kapitały, ani o formę ich zarządu! Ale mówcie prawdę: czy takiego to pragniecie stanu rzeczy?

Przesadzam, powiedzą mi, bo chcę wystawić na śmieszność społecznych filozofów. Oświadczam że tak nie jest, kwestya bowiem zbyt z sie-

bie jest ważna, żeby ją traktować w sposób żartobliwy. Ale pytam jak możnaby się inaczej wziąć do rzeczy. Na co się skarżą? Na to, że każdy sam sobie zostawiony, zniża ceny przez konkurencyą niepohamowaną. Wszak o to idzie? tak czy nie? Jakże więc temu zaradzić? Czy pozwalając każdemu produkować tyle ile chce, jak było dawniej? W takim razie złe pozostałoby zupełnie toż samo jak było. Niebyśmy nie wygrali, nie zgola. Może powiedzą że w zyskach stowarzyszenia część zachowa się na przebycie złych czasów, czasów upadku cen. Odpowiem, że przy tanności wynikającej ze swobody udzielonej każdemu aby produkował bez miary, nie byłoby żadnego sposobu odłożyć fundusz rezerwowy tego rodzaju, ponieważ przemysł, zostający dziś pod władzą absolutną przedsiębiorcy, ledwie przy życiu utrzymać się może, i ponieważ niepodobna przypuścić aby stowarzyszenie anarchiczne i opieszałe zdołało zarobić to, czego nie zarabia władza bezwarunkowa, mająca na usługi pracowitość nieustającą. Wreszcie, choćby się nawet udało zebrać taki fundusz, byłoby to tylko chwilowe lekarstwo przeciw konkurencyi, co jeszcze nie daje prawa do popisywania się z przechwałkami iż znaleźliście sposób na uśmierzenie zawziętego boju jaki między sobą toczą przemysłowcy. Jeżeli zaś chcecie istotnie położyć granicę

złemu, potrzeba aby stowarzyszenia, stowarzyszywszy się między sobą, porozumiały się za pośrednictwem zarządu ogólnego, dla ograniczenia produkeyi. Wtedy rzeczywiście osiągniecie rezultat. Lecz na jakim fundamencie zdołacie wyrzec: Dostyc jest tkanin bawełnianych, dostyc sukna, dostyc żelaza? Na jednym tylko, na fundamencie ceny: bo w społeczności złożonej z dwudziestu, trzydziestu, pięćdziesięciu milionów ludzi, niepodobna wiedzieć czy dostyc jest albo niedostyc żywności, odzieży, mieszkań.

Do sądenia o tćm jednć tylko mamy skazówkę, podskoczenie cen albo znaczne ich spadanie. Jedyńą skazówką do ograniczenia produkeyi byłaby więc cena. Wy zatćm własną swą powagą rozstrzygnić tć kwestyć marną, tak małowazną, którą nazywamy ceną rzeczy! Tak jest, oto następstwo niechybne, konieczne systematu stowarzyszenia: albo nic nie zrobicie, nic zgół, prócz projektu funduszu rezerwowego, który nawet fabrykanci terazniejsi niezawsze sę w stanie odłóżyć ze swoich zysków, albo przyjmiecie na siebie obowiązek stanowić cenę wszystkich produkeyj; bo w społeczności dzisiejszćj kto tć cenę stanowi? konkurencyja. Jeżeli konkurencyją uchylicie, sami cenę stanowić bćdziecie musieli.

Owóz więc społeczność jaką chcecie urządzić!

monopol bez granic przy rządzie republikańskim, takiby był ostatni wyraz nowego braterstwa.

Ale nieszczęśliwi kmiecie co nie mogliby należć do systematu stowarzyszenia, robotnicy, rzemieślnicy wszelkiego rodzaju pracujący bądź pojedynczo, bądź po trzech lub czterech, wszyscy niekorzystający z monopolu, co poczną? Oddawać będą chłćb, mięso, sprzęty, mieszkania po cenie wynikającej z konkurencyi dla nich tylko utrzymanćj, to jest po cenie zniżonćj, a cząstka ludności, robotnicy miast, nadużywając przewagi materyalnej jaką im daje skupienie na kilku punktach kraju, kazaliby reszcie mieszkańców płacić wszystkie wyroby fabryczne, bawelnę, sukno, żelazo do plugów, po cenie jaką sami ustanowią. I to ma być sprawiedliwość, miłość ludzkości! Wynalazcy stowarzyszenia nie wyjdą z alternatywy w którćj ich zamknąłem: albo kapitał otrzymany przez robotników stowarzyszonych, a który mógłby tylko być dostarczony przez rząd, będzie skompromitowany, zgubiony, skutkiem anarchii nieodłćcznćj od wszelkiego przedsięwzięcia zbiorowego; albo tćz będą mogli ograniczać ilość produkeyi, sami oznaczać ceny, co zapewni całość kapitału, zapewni im zyski, ale skazywałoby dziewięć dziesiątych ludności na płacenie wszystkich wyrobów rćkodzielných po cenie arbitralnie ustanowionćj. Albo

spekulacya szalona, zdrowemu rozumowi przeciwna, do którejby ogół kraju, niewiedomo dlaczego, dostarczył kapitału; — albo spekulacya niewątpliwa, której korzyści przesadzone opłacałby także ogół kraju, z zabiciem nadto wszelkiego postępu w przemyśle na korzyść monopolu; — oto prawdziwy obraz systematu stowarzyszenia!

Tak więc, gdy widzimy ludność wiejską skazaną na życie wiecznie ciężkie, gdy widzimy wielką część ludności miast żyjącą z zapłaty za robotę, zapłaty uproporcjonowanej przez konkurencyę, wytwierdzenie, iż opatrzyliście dobry byt ludu, ustanawiając monopol kilku wielkich zakładów, to tylko mających za sobą, że robotnicy w nich są skupieni w liczbie tysiąca albo dwóch tysięcy! Otóż nowa arystokracja, której głównym tytułem jest nagromadzenie rąk. A co tu mówię nie jest marzeniem, bo gdy czytamy spis nieszczęśliwych, skazanych na wywiezienie z kraju za udział w zaburzeniu czewcowém, prócz wielu cudzoziemców, znajdziemy w nim robotników należących do warstatów w których zarabia się od 3 do 10 franków dziennie. Co pomyślą kmiotki gdy się o prawdzie dowiedzą, co pomyślą kmiotki zarabiający po 1½ franka na dzień, dowiadując się iż w Paryżu robią rewolucyę za to, że tam zarabiają tylko 3 do 10 franków dziennie!

Wynalazcom stowarzyszenia odmawiam przeto tytułu przyjaciół ludu. Nie są rzetelnymi jego przyjaciółmi, ale są pochlebcami kilku klass robotników, którychby użyli do otrzymania przeważnego wpływu na rząd, do uciśnienia kraju, gdyby plany ich przyszły do skutku. Oto jest czysta prawda. Deklamujcie ile chcecie, prawda prawdą zostanie.

ROZDZIAŁ VII.

O WZAJEMNOŚCI.

Że taniość nie może być nakazaną przez prawa, i że gotowizna nie może być bezpiecznie zastąpiona, tylko przez papier zarówno do dostania trudny jak i sama gotowizna.

Tu mamy nowego reformatora: dowcipniejszy od innych, dowodzi swego dowcipu gdy braci reformatorów sądzi z nieubłaganą surowością; myślałbyś że Opatrzność zesłała go aby ich zbijać i wniwecz obrócić; tyle okazuje zdrowego rozumu gdy o nich mówi, że omal wątpimy o jego szczerości kiedy i on występuje z systematem swojego wynalazku. Brzydzi się komunizmem; systemat stowarzyszenia do śmiechu go pobudza; słowem, jak człowiek rozumny sądzi te dzieciństwa, a potem, chcąc także z kolei przerobić po swojemu społeczność dawniejszą, wpada na taki pomysł.

On nie znajduje że wszystko jest zbyt tanie i że trzeba przemysł poddać zarządowi monopolów aby cenę rzeczy podnieść. Przeciwnie: jemu się zdaje że wszystko za drogie, daleko za drogie, i w tej mierze zupełnie się z nim zgadzam, wbrew zwolennikom stowarzyszenia, którzyby radzi okiełznać konkurencyą. Jakkolwiek od lat trzydziestu ceny zniżyły się pod wpływem ogólnego pokoju i nadzwyczajnego ruchu przemysłowego, niemniej jednak prawda, że najniższe klasy społeczne jeszcze nie używają wielu przyjemności bardzo przyzwoitych. Większa zatem taniość byłaby nader do życzenia. Cokolwiekby, przed chwilą mieliśmy do czynienia z wrogami taniości, a teraz stają przed nami namiętni jej zwolennicy. Mnieby się zdawało, że pozwalając światowi czas jakiś jeszcze iść po swemu, pozwalając przemysłowi ciągle rozwijać się pod zarządem praw ciągle ulepszanych, posunęlibyśmy się jeszcze dalej na drodze taniości coraz większej. Ale nie: owa taniość którą dopiero co chcieli zatrzymać w biegu, teraz, aby ją przyspieszyć, chcą ją popchnąć, chcą sprawić ją środkami gwałtownymi. Dobrze więc, słuchajmy i sądźmy.

Rzecz niezawodna, mówi autor systematu wzajemności, że dotąd wszystko jest zbyt drogie, i że bliżsi bylibyśmy równości prawdziwej gdyby ceny rzeczy były zmniejszone. Oprócz tego, mówi,

drugie jeszcze jest złe, które się z temtém łączy i je zwiększa. Rozmaite przedmioty służące do potrzeb i przyjemności naszych, które nabywać drogość nam zabrania, pragnęlibyśmy opatrzyć się w nie przez pracę; lecz i do saméjże pracy potrzeba narzędzi, trzeba gruntu dla rolnika, warstwu dla rękodzielnika, wreszcie materyalów, słowem złota, które to wszystko reprezentuje, złota, obrzydłego tyrana, który ma przymiot że ucieka przed człowiekiem co go szuka, tak, iż go nie uchwycisz kiedy go potrzebujesz. Oto tedy są dwa najważniejsze niedostatki społeczności: z jednej strony drogość, z drugiej strony przymiot gotowizny iż się nie chce udzielać potrzebującym. I tu jeszcze zgadzam się ze zdaniem reformatora. Wszystkie bowiem trudności materyalne jakich doznajemy na świecie możnaby krótko i dokładnie wyrazić, albo mówiąc: „To za drogie,” albo: „Nie mam pieniędzy.” Niema człowieka w Europie, wyjąwszy może dwóch albo trzech bankierów, któremuby się to powiedzieć nie zdarzyło, a i oni może powiedzieli traktując o pożyczki.

To dwoiste złe, jak mu zaradzić? Najprzód: nakazując prawem taniość, powtóre: znosząc gotowiznę. Niezawodnie, jeżeli postanowienie władzy prawodawczej może wywrzeć wpływ na cenę rzeczy, warto się do niego uciec; a jeżeli można

obejść się bez gotowizny, nie mając potrzeby zastąpić jej czém inném, przymiot jej iż się potrzebującym udzielać nie chce, razem z nią będzie zniszczony.

Dla człowieka śmiałego w pomysłach o środki nietrudno. Postanowieniem władzy prawodawczej zużone zostaną wszystkie dochody, jak komorne z mieszkań, opłaty dzierżawne z ziemi, procenta od kapitałów, pensye i płace we wszystkich professyach, a skoro to się zrobi, nastąpi z drugiej strony wynagrodzenie czyli kompensata. Wartość rzeczy zostanie stosunkowo zmniejszona inném postanowieniem, nakazującym, że przy żadnej sprzedaży lub tranzakcyi nikt nie będzie mógł żądać więcej nad cenę najpóźniejszą wiadomą, zmniejszoną o 25 od sta, jeżeli o 25 od sta zostały zmniejszone dochody. Ponieważ tym sposobem każdy dłużnik stanie się sprzymierzeńcem systematu, każdy kupujący podobnie, jeden i drugi będą zatem interesowani aby nie płacić więcej jak prawo obowiązuje, i można być pewnym że przepis będzie wykonany. Będzie to rodzaj wzajemności, bo zapłaty zostaną zmniejszone, ceny rzeczy do spożycia służących także, i dojdziemy do taniości bez nieczyjś krzywdy. Pomijam wiele szczegółów aby wystawić w całym blasku myśl główną systematu.

Względem gotowizny sposób podaje się następujący.

Przymiot albo raczej wada gotowizny, iż się udzielać nie chce, poprawi się, gdy ją znieśliśmy zupełnie, co zapewne jest środek bardzo pewny żeby z nią skończyć; gotowiznę zaś zastąpimy papierem bankowym, nie takim jak bilety banku Francuzkiego, które także mają wadę iż się udzielać nie chcą, nie takim jak pieniądze papierowe, ani jak listy zastawne, bo to wszystko nie podoba się autorowi systematu. Nowy papier stanowi się sposób następny. Zaprowadzony zostanie ogromny bank zamienny, którego rękojmią będzie całkowita produkcja kraju, a który przy takiej rękojmi przedstawi bez wątpienia wszelkie bezpieczeństwo. Każdy pracownik będzie mógł przyjść do tego banku, i otrzyma od niego sumę w papierze jakiej mu trzeba, w takimże stosunku w jakimby mu udzielono *disconto* (czyli kredyt na jego podpis wexlowy) w banku zwyczajnym. (Ten punkt nie jest dokładnie wyjaśniony w projekcie.) Papier rzeczony, mający kurs w kraju jak dawniejsza brzęcząca moneta, posłuży pracownikowi, który, za jego pomocą, nabędzie wszelkich środków do pracy i wszelkich środków do używania, będzie mógł być nieograniczenie czynny i nieograniczenie szczęśliwy, stanie się osobą swą źródłem nieprzebraną produkcji i konsumentem nigdy nienasyconym. Złoto, które nie chcąc się udzielać było przeszkodą

stawiającą między pracą człowieka i jego pożądaniem spożywania, złoto będąc usunięte, ród ludzki będzie produkował i spożywał bez końca, słowem, stanie się tak szczęśliwy jak tylko być może. Aby tego dopiąć, niczego nie trzeba prócz usunięcia blahój przeszkody zwaną złotem. Po dokonaniu dwostego fenomenu, tanności i usunięcia złota, dopiętami będą wszelkie cele jakie sobie założył komunizm i socyalizm, i nikt już więcej nie będzie mógł wyrzec nieszczęsnych dwóch skarg: „To za drogie;” albo: „Nie mam pieniędzy.”

Może kto pomyśli, iż bądź przesadzaniem, bądź przekręceniem tych rozmaitych systematów staram się uczynić je niezrozumiałemi, w śmiech obrócić, że gdzieś tam pomijam jaką ich część przez którą stałyby się podobne do pojęcia, do wykonania, a której zamileczenie sprawia iż się wydają niezupełne, bezwładne, do wykonania niepodobne. Oświadczam ze wszelką szczerością iż tak nie jest, że najsumienniejszemu usiłuję zrozumieć je, rozebrać, że chciałbym je uczynić zrozumialszemi, aby je zbić gruntowniej. Refutacja bowiem wtedy dopiero może się poczytywać za zupełną, gdyśmy dali jasne wyobrażenie systematu który zbijamy. Powtarzam więc, iż czynię co mogę aby przeciwników moich zrozumieć i plany ich zrozumiałe przedstawić.

Upewniam zatem, iż co do tanności jedyny śro-

dek podany jest zmniejszenie, za postanowieniem władzy, wszystkich dochodów, komornego, dzierżaw, procentu od kapitałów, a w tego następstwie zniżenie stosunkowe ceny wszelkich towarów; że na zniesienie monety brzęczącej jedyny środek podany jest utworzenie papieru bankowego, opartego na całej produkcji krajowej, i udzielanego przez bank każdemu producentowi, w stosunku jego potrzeb.

Autor systematu cuda prawi o skutkach swojego wynalazku. Zniknie lichwa, kommisowe bankierów, ażio: złoto i srebro, odtąd niepotrzebne, obróci się na użytek domowy, co nowego żywiołu dostarczy przepychowi i uczyni go mniej zgubnym; zniesiony będzie dług publiczny, który się zapłaci nowym papierem, wszakże w sposób ostrożny, na przykład w siedm lat albo ośm; ustaną koszta poboru podatków, bo wszystkie podatki zastąpione będą dochodem z dyskontów banku zamiennego, co zarazem da najprostsza i najsprawiedliwszą zasadę podatkovania; będzie można nadto znieść cła, dyplomacyą zagraniczną, nawet wojsko, bo obce narody, będąc zmuszone brać ten papier aby mogły nabywać nasze płody a swoje nam zbywać, połączą się z nami węzłem najściślejszego interesu. Tym sposobem władza prawodawcza postanowi pokój powszechny, postanowiwszy

dobry byt powszechny. Każdy reprezentant ludu który nie zrozumie albo nie przyjmie tych zasad, winien być ogłoszony *niezdolnym* albo *podejrzanym*.

Ani jednego z tych następstw nie kładę tu na domysł; autor *wzajemności* wszystkie je zapowiada i stwierdza.

Cóż odpowiem na taki systemat najdowcipniejszego z reformatorów naszego czasu? Rzeczywiście nie wiem, i nigdy nie znajdowałem się w trudniejszym położeniu. Wszelako przedstawię kilka uwag bardzo prostych i wątpieniu nieulegających.

Najprzód więc, nie zdaje mi się aby można arbitralnie stanowić cenę rzeczy. Choćbyś cudem jakim najściślej przeniknął niezliczone szczegóły życia społecznego; choćbyś się wmieszał do wszystkich umów i tranzakcyj bez wyjątku, do każdego kupna i sprzedaży; choćbyś dotknął wszystkich płac, pensyj, zapłat, aż do najdrobniejszych gratyfikacyj; choćbyś położył rękę na wszystkie towary, od paczki zapalek do przedmiotów najwyższej ceny; choćbyś mówię przeniknął całą społeczność, jak natura niepokonana przenika wszelkie istoty aby je uczynić podległymi swoim prawom, choćbyś to wszystko zrobił, po dokazaniu takiego endu jeszczebyś nie nie zrobił, bo gdyby dziwo *wzajemności* spełniło się dokładnie, każdyby tyleż

stracił ile zyskał. Kiedy naprzykład, skutkiem konkurencyi cena jakiej rzeczy spada, utrzymujemy że pracownik zyskał na tém, bo nieco taniej płaci przedmioty służące do jego spożycia, gdy tymczasem zapłata przezeń pobierana nie zmniejszyła się, ale jest znacznie wyższa. Gdyby przeciwnie zapłata jego zniżyła się w stosunku zupełnie takim samym w jakim staniały rzeczy które służą mu do spożycia, nie powiemy wtedy że zyskał; powiemy że stan jego ani się polepszył ani pogorszył. Ogromną podjęlibyśmy pracę, pracę na dokonanie cudu, a bez żadnego rezultatu. Zresztą zapowiadają ten cud, ale go nie zjiszcza. Nadaremnie dręczyliby społeczność: położą rękę na niektórych wartościach, nie dotkną innych. Nawet dotkną zaledwie najmniejszą ilość tych wartości, bo podany warunek, aby ceny targowe wziąć za podstawę zamierzonego zniżenia cen, rzeczywiście jest do zbytku śmieszny. Wiemy że są taxi na chleb, na mięso, ale wyjąwszy te przedmioty, wszystkie inne sprzedają się za dobrowolną umowę, nie pozostawiając śladu ceny, bez innego prawidła jak chwilową i ciągle zmienną chęć tysięcznych kupujących. Gdybyś chciał wiedzieć co w każdej minucie dzieje się w głowach 36 milionów ludzi, odkryć wszystkie ich myśli, słyszeć wszystkie ich słowa, znać wszystkie ich czynności, byłoby to zarówno niepodobne, jak chcieć

znać warunki każdego kupna i każdej sprzedaży. Może ci wiadomo że administracya stępla we Francyi nie znalazła jeszcze sposobu aby wiedzieć z zupełną dokładnością za jaką cenę sprzedaje się majątek ziemski, przedmiot tak znacznej objętości, tak wysokiej wartości, tak widoczny. Dobra milionowe, dom za pół miliona, sprzedają się w Paryżu, publicznie, przed notaryuszem, i skarb nie jest w stanie wiedzieć dokładnie o cenie umówionej, a ty, aby wszystkie ceny zniżyć w pewnym oznaczonym stosunku, rozumiesz iż wiedzieć będziesz po czemu sprzedaje się każdy łokieć płótna, każda para trzewików, każdy kapelusz w całej Francyi! Zresztą wiadomo ci co robi wartość kiedy ją chcą stanowić arbitralnie. Kłamię. Ogłosisz że ten lub inny przedmiot ma być zniżony o 25 od sta: natychmiast zażądają za niego 133, aby wziąć sto. Kiedy Konwencya postanowiła że sto franków w assygnatach warte są sto franków gotowizną, gdy wistocie warte były tylko 10, towar wartujący 10 franków nie oddawał się taniej jak za sto. A kiedy, aby temu zaradzić, Konwencya oznaczyła ceny przedmiotów, przy zagrożeniu karą śmierci, towar znikał, a handel albo ustawał, albo się odbywał kryjomo. Wszystko to jest tak szalone dziś, jak było przed pięćdziesięcią laty. Tak nie można położyć przepisu na wartości, jak nie

można położyć przepisu na myśli, upodobania, chęci, zmienne żądania ludzkie, bo wartości nie są niczém inném, tylko najdokładniejszym tego wszystkiego wyrazem. Część jakąś fenomenu możesz wprowadzić w wykonanie, możesz dotknąć niektóre osoby. Zniżając wszystkie dochody o trzecią część lub czwartą, dotkniesz kapitalistę, właściciela nieruchomości, którego dochody są oznaczone na pewien przeciąg lat, kontraktem zawartym na piśmie. Jego możesz dotknąć, a ponieważ dotykasz go wyłącznie, bo lekarz, adwokat, kupiec, rękodzielnik, usług swoich taniej mu nie oddadzą, zatem własność nie będzie kradzieżą, ale kradzieżą będzie twoja mniemana wzajemność.

Słowem, gdyby się plan udał, skutek byłby żaden; ale się udać nie może, na ślepo uderza w masę ludności krajowej, dotknie niektóre stany, ograbi pewną liczbę osób, a wartości rzeczy nie zniży.

Już do zbytku rozszerzyłem się nad tym pierwszym środkiem zapewnienia pomyślności ogólnej. Co do środka drugiego, tak jest dziwny, że warto poświęcić mu kilka kartek.

Złoto udzielać się nie chce, wzdraga się, droży się, przyznaję to; ale wyjawię wam czemu tak jest: oto, bo ma wartość rzeczywistą, niezaprzeczoną, i dlatego ludzie przyjęli je za pośrednika zamian. Co mówię o złocie, toż samo rozumić się

ma o srebrze, tylko srebro mniejszym jest zbrodniarzem, jako mające mniejszą wartość. Zamiana jest skutkiem koniecznym podziału pracy, bo ponieważ jedni produkują zboże, gdy inni produkują płótno albo żelazo, więc ten kto produkuje zboże, musi je zamienić za płótno albo żelazo, kiedy mu płótna albo żelaza potrzeba. Lecz ponieważ ma np. tylko zboże do dania wszystkim producentom od których czego żąda, i gdy ci w téjże chwili może zboża nie potrzebują, ludzie przeto zgodzili się na obranie jednego przedmiotu, mającego wartość uznaną, powszechnie przyjętą, z którym można pójść wszędzie i być pewnym dostania wszystkiego; obrali na ten koniec srebro, złoto, mające wartość wewnętrzną dobrze ustaloną, a które w postaci sztab warte są prawie tyleż co w postaci monety. Wynika z saméjże téj ich wartości, że ludzie nie oddają ich inaczej jak gdy wiedzą za co dają, że ich nie oddają inaczej jak za inną wartość istotną, również istotną jak jest wartość wewnętrzną srebra i złota. Złoto i srebro nie chcą się udzielać ilekroć nie ofiarujesz w zamian wartości odpowiedniej. Przysięgam właściwym każdej wartości prawdziwej jest, iż się udzielać nie chce darmo. Dla osądzenia waszego papieru, jedno zadam pytanie. Czy będzie się on udzielał, czy nie będzie? Jeżeli się będzie udzielał wszystkim, ja go nie wezmę, bo to dowodzi że

nie nie wart. Co się oddaje każdemu ktokolwiek zażąda, nie nie warte, czy to rzecz, czy człowiek.

Jaki będzie sposób dostania tego papieru? Czy każdy kto przyjdzie do banku zamiennego i powie: Jestem pracownik albo chcę nim być, już przez to samo otrzyma pewną sumę w papierach? czy też będzie musiał udowodnić swój kredyt, dobre prowadzenie, usprawiedliwić ufność której żąda? Czy wszyscy, od proletaryusza, wyrobnika przy roli i rękodzielni aż do najpierwszych bankierów, będą upoważnieni do żądania tego papieru?

Trzeba odpowiedzieć na wszystkie te pytania z których żadne w planie wynalazcy nie jest rozwiązane, inaczej projekt nie ma podstawy!

Jeżeli wszyscy bez różnicy upoważnieni będą żądać papieru od banku zamiennego, wtedy przyznam że znaleziony został sposób pozbawienia pieniędzy tej ich własności że się udzielać nie chcą, i rozumiem powód dla którego obrano papier zamiast kruszcu: bo z papierem rzecz łatwa, można go dostarczyć wszystkim, można go nadrukować bez końca. W takim razie byłoby to jeszcze coś gorszego niż assygnaty pierwszej rewolucyi francuzkiej, bo w r. 1793-m szło tylko o to żeby opatrzyć potrzeby rządu, a tu trzeba będzie opatrzyć potrzeby wszystkich. Wtedy należało strzedz się nieopatrzności samego tylko rządu, tu trzeba będzie

strzedz się nieopatrzności wszystkich mieszkańców całego kraju. Ktokolwiek zechce dostać tych nowych pieniędzy czy do spożycia czy do pracy, dostanie ich. Powiedzą mi, że czynię takie przypuszczenie na domysł, rzucam potwarz przeciw systematowi. Zgoda! bardzo rad jestem że się myślę. Lecz w takim razie czy będziesz pilnował człowieka który dostał papier banku zamiennego, aby wiedzieć na jaki obróci go użytek? Jeżeli pominiesz tę ostrożność, mam wszelki powód do obawy. Jeżeli przeciwnie pilnować zechcesz tego komu dałeś swój papier, dziwnegożto rodzaju policyę wkładasz na swój bank. Ale nie, odpowiedzą mi, i to znowu przypuszczenie dowolne; ten tylko dostanie papier banku kto na niego zasłuży, i usprawiedliwi zaufanie jakiego żąda; przed udzieleniem papieru, wypłatność żądającego musi być oceniona. I na to zgoda; zdaje mi się nawet że tak będzie lepiej. Lecz w takim razie papier wasz jednemu się da, drugiemu się odmówi; i on będzie się drożył, wzdragał, podobnie jak złoto. Niemasz zatem drogi pośredniej: albo z góry ocenisz wypłacalność żądającego, a więc możesz mu odmówić, albo dając na każde żądanie musisz biorącego pilnować, i to będzie dziwna policya rozciągnięta na klientów banku, przy możności nadto odmówienia; bo jeżeli klient źle prowadzić się będzie, nie dasz

mu drugi raz papieru. Jeżeli zaś, jak się obawiam, odrzucasz warunek możności odmówienia, oraz warunek pilnowania biorących twój papier, byłby to wtedy papier dla wszystkich i dla każdego ile go tylko kto zechce. Wyznaje, że przy takim systemacie konsumeyą byłaby nieograniczona, i że wszystkie plody pracy znajdą odbyć niepodobny do zaspokojenia. Zapomniałeś tylko zapewnić jedną rzecz, to jest samą pracę, bo jeżeli każdy będzie mógł dostać tych nowych pieniędzy nie dając za nie z góry owocu gotowego swęj pracy, wtedy bodaj że konsumeyą zawsze wyprzedzi produkcyę, tak dalece, iż wkrótce nie znajdzie już nic do konsumowania.

Dawne banki, urządzone stosownie do wiekustych praw natury rzeczy, inaczej sobie postąpiły, i, wyznać należy, wielkie wyświadczyły usługi, gdy nie spuszczały z uwagi téj własności niezbędnej złota iż się udzielać nie chce. Nie zaczęły od tego żeby powiedzieć ludziom, iż byleby przyszli znajdą kredyt otwarty; bankier może to zrobić dla osób które zna, zakład zbiorowy czynić tego nie może bez niebezpieczeństwa; banki przestają na tém że dyskontują (zaliczają przed terminem) wexle, które kupcy albo rękodzielnicy wystawiają jedni drugim dla załatwienia swoich interesów, wexle, które muszą być zapłacone wartościami istotnemi, to jest

pieniędzmi, w stałym oznaczonym terminie. Banki biorąc te wexle, oceniają je za pośrednictwem komitetu obowiązanego znać kupców albo fabrykantów miejscowych, i zaliczają przed terminem sumę wexlem objętą, za pewnem wynagrodzeniem, kiedy osoba podpisująca wexel jest znana i zbytecznie podpisem swoim nie szafuje. Takim sposobem banki nie otwierają kredytu z góry i bez granic; otwierają kredyt na każde zobowiązanie osobne, które każe się domyslać interesu, zawartego między osobą podpisaną, a tą, na której rzecz zobowiązanie zostało podpisane; przez to pomagają produkcyi, dając temu, kto otrzymał obietnicę produktu w przyszłości, wartość tegoż produktu do rąk. Ale nie czynią nic nadto, nic bez zasady, przestają na ułatwianiu każdego interesu zawartego udzieleniem zaliczenia przed terminem, a to zaliczenie dają w papierze, któremu ludzie wierzą. I dlaczego wierzą? Bo papier ten w każdej chwili może być zamieniony na złoto, na monetę, która wartość posiada w sobie samęj. Gdyby było inaczej, papier banków nie byłby nic wart.

Tak więc doświadczenie uczy że przez dyskonto można uprzedzić chwilę kiedy produkt będzie zrealizowany, lecz przy pewności że produkt ten jest rzeczywisty, przy ostrożnościach największych aby się o tém zapewnić, a co zatem idzie, przy mo-

żności odmówienia, częstego odmówienia kredytu. Nakoniec, doświadczenie uczy, że zaliczenia udzielane przez banki i reprezentujące produkt jeszcze niezrealizowany, mogą być dawane w papierze pod tym jedynie warunkiem, iż papier ten w każdej chwili może zamienić się na monetę, to jest, iż posiada wszystkie przymioty i wszystkie wady kruszcu, mianowicie wadę iż się darmo nie udziela, bo bilet bankowy na tysiąc franków równie się darmo nie udziela jak tysiąc franków brzęczącą monetą.

Tak więc, albo bank zamienny, o którym mowa, jest biuro otwarte, gdzie nowy papier dadzą każdemu kto go zażąda, co byłoby szaleństwem, albo jest bankiem, który, zamiast dyskontowania wexlów, otwiera kredytu podobnie jak czyni bankier, co byłoby urządzeniem daleko niedoskonalszym od tego, jakiego trzymać się doświadczenie nauczyło, mianowicie: że tylko bankierowie otwierają kredytu ogólne, banki zaś dyskontują jedynie wexle podpisane, i tym sposobem użyczają pieniędzy swoich tylko na interesa zawarte i zrobione. W tym nawet razie nie zaradzonoby mniemaniu złemu na które się użalają, bo gdy kredytu konieczne byłyby ograniczone, po ich wyczerpaniu odmówienie musi mieć miejsce. Albo szaleństwo, albo nie nowego, tylko urządzenie mniej

doskonale niż to które już mamy, oto czémby był nowy bank zamiany.

Jest jednak przypuszczenie jedno, o którym autor nie mówi, bo w wykładzie projektu swojego nie wskazał środków wykonania, co w planach tego rodzaju zawsze daleko wygodniej;— jest, mówię, jedno przypuszczenie, mianowicie, że każdy pracownik mógłby otrzymać kredyt w banku zamiany, składając w nim towary, to jest owoc pracy zrealizowany. Ale wtedy byłby to bank pożyczkowy na towary, rodzaj lombardu handlowego. Chwytali się tego środka w przypadku klęsk powszechnych, ale tylko na czas krótki, inaczéj zakład podobny musiałby zostać kupcem i przedawcą ogólnym, i w swoich rękach skoncentrować cały handel, który jedynie przez individua może być dobrze wykonywany. Nie byłoby w tém nic nowego, nic czego byśmy już nie znali, nie zarzucili, co jedynie na dni przesilenia może być dopuszczone. W takim nakoniec razie, nowy papier dawałby się tylko na produkt zrealizowany. Ale przed produktem zrealizowanym złoto nie ucieka, chyba w pewnych chwilach powszechnego niedostatku, a i wtedy dostaniesz złota, oddając swój towar po cenie niższej, wynikającej z okoliczności. Niewielka to więc łaska udzielać pieniądze po dokonanej pracy. W bankach zwyczajnych dają je przed pracą do-

konaną, przez dyskonto. Jeżeli przeciwnie papier w mowie będący miałby być udzielany przed zrealizowaniem owocu pracy, tedy znowu pytam, przez jakie ostrożności zapewnisz się jak dalece obietnicy producenta zawierzyć możesz? Tak więc, albo każesz składać produkt przed udzieleniem papieru, co by nie było żadną łaską, albo dasz papier przed otrzymaniem produktu, co pociąga za sobą ostrożności aby otrzymanie tego produktu w przyszłości zabezpieczyć, co znowu pociąga za sobą odmawianie kredytu, i trudności szczegółowe nieskończone, wynikające z przemiany banku na powszechny skład towarów. Powtarzam więc, albo papier nowy nie nie byłby wart, albo równie udzielałby się niechętnie jak złoto.

Otóż jeszcze jeden z planów wynalezionych przez nowych reformatorów, oceniony, jak mniemam, według rzetelnej jego wartości. Taniość, która, gdyby była ogólna, żadnego nie miałaby skutku, bo każdy dawałby mniej i dostawałby też mniej, a która, gdyby nie była ogólna, byłaby grabieżą; nadto, nowa gotowizna papierowa, albo równie trudna do dostania jak dawniejsza, albo udzielająca się każdemu bez braku, myśl tak szalona jak gdyby chciano dawać złoto każdemu kto go zażąda: taki jest, w szczerzej prawdzie, systemat wzajemności.

Jedno wszakże przychodzi mi podejrzenie: nie dawaliby papieru o którym mowa pierwszemu lepszemu, nie dawaliby go kmieciom, proletaryuszom, z natury rzeczy mało znanym bankowi zamiany; ograniczyliby ilość tego papieru aby szaleństwo mniej było widoczne; dawaliby go w miastach pewnym klassom robotników, tym samym dla których stowarzyszenie zostało wynalezione; dawaliby go niektórym ludziom zdolnym, co jeszcze nie potrafili wznieść się tak wysoko jakby stanać chcieli, albo też niektórym bankrutom, nieszczęśliwym w dotychczasowych swoich spekulacjach. Lecz jeśli tak będzie, pytam się tu, jak pytałem rozbierając kwestyę o stowarzyszeniu: kiedyż przecie pomyślą o nieszczęśliwym kmieciu, żyjącym kartofłami albo kasztanami w niektórych naszych prowincjach? Czy socjaliści nigdy o nim pamiętać nie zechcą?

M. Michałowski

ROZDZIAŁ IX.

O PRAWIE DO PRACY.

Że wkładany na społeczeństwo obowiązek dostarczania pracy robotnikom niemającym zatrudnienia, nie może stanowić prawa.

Zostaje mi do roztrząśnienia pomysł ostatni, mniej dziwny, więcej praktyczny, przyznaje to, ale podobnież nieukrywający wcale roszczeń do czerpania w skarbie na korzyść pewnej klasy pracowników faworyzowanych, zawsze tej samej, którą się posługują, gdy chcą wyrzucić jakkolwiek przymus na rząd: pomysłem tym jest prawo do pracy, prawo, mocą którego każdy człowiek utrzymujący że nie ma roboty, upoważniony jest domagać się jej od rządu.

Jakto! zawołają na mnie, odmówiłbyś pracy człowiekowi który jej żąda aby żyć, człowiekowi, który, zamiast rzucić się na społeczność dla

wydarcia jej chleba, jaki ona posiada a on nie, przestaje na tém, że za żywność o którą błaga chce społeczności służyć? Więc chcesz żeby albo rabował, albo umarł z głodu? Czy jest chociaż jedna odpowiedź na odparcie żądania tak uzasadnionego, tak poczciwie wyrażonego? Bez wątpienia niema żadnej, jeżeliby takiemu człowiekowi społeczność odmawiała pomocy; jest zaś odpowiedzi kilka, i wszystkie stanowcze, jeśli mu się daje wszelka pomoc na jaką społeczność zdobyć się może. Lecz to jałmużna, odpowiedź, zawsze jałmużna, ofiarowana człowiekowi niechącemu jej przyjąć, zbyt dumnemu aby wyciągać rękę, pragnącemu mieć sposób do zarobienia tego co dostanie. Na to odpowiem, że litość nigdy nie uwłącza tym którymi się zajmuje, że wreszcie to uczucie godności jest chwalebne, że społeczność powinna mu sprzyjać, że żądającym sposobu do zarobienia wsparcia jakie im udzieli powinna go dostarczać; ale tego żądania a raczej roszczenia nie może poczytywać za prawo, bo najprzód to nie jest żadne prawo, a powtóre, gdyby społeczność roszczenie to uważała za prawo, przyjęłaby na się obowiązki przewyższające jej możność. Wszystkich tych założeń krótko dowiodę. Posłuchajcie mnie chwilę, a przyznacie, że pod tym krzykiem ludzkości nie kryje się nic innego jak krzyk fakej, naśladują-

cych głos niedoli dlatego, iżby się przedrzeć do łona rozbrojonej społeczności i zburzyć ją; słowem, że tu niema nic, nie zgola, albo warstaty narodowe.

Aby zdania pogodzić trzeba tylko wrócić się do pierwszych zasad. Jaki cel zakładają sobie ludzie, łącząc się w społeczność? Oto, żeby pracować jedni obok drugich, pod wzajemną opieką, bronić się jeżeli są zaczepieni, wspierać się nawzajem jeżeli który upadnie na siłach zwalony chorobą lub starością, wreszcie uczyć się jedni od drugich jak lepiej wykonywać prace; ale nie słyszałem aby mieli obowiązek jedni dla drugich pracę wyszukiwać. Opieka, pomoc wzajemna, udoskonalenie, oto przyczyny i korzyści życia społecznego, oto, czegoby człowiek nie znalazł pozostając odosobniony, a co zyskuje przez zbliżenie się do istot sobie podobnych. Gdyby człowiek pozostał jednostką, pożarłby go zwierz silniejszy, a w przypadku choroby i zwątlania sił zginąłby bez pomocy. Sam, nie nauczyłby się nigdy niczego, a umiejętność jednego byłaby dla drugiego straconą. Ale każdy człowiek zdrowy ma obowiązek sam myśleć o sobie, znaleźć sobie zatrudnienie, i, o ile mi wiadomo, wynalezienie dlań zajęcia nie jest rzeczą społeczności. Społeczność daje mu opiekę do wykonania zajęcia jakie sobie znalazł, może mu wskazać sposoby lepszego wywiązania się z tego zajęcia, ale szukać mu go,

tworzyć je sztucznie, to, zdaje mi się, przewyższa jej obowiązki, a nadewszystko jej możność. Powiecie mi iż byłoby lepiej, więcej ludzko, pójść o krok dalej, i zawsze każdemu człowiekowi zapewnić sposobność do pracy. Może się wam zdaje iż społeczność powinna działać jak owe stowarzyszenia, wyszukujące miejsca dla służących lub robotników bez zajęcia? To rozumiem. Ależ te stowarzyszenia przyrzekają jedynie swe dobre chęci. Czemu nie przyrzekają nic więcej? Bo nie są w stanie nic więcej zrobić. Społeczność, co do możności, znajduje się w takim samym położeniu.

Aby nabyć przekonania o tém, dosyć zastanowić się cokolwiek. Kiedyż brakuje pracy? W pewnych razach, na szczęście rzadkich, kiedy warstaty, rękodzielnie, fabryki stoją bezczynne. Zwykle, człowiek potrafi się umieścić, jeśli szczerze chce pracować. Przy roli nie trafiają się nigdy ostateczności nadzwyczajnej pracy lub zupełnej bezczynności. W rolnictwie nie zobaczysz stotysięcy, dwieście tysięcy robotników, których rękom brakłoby odrazu ziemi do obrabiania. Wprawdzie w bliskości miast robotnicy uprawiający owoce lub ogrodowiny, pracujący dla dostarczenia wyszukanych przyjemności bogaczowi, mogą także cierpieć z powodu wstrząśnienia handlowego. Ale w rolnictwie nie ma podobnych przesileń wynikających z wygóro-

wania produkeyi, i rzadko się zdarzy aby człowiek mający zdrowe ręce nie znalazł ziemi około której mógłby ich użyć. W rękodzielniach, powiedziałem, rzeczyć się ma inaczej. Tam trafia się iż przez pewien czas rąk zabraknie, że je sobie wydzierają i drogo za nie płacą, a potem znowu, gdy z wygórowania produkeyi wyniknie niemożność odbytu, wszystko ustanie odrazu, produkeya zatrzyma się, a robotnik, jeśli nie był oszczędnym, zostaje przywiedziony do najokropniejszej ostateczności. Oto są przypadki w których istotnie zachodzi brak roboty, przypadki jedyne, które tu nas obchodzić mogą. Gdyby było inaczej, gdyby stagnacya roboty była zwykłym społeczeństwa stanem, społeczeństwo upadłoby bardzo rychło. Gdyby statecznie znajdowała się pewna liczba rąk którymby brakło roli do uprawy, warstatów do tkania, żelaza do kucia, społeczność musiałaby zginąć. Zachodziłby wtenczas przypadek owego zagarnienia ziemi i kapitałów, o którym mówiliśmy wyżej, a które jest czystą bajką, bo zazwyczaj dosyć ziemi nieobjętej na własność znajduje się dla człowieka który jej zapragnie, dosyć ziemi objętej na własność znajduje się do wynajmu za tańszą cenę niż dawniej, dosyć znajdzie się kapitałów czyli narzędzi do pracy za daleko niższą cenę aniżeli w jakiegokolwiek innéj epoce. Jest zatem, oprócz kilku wyjątków,

praca gotowa dla rąk które jej szukają; nie chcę przez to powiedzieć że wszyscy supplikanci dobijający się urzędów, mogą ich dostać; oni mnie wcale nie obchodzą choć są wielkimi stronnikami prawa do pracy. Kładę więc za pewnik, że brak roboty może tylko być przypadkowy, tylko w razie stagnacyi, i że ta stagnacya objawia się nie przy roli, ale po miastach, nie w rolnictwie, ale przy rękodzielniach.

Cóż znaczy ten fakt przypadkowy objawiający się w rękodzielniach, a który nazywam stagnacyą? Znaczy, że w chwili kiedy się objawia, społeczność nie potrzebuje żelaza, machin, tkanin bawełnianych, materij jedwabnych, szalów kaszmirowych i t. p., ponieważ ich zanadto wyrobiła. Chcecież więc aby rząd na tę chwilę właśnie został fabrykantem żelaza, tkanin bawełnianych, materij, sukna, albo szalów kaszmirowych? Czy chcecie tego, czy też nie? Cała kwestya tu się mieści, tu a nie gdzieindziej.

W komunizmie, pojmuję, że kraj, rząd, pełni wszystkie bez wyjątku professye. Ale skoro nie masz komunizmu, czy pojmujecie żeby kraj, rząd, fabrykował trzewiki, kapelusze, żelazto i przedmioty mody? Czy będzie je fabrykował ciągle czy też czasowo? Fabrykować ciągle byłoby przeciw naturze, gdyż nietylko rząd robiłby co do

niego nie należy, co niepodobna aby robić umiał, ale jeszcze wystąpiłby z konkurrencją straszną przeciw przemysłowi prywatnemu, i albo by go zgniótł, albo by się sam zruinował. Fabrykować czasowo, to jeszcze gorzej. Czyliż podobna aby rząd wznosił naprędce fabryki wszelkiego rodzaju, i próbował przez rok albo dwa wykonywać wszelkie fabrykacye razem, żeby je następnie porzucić?

Nietylko że tego bardzo źle dopełni, raz z powodu swęj natury, do działań podobnych niestosownej, powtóre z powodu niedostatecznej bo całkiem świeżej znajomości rzeczy, ale nadto wystąpiłby przeciw przemysłowi z konkurrencją jeszcze niebezpieczniejszą niż gdyby prowadził fabryki stale i bez przerwy. Rząd zniweczyłby jedyne dobre następstwo nieszczęsnej stagnacyi, polegające na tém, że przez zawieszenie produkeyi targ pozbywa się nadmiaru płodów którym jest zarzucony. Stagnacya wskazywała że produkeya winna się zatrzymać ponieważ była zbyt dużą; tymczasem produkowano by dalej, produkowałby rząd, niezręcznie, drogo, niewczesnie. Lekarstwo zatem byłoby nietylko złe, ale w najwyższym stopniu niestosowne.

Nie, nie, powiedzą mi, to jest exageracya myśli przeciw której powstajesz: nie jest to sama myśl w swęj prostocie i prawości. Niepodobna chcieć

aby rząd został fabrykantem wyrobów żelaznych, złotych, jedwabów, mebli. Lecz gdy mieć będzie osady rolnicze w Bretanii i Algierii, nadto roboty ziemne przygotowane w innych stronach kraju, dopełni swego obowiązku. Na to odpowiem, że nie mówicie szczerze, albo mówicie nie wiedząc co się działo w warsztatach narodowych. Jaktó! uznajecie prawo, a uznawszy, czynicie mu zadosyć w taki sposób? Robót ziemnych rząd nie odmawiał w żadnym czasie, i przy małej nawet przeźorności nigdy nie powinno na nich zbywać. Lecz czy możecie dać motykę w ręce człowieka który trzymał czółenko tkackie albo rytec? Powie wam że to jest okrucieństwo, i tak też jest w istocie. Ludzie uczciwi, do robót ziemnych nieprzywykli, jeśli zaprobują pracy motyką i rydlem, niezadługo pokrwawią sobie ręce, upadają na siłach, chorują; a jeżeli robota dawana jest na wymiar, jak było w Paryżu w ostatnich dniach istnienia warsztatów narodowych, zarobią ledwie na kawałek chleba, gdy tymczasem, obok nich, wyrobnik z professyi zarobi na dzień 8 do 10 franków. Cóż się wtedy dzieje? Dozorecy, litością zdjęci, płacą takim robotnikom za to że nie nie robią, robotnicy zaś przez kłamstwo dostępują owego wsparcia które w ich imieniu odrzucać tak dumnie. Nie biorą jałmużny, ale dopuszczają się oszukaństwa. A przecież mniej-

sze to poniżenie brać jałmużnę od rządu, niż dopełnić przeniewierzenie, to jest brać zapłatę za robotę której się nie robiło. Nidosyć na tém: mówię tu o robotach ziemnych w Paryżu, ale dawajcie je w Bretanii albo w stepach (*landes*) pod Bordeaux, a zobaczycie czy je przyjmą. Ludzie wezmą się do broni aby nie opuszczać Paryża, i co tu mówię nie jest czezem przypuszczeniem. Nieszczęśliwe zaburzenia ezerwcowe właśnie wyniknęły po ogłoszeniu, że robotnicy warstatów narodowych przymuszeni zostaną wyjść z Paryża.

Prawo albo jest, albo go niema: jeżeli jest, pociąga za sobą następstwa nieodzowne. Jeżeli robotnikowi służy prawo iż rząd powinien mu dostarczać roboty, tedy ta robota musi być odpowiednia jego nawyknieniu, sposobowi życia, talentowi, musi być taka aby nie wycieńczała jego sił, nie czyniła go niezdolnym do jego rzemiosła, nie zmuszała go nadewszystko do przenoszenia się w inne strony, do opuszczenia rodziny, nie powinna żony jego czynić wdową, dzieci sierotami. Kiedy robotnik uła się do rządu, potrzeba aby znalazł gotowy na przyjęcie swoje warstat przedzalniany, tkacki, kuźnię, sklep kapelusznicy i t. p. Albo niemasz prawa, albo pociąga za sobą te następstwa, gdyż, powtarzam, dać motykę w rękę fabrykantowi jedwabiów, to nie jest zadosyć uczynić pra-

wu, ale jest okrucieństwo. Jeżeli taki robotnik bierze w rękę motykę, nie używa jej, i oszukuje rząd. Tak postępując, wywołujesz konieczność, że albo sam musisz być okrutnym, albo robotnika zrobić nieuczciwym człowiekiem. Nie pojmuję prawa któreby miało takie skutki.

Nidosyć tego. Prawo, jeśli istnieje, istnieje każdej chwili. Istnieje w swęj zupełności dziś, wczora, jutro, pojutrze, jak zimą tak latem, nie kiedy wam się podoba ogłosić je obowiązującym, ale kiedy robotnik zechce się na nie powołać. Cóż więc poczniecie, jeśli pewnej liczbie robotników zamarzy się odejść od majstra, z przyczyny że im nie płaci tyle ileby chcieli, albo kładzie jaki warunek który im się nie podoba, i przyjdą do was po robotę? Będziecie wtedy z urzędu spółnikami wszystkich kroków gwałtownych, jakiemi robotnicy usiłują zmusić przedsiębiorców do podniesienia zapłaty. Jeżeli prawo jest prawem prawdziwem, nie zaś pochlebstwem raz napisanem, aby później o niem już nie myśleć, — jeżeli to jest prawo szczerze uznane, udzielone z chęcią przywiedzenia go do skutku, — natenczas wszystkim robotnikom dajecie w rękę sposób zniszczenia przemysłu sztucznem podwyższeniem zapłaty za robotę. Myślicie że to czeze przypuszczenie? Warstaty narodowe znowu dostarczą mi odpowiedź. Wielu

fabrykantów paryzkich nie było w stanie wykonać wyrobów które u nich zamówiono, bo robotnicy ich nie chcieli dla nich pracować. Wydział wojny pilnie potrzebował mundurów dla wojska, i z trudnością długo po czasie ich dostał, bo w warsztatach narodowych robotnik leniwy albo zniechęcony znajdował płatne wakacje. Lecz będziemy umieli, powiecie, rozróżnić, czy słusznie odwołują się do prawa, czy niestosownie. Alboż taki jest charakter rzetelnego prawa? Albo o rzetelném prawie powiedzieć można że dziś można się na nie powołać a jutro nie, albo można jutro a dziś nie?

Zkąd wynika nieszczęsna sprzeczność między zasadą którą chcecie ustanowić a jej zastosowaniem? Bo nadużyliście wyrazu aby rzeczom nadać charakter fałszywy i naciągany, bo nazwaliście prawem co nie jest prawem, bo chcecie zamienić na obowiązek konieczny to, co ze strony rządu jest i zostać powinno prostym czynem dobrej woli. Gdybyście mieli prawo do pracy, prawu temu odpowiadaćby powinien ze strony rządu obowiązek wyraźny, formalny, nieodzowny, dawać wam pracę, pracę odpowiednią waszemu usposobieniu, sile, możliwości, talentowi. Nie myślę żartować w rzeczy tak poważnej, lecz gdy nie masz granicy położonej między robotnikami a raczej pracownikami, gdy niepodobna utrzymywać że prawo słu-

żące jednej klassie nie służy innym, bo jeżeli przypuścić prawa wyłączne dla pewnych klass, dziwnegoż to rodzaju byłaby arystokracja, więc powiem, że prawo do pracy, tak samo jak robotnikom, służy doktorom niemającym chorych, adwokatom bez spraw, autorom bez czytelników, słowem, że prawo jest albo go niema, że jesteście obowiązani dać zatrudnienie wszystkim, albo nie dać go nikomu. Nieinaczéj, jeżeliś konsekwentny, winienes zatrudnienie wszystkim. Czy widzicie jakie ztąd wynikną skutki? Gotujcież posady dla wszystkich tych robotników myśli, jak siebie mianują, a jeśli prawo do pracy jest prawo istotne, odstąpiecie im posady swoje, albo dzielcie z nimi te które zajmujecie. Prawo jest dla wszystkich: czemużby prawo do pracy miało stanowić wyjątek i być przywilejem jednej tylko klasy pracowników?

Odpowiedź na to rozsądną macie tylko jedną, i z góry przyznaję że wyborna: nie możecie zrobić tego co od was żądają, nie możecie dać posad wszystkim którzy ich chcą dostać, nie możecie z rządu zrobić jubilera, modniarza, fabrykanta mebli, tapicera, podobnie jak zbioru posad zawsze gotowych dla każdego kto ich zapagnie; że domagać się tego byłoby szaleństwem, że do rzeczy niepodobnych nie może być zobowiązany jak nikt inny tak i rząd, że więc uie masz obowiązku ko-

niecznego, ale tylko zachodzi stosowność, przyzwyczajenie, potrzeba zrobić ile się zrobić da. Gdzież to nas prowadzi? Do wyrzeczenia, że wypada, nie ogłosić i uznać prawo, ale silnie odwołać się do dobroczynności rządu, domagać się aby użył wszelkich środków jakie posiada na przyjęcie w pomoc robotnikom będącym bez zatrudnienia. Gdy tak się wyrazisz, wszystko będzie wnet prawdziwe i proste; wszelkie niebezpieczeństwo minie; wszelkie nadużycia do jakich mogłoby stronnictwom posłużyć oświadczenie przeciwne rozsądkowi, znikają. Rząd nie zobowiąże się do rzeczy niepodobnej, do płacenia żołdu stu tysiącom ludzi będących na rozkazy stronnictw; do dostarczania wszystkim robotnikom środka aby dowolnie mogli przerywać ruch przemysłu, dowolnie podnosić zapłatę, bo, będąc obowiązany jedynie do niesienia ulgi dla nędzy, ma prawo rozróżniać nędzę prawdziwą a nędzę udaną, niedolę godną pomocy kraju, a niedolę chcącą kraj zawiechrzyć. Już wtedy rząd nie ma do czynienia z prawem, ale z tem co na świecie największych względów godne, z cierpiącą ludzkością, której winniśmy wszystko, wszystko prócz niepodobieństwa, prócz naruszenia zasad na których społeczność oparta. A jeśli jeszcze powtórzą że to jałmużnę ofiarują, odpowiem, że nie jałmużnę, ale dobroczynność, która nigdy

nie poniża, gdy ją odbieramy od kogoś co prawie tak dalece jest wyższy nad nas jak sama Opatrzność, to jest od rządu, i kiedy dobroczynność ta spływa na ludzi nieszczęśliwych, nieszczęśliwych nie z winy własnej, ale z winy okoliczności. Odpowiem, że dotąd nikt nie śmiał utrzymywać że święty Wincenty a Paulo uwłaczał ludzkości, i na koniec, że to, czego nie chcą przyjąć z tytułu wsparcia, ale z tytułu zapłaty zapracowanej, tego motyką nie zarobią, nie zarobiwszy przyjmą, co jest postępkiem daleko mniej uczciwy niż przyjmą wsparcie.

Taką położywszy zasadę, rząd winien pomyśleć o sposobach do ulżenia bolesnych następstw braku roboty. Nie zdoła wszystkiemu zaradzić, ale przy oględności może zrobić coś, a nawet wiele. Ma do roboty mury, maszyny, okręty, liny, karabiny, działa, wozy, zaprzęgi, obuwia, mundury, kaszkiety, sukno, płótno, pałace, kościoły; a administracya dobrze urządzona, któraby te roboty tak rozliczne zachowała na czas stagnacyi przemysłowej; któraby do pewnych fabrykacyj, np. machin, broni, wozów, sukna, płótna, miała zakłady mogące się do woli rozszerzyć lub ścieśnić; któraby miała gotowe plany i anszlagi na pałace lub fortece, i kazała stawiać te budowle kiedy przemysł prywatny zawiesza swe prace; któraby tym spo-

sobem zabierała z targu ogólnego ręce niezajęte, jak niektórzy spekulanci zakupują papiery publiczne zdyskredytowane; któraby do tej przezorności administracyjnej łączyła przezorność finansową, tak, iż miałyby pieniądze kiedyby ich nikt nie miał; administracya któraby podjęła wszystkie te starania mozolne, ale do wykonania podobne, wielką przyniosłaby ulgę, chociaż całkiem nie zdoła złemu zaradzić. Bo lubo rząd potrzebuje sukna na mundury, płótna, budowli, lecz niepotrzebne mu są szale kaszmirowe, wyroby jubilerskie; nie mógłby więc wszystkim pomódz, i w ostatnim razie, względem pewnych klass robotników, nie nie zostanie jak udzielenie wsparcia, dawanego szlachetnie, przyjmowanego z godnością. Rząd nakoniec nigdy a nigdy nie może być i nie będzie w stanie dopełnić bezwarunkowego obowiązku, iżby na pierwsze czyjekolwiek zawołanie dał robotę stosowną do professyi żądającego, począwszy od podkowy, zegarka, albo łockia koronek, aż do posady w sądownictwie lub skarbie. Mniemane to prawo, będące zupełnym niepodobieństwem, jest nie więcej tylko pozór wynaleziony przez fakcyę, aby dla swoich widoków miały sposób utrzymywania wojska opłacanego ze skarbu.

Niechaj więc nikt nie mówi że chcemy aby człowiek niemający roboty umierał z głodu, bo odpo-

wiadam, iż żywić go będziemy, nie dając mu wszakże zapłaty równiej zarobkowi jego w czasach pomysłnych, ani zapłaty któraby pobierał nie pracując, ani zapłaty któraby mu dozwalała gwałtownie podnieść cenę roboty, ani wreszcie zapłaty któraby mu służyła na to aby był żołnierzem wojny domowej. Zapłacie tego rodzaju żadne państwo nie wystarczy, nie powinno nawet o niej myśleć, bo dając ją popelni samobójstwo, zbrodnią przeciw społeczeństwu. A krzyk ludzkości z jakim się odzywają gdy idzie o prawo do pracy, jest tylko udany; naśladuje głos niedoli, a w rzeczy wyjawia jedynie głos fakcyi.

Taki jest trzeci i ostatni sposób wymyślony przez socyalistów. Widzimy że tyleż wart co *stowarzyszenie i wzajemność*. Lecz zostaje nam wyciągnąć wnioski z tego wszystkiego, a to będzie przedmiotem ostatniego rozdziału niniejszej księgi.

ROZDZIAŁ VI.

O CHARAKTERZE SPÓŁNYM WSZYSTKIM SOCYALISTOM.

*Że socjaliści rzeczywiście tyleż nastają na własność jak i komuniści,
i zajmują się jedynie małą częścią ludu, tą mianowicie, która jest
skupiona w miastach.*

Zbierzmy pokrótce co poprzedza.

Socjaliści, chcący odróżnić się od komunistów, poczytując nawet nazwanie komunisty za obelgę, wynaleźli trzy rzeczy:

Stowarzyszenie;

Wzajemność;

Prawo do pracy.

Stowarzyszenie, zależące na tém, aby pewne klasy robotników połączyły się między sobą, dla spekulowania kapitałem dostarczonym przez rząd, albo utworzonym z ich oszczędności, a to dlatego żeby im zapewnić zyski pobierane dotąd przez

przedsiebiercę, oraz dlatego, aby na pewnym stopniu utrzymać ceny, do których upadku konkurencya ciągle zmierza;

Wzajemność, zmierzającą do całkiem przeciwnego celu, która za pomocą prawa przepisuje taniść, nakazuje ją przez зниżenie samowolne wszystkich wartości, na miejscu gotowizny podstawi papier wydawany przez bank zamiany, a który miałby ten przymiot, iż zawszeby się udzielał potrzebującym, iż nigdy nie trzeba by za niego płać lichwiarskich procentów jak za srebro lub złoto;

Nakoniec prawo do pracy, pochlebiające sobie iż położy koniec wszelkiej nędzy między ludźmi, przez zapewnienie niezwłoczne roboty ręcznej każdemu człowiekowi niemającemu zatrudnienia.

Dowiodłem co do pierwszego z tych systematów, że stowarzyszenie dostarczyłoby kilku pracownikom uprzywilejowanym sposobność spekulowania kosztem wszystkich innych, jeśliby rząd był zmuszony opatrzyć ich w kapitał, a naraziłoby ich na pewną ruinę gdyby ten kapitał złożyć mieli ze swoich oszczędności; że systemat rzeczony znosi w przemyśle jedyny skuteczny bodziec działania, to jest interes prywatny; że w przemyśle zaprowadza anarchią, bezrząd, i nie może inaczej uniknąć

ruiny jak ustanowieniem monopolu na korzyść kilku gałęzi produkeyi przez zniesienie konkurrencji; że nakoniec, przypuściwszy nawet iż może być wprowadzony w wykonanie, zajmuje się jedynie kilkoma klasami pracowników, to jest robotnikami nagromadzonemi w wielkich zakładach.

Co do drugiego z tych systematów, systematu wzajemności, dowiodłem, iż lubo zupełnie sprzeczny z pierwszym, gdyż ubiega się za tannością zamiast szukać drożyzny, niemniej jednak jest chimeryczny; bo w razie doprowadzenia go do skutku, nie zrobionoby nic zgoła, ponieważ każdy tyleżby stracił ile zyskał; lecz że się skutecznici nie może, dlatego że wartości z natury swej uchwycić się nie dają, że jedne zostałyby dotknięte, inne zaś nie, i że tym sposobem dopuszczonoby się grabieży na małej liczbie wartości, na któreby systemat działanie swe wywarł; że nowy papier podstawiony w miejsce gotowizny, albowy dawał się wszystkim bez braku, a w takim razie nie byłby nie wart, albo, gdyby był dawany przy zachowaniu potrzebnych ostrożności, równieby trudno przychodziło dostać go jak gotowiznę, równieby drogo zań płacić trzeba jak za gotowiznę; że nakoniec systemat ten, choćby został wprowadzony w wykonanie, podobnie jak pierwszy w niczem żadnej pomocy nie przyniesie ogółowi robotników, gdy mianowicie

robotnicy więcej musieliby koniecznie pozostać nieznanemi bankowi zamiany.

Co do trzeciego systematu, dowiodłem, iż rząd nie może uznawać prawa któremu nie byłby w stanie zadość uczynić, którego skutki byłyby dopuszczalne w niektórych czasach a w innych nie, do którego mogłyby się odwołać jedne klasy, inne zaś nie; że ogłosić prawo do pracy wyraźne, byłoby to samo co ustanowić w większych miastach warstwy narodowe, upoważnione do oparcia się gdyby je chciano rozwiązać; że rząd powinien udzielać pomocy obfite, lecz więcej czynić nie może; że nakoniec i ten trzeci wynalazek, podobnie jak inne, ma na względzie pewne tylko klasy rzemieślników nagromadzonych, i o nich jedynie pamięta.

Pierwszą cechą tych rozmaitych systematów jest, iż są w sprzeczności między sobą, bo w jednym robotnicy mają być stowarzyszeni dla walki przeciw tanności, gdy w drugim, przeciwnie, tanność ta ma być owocem rozporządzeń władzy; ostatni zaś, odrzucając dwa pierwsze i zmierzając wprost do celu, chce, aby rząd dziennie płacił pewną kwotę robotnikowi niemającemu zatrudnienia albo nie znajdującemu zatrudnienia któreby odpowiadało jego życzeniu.

Drugą jest cechą tych systematów że są chimeryczne, naturze przeciwne, do wykonania niepo-

dobne, bo każdy przyzna że chcieć stowarzyszyć między sobą przędzalnie, tkaczów, kowalów, mechaników, górników, chcieć znowu stowarzyszyć między sobą te stowarzyszenia, a następnie narody; że chcieć postanowieniem władzy oznaczać cenę rzeczy i utworzyć pieniądz papierowy, któryby każdemu udzielał się na żądanie; albo na koniec trzymać zawsze otwarte, na koszt kraju, warstwy do wyrobu jedwabów, szalów, igieł, szpilek i t. p., że to wszystko jest równie szalone jak komunizm.

Trzecią tych systematów cechą jest iż gwałcą własność tak jak sam komunizm, że ją gwałcą w wysokim stopniu: bo, zabrać fabryki, huty, kopalnie dla oddania ich stowarzyszeniu, co mogłoby tylko dokonać się gdyby je zapłacono obligacyami długu publicznego przynoszącymi procent (rentami), zdyskredytowanymi w skutek ogromu wypuszczenia tychże obligacyj, zniżyć dowolnie wszystkie wartości, znieść część komornego, opłat dzierżawnych, procentów od kapitałów, trzymać otwarte kosztem kraju warstwy narodowe rywalizujące z zakładami prywatnymi, z jednej strony dowolnie podnieść zapłatę robotników, z drugiej dążyć do upadku wszystkich cen, to znaczy nadwierać własność tysiącami sposobów najsroższych, gwałcić ją, dręczyć, niszczyć, zamiast znieść ją otwarcie jak komunizm.

Czwartą systematów tych cechą jest że nie

nie czynią dla całego narodu, dla ludu w ogólności, ale wyłącznie myślą o niektórych tylko klassach robotników nagromadzonych po miastach; a piątą na koniec, że ciągle posługują się skarbem, który ma opatrzyć wszystkie wydatki, dostarczyć funduszu na wszystkie wynalazki, wszystkie dziwactwa, skarbem publicznym, to jest skarbem wszystkich, skarbem ubogich daleko więcej niż ludzi bogatych, gdyż bogaci, choćby ich najbezwzględniej obarczyć podatkami, mało skarbowi przyczynią, bo są nieliczni, tak nieliczni, że zupełna ich ruina nie wzbogaciłaby budżetu.

Dobro całego narodu, osiągnięte środkami całego narodu, oczywiście nie mieści się w żadnym z tych systematów.

Wynika z tego co poprzedza, że *socjaliści*, jakkolwiek nie chcą mieć nic wspólnego z *kommunistami*, niemniej jednak gwałcą zasadę własności, są tylko mniej konsekwentni i mniej szczerzy, pamiętają rzeczywiście i jedynie o części ludu, nie tej co najbardziej cierpi, ale tej która jest najbardziej burzliwsza, najłatwiejsza do wzburzenia, i że na koniec dla niej nawet ci tylko z socjalistów robią coś istotnego, którzy wprost radzą dawać robotnikom pewną płacę dzienną, jak to niegdyś czynił Robespierre, aby tę klasę ludzi mieć na swe rozkazy. Komunisci ubiegają się za marzeniem, za

utopia; socjaliści pochlebiają sobie że są ludźmi więcej praktycznymi; mojem zaś zdaniem nieinaczej usprawiedliwią swe roszczenie, jak gdy się przyznają burzycielami ludu, bo nie pojmuję jakie można przywiązywać inne znaczenie do żądania, aby za to iż nic nie będą robili, płacić pewną kwotę dziennie stu tysiącom robotników w Paryżu, pięciu lub sześciu tysiącom w Rouen, i odpowiedniej liczbie w Lille, Lyonie, Marsylii.

Albo utopiści, albo ludoburzey (tak mianuje mniemanych filozofów, którzy, dlatego żeby się nie nazywać komunistami, umyślili nazywać się socjalistami), niechaj wybaczą że tak ich sądzę i tak mianuję; niechaj wierzą że w wynurzeniu zdania mego o ich systematach, żadna nie powoduje mną niechęć ku osobom, ale tylko nieprzewzięte obrzydzenie ku zuchwałym, jałowym i wicherzącym ich pomysłom.

KSIĘGA CZWARTA.

O PODATKU.

ROZDZIAŁ I.

O SPOSOBIE DOSIĘGANIA WŁASNOŚCI PRZESZŁOŚCI PODATEK.

Że nie prawda, iż rządy miały głównie na widoku, we wszystkich wiekach, aby jedną klasę mieszkańców oswobadzać od ciężarów ze szkoda klas innych, ale że istotnym ich celem było, tam brać pieniądze, gdzie najłatwiej je znaleźć.

Nie rozważyłbym w całej obszerności kwestyi która mnie zajmuje, gdybym nie zbadał, jaką część ciężarów publicznych własność ponosić winna. Nie rozważyłbym jej w całej obszerności, ani ze względu na nią samą, ani ze względu na dzisiejsze położenie rzeczy we Francyi, bo, między nieprzyjaciółmi własności, najzręczniejsi, pokładają w nowym systemacie podatku nadzieję zniszczenia swoich widoków. Do czasu, mówią, obecny rozdział dóbr szanować wypada, bo pokolenie dzisiej-

sze nie jest jeszcze dosyć oświecone aby kwestye socyalne mogły być rozstrzygnięte stanowczo i ostatecznie: ale, póki do tego nie przyjdzie, bogaci płacić będą. Można więc tworzyć wydatki podobające się ludowi, znosić pobory niepopularne, bogaci zapłacą. — Niechaj płacą, odpowiadam, jeśli to sprawiedliwa. Nawet usuwając na stronę wzgląd na sprawiedliwość, dodam: Niech płacą, jeśli będą mogli.

O żadnym przedmiocie wyobrażenia ekonomiczne dzisiejszej Francyi nie są dotyla ciasne i fałszywe, jak o podatku. Mniemają naprzykład, że dotąd rządy myślały tylko o tém żeby ubogiego gnębić, bogatemu ulżyć, żeby zwalić na ubogiego ciężary od których uwalniali bogacza. Tak sądzą o wszystkich Francyi rządach bez wyjątku, o ostatnim, przedostatnim, o wszystkich wreszcie, bądź nowszych bądź dawnych. Przypuszczenie to jednak jest fałszywe, nawet co do wieków poprzedzających epokę 1789-go roku, epokę, kiedy zasada zupełnej równości przed prawem po raz pierwszy wprowadzoną została do układu społeczności francuzkiej. Chociaż były wtenczas nadużycia wielkie, nieznosne, które w roku 1789-m zostały zniesione; chociaż były jedne klasy mieszkańców od pewnych wolne podatków, inne obciążone wyłącznemi podatkami; chociaż były wyłączenia niedające się

usprawiedliwić, na korzyść małej liczby indywiduów uprzywilejowanych; jednakże, pomimo takie przesady wiekowi właściwe, dziś zastąpione przesadami innego rodzaju, niemniej niebezpiecznemi, nie jest to prawdą żeby Sully, Colbert, Turgot, wreszcie inni ministrowie mniej od nich sławni, myśleli tylko o gnębieniu klasy ubogiej, żeby w widokach swoich powodowali się jedynie srogą niesprawiedliwością, nie więcej nie mając na uwadze jak żeby kassy królewskie napelnić. Przypuszczenie to jest zupełnie fałszywe. Jedni przez ludzkość, inni przez mądrość, o tém tylko myśleli, jak większość płacących podatki oszczędzić, ująć im ile możliwości cierpień, bo każde oszczędzone cierpienie zostawiało możność nałożenia nowego podatku. Oprócz szlachty i duchowieństwa, zasłoniętych od płacenia podatków przywilejami stanu, byli i wtedy bogacze których żaden przywilej nie bronił, których starano się pociągać do opłat wszelkiemi sposobami. Wielej ministrów których wymieniłem, jedno tylko mieli w widoku, to jest wynalezienie podatków najmniej uciążliwych, najmniej szkodzących produkeyi; starali się o to, choćby dlatego tylko żeby produkeya więcej płacić była w stanie. Nie należy więc gardzić ich nauką, ani mniemać, że w materyi podatku wszystko jest do przerobienia, że wszystko przetwarzając, wynagrodzicie ubogiemu jego ubóstwo,

ukarzenie bogatego za bogactwo. Bynajmniej. Wywróćcie porządek społeczny, i ubogi jeszcze będzie uboższy; on bowiem zawsze najwięcej cierpi w rewolucjach, gdyż mając tylko tyle ile koniecznie trzeba, — i nawet niezawsze mając tyle, — skoro jakkolwiek stratę poniesie, wnet znajduje się przyprowadzonym do ostateczności. Za dowód niechaj służy ośm miesięcy upłynionych od lutego.

Postaram się więc zbadać w niniejszej księdze, co, w przedmiocie ciężarów publicznych, uważa należy za sprawiedliwe i trafne. Szczęśliwy jestem, iż będę mógł przekonać, że w tej materii, jak w wielu innych, sprawiedliwość i trafność jedno znaczą, i że nadwergężenie własności, czy osiągniemy ją pośrednio za pomocą podatku, czy dotknijemy ją bezpośrednio przez wszelkie gatunki komunizmu, zarówno nie przynosi pożytku. Zamieszanie, upadek kredytu, nędza, są zawsze jedynymi skutkami przedsięwzięć podobnego rodzaju.

ROZDZIAŁ II.

O ZASADZIE PODATKU.

Że podatek winien dosięgać wszelkie rodzaje dochodu, tak dochody z własności jak dochody z pracy.

Potrzeba przedewszystkiém w materii podatku ustanowić rzetelne zasady sprawiedliwości a po ich ustanowieniu obaczmy, jakie podatki według nauki skarbowości wszystkich czasów, są najłatwiejsze do ponoszenia, najłatwiejsze do pobrania, i najmniej szkodliwe dla produkeyi.

Sprawiedliwość w rzeczy podatku wynika z samejże natury podatku dobrze zdefiniowanej. W społeczności, wykonywa się praca nie tylko tego jednego rodzaju, który zawisł na uprawie ziemi, wyrabianiu tkanin, wznoszeniu budowli, który, słowem, do tego zmierza, aby człowiek miał ży-

wność, odzież, mieszkanie. Jest jeszcze drugi rodzaj pracy, niemniej konieczny jak pierwszy, a który zawisł na dawaniu opieki pierwszemu rodzajowi pracy, na dawaniu opieki rolnikowi, rękodzielnikowi, cieśli i mularzowi. Żołnierz który nosi broń, sędzia który sądzi, administrator przewodniczący organizacyi służb publicznych, pracują równie użytecznie jak ten, kto uprawia zboże, wyrabia tkaniny lub stawia domy. Podobnie jak rolnik produkuje zboże dla tkacza, i wzajemnie, tak oba znowu orzą i tkają dla tego który zaciąga na warcie, zastosowuywa prawa albo administruje. Winni mu część swęj pracy w zamian za pracę którą on dla nich podejmuje. Pieniądze podatku, będące środkiem do nabycia chleba, odzieży, mieszkania, są tém wynagrodzeniem, należącym się ludziom, co poświęcili się zatrudnieniu innego rodzaju, równie płodnemu.

Obaczmyż w jakim stosunku rolnik, tkacz, mularz, bankier, płacić winni ten podatek przeznaczony do wynagradzania pracy ludzi, którzy za nich dźwigają broń, sądzą, administrują, rządzą? Na pierwszy rzut oka spytać można: Czemu jeden płacić ma więcej niż drugi? Ten orze i produkuje zboża, tamten jest mechanikiem i produkuje machines, rolnik zarabia dwa franki na dzień, mechanik sześć franków: tém lepiej dla mechanika. Jeżeli jest

umiejętniejszy i więcej zarabia, nie idzie za tém aby więcej płacił podatku. Lecz w takim razie kupiec zarabiający niekiedy w przecięciu sto franków dziennie, bankier zarabiający dziennie tysiąc franków, mogliby podobnie powiedzieć: „Tém lepiej dla mnie że więcej zarabiam; korzyść ta mi należy, bo jestem usposobiony do korzystniejszego rzemiosła.“ Odpowiedź prawdziwa, stanowcza, zbijająca takie rozumowanie, jest następną:

Kiedy żołnierz, bądź na granicy, bądź wewnątrz kraju, sędzia przy stole sądowym, w jednymże dniu opiekują się pracą wszystkich, pracą, która u jednego znaczy dziennie dwa franki, u drugiego sześć franków, u trzeciego sto franków, u czwartego tysiąc franków, zasłonili pierwszego od straty dwóch franków, drugiego od straty sześciu franków, trzeciego i czwartego od straty sta i tysiąca franków, zapobiegając szkodom jakieby wtargnięcie nieprzyjacielskie, zamieszanie, niesprawiedliwość, zrzucić im mogły. Wynagrodzenie powinno być odpowiednie odebranęj usłudze. Tak każe nie tylko słusność ale i konieczność; bo gdyby wszyscy płacili jednakowo, potrzebaby zabrać temu co tylko dwa franki zarabia tak wielką część jego korzyści, iż biednemu nie prawieby nie zostało.

Podatek zatem winien być stosunkowy do możności każdego, a przez możność należy tu rozu-

mieć nie tylko co zarabia ale i co posiada. Człowiek protegowany w swą pracę przez tego co zaciąga na wartość, sądzi albo administruje, protegowany jest nie tylko w swą pracę osobistą, ale w pracę nagromadzoną jego ojców, która zamieniła się w dobra ziemskie, piękne domy, bogate sprzęty. Wszystko to reprezentuje dochód dzienny dziesięciu, dwudziestu, może stu franków. Zabezpieczają mu tę własność: trzeba aby płacił wynagrodzenie za opiekę udzieloną jego majątkowi poprzednio nabytemu, jak za opiekę majątku nabywanego codziennie. Winien więc płacić podatek stosownie do dochodu z majątku przekazanego lub nabytego. Oto co rozumieją przez wyrażenie: *podatek stosunkowy*.

Lecz podobnie jak winienś przyjmować udział w podatku za własność którą posiadasz, a którą opieka społeczna ci zabezpiecza, tak winienś przyjmować udział w podatku za swą pracę, i stosunkowo do korzyści z tej pracy. Żądanie aby praca była wolną od podatku, byłoby równie nierozsądne, jak żądanie aby podatkiem nie obciążać własności. Wszystko co zostaje pod opieką społeczną, wszystko co jedynie pod tą opieką istnieć może, jako własność, wszystko co jedynie pod tą opieką dokonywać się może, jako praca, wszystko to winno społeczeństwu wynagro-

dzenie stosunkowe. Ocalasz mi dziennie 10 franków dochodu, albo 10 franków zapłaty co mi się dostają za pracę, winienem ci wynagrodzenie stosowne do tych dziesięciu franków. Zasada, podobnie jak w towarzystwie zabezpieczenia od ognia, zasada naturalna jest: że się opłaca niebezpieczeństwo w stosunku wartości zabezpieczonej, jakkolwiek będzie natura tej wartości. Możliwe byłoby przeciw temu zarzucić że własność jest bogactwo, praca zaś ubóstwo, i w tym przypadku byłaby praca pozorna, oparta na przychylności jaką obudza ubóstwo, a na małej przychylności albo raczej nieprzychylności jaką wznieca bogactwo. Ale zarzut jest zupełnie fałszywy, a zatem i uczucie źle wzbudzone razem z nim upada.

Jeżeli bowiem jest własność bogata, jest też i własność uboga, a nawzajem, jeżeli jest praca uboga, jest też praca bogata. Przykład: tu masz nieszczęśliwego chłopca; pracując całe życie, nabył hektar gruntu: ta, pilnie uprawiona, przynosi mu dwieście, trzysta franków dochodu, z których się utrzymuje do końca życia. Oto własność uboga, najpospolitsza może we Francji. Tu masz starego sługę, starego urzędnika, którzy skromnie utrzymują się na starość z dochodu od małych oszczędności nagromadzonych przez wiele lat. I to jest własność uboga, prawie równie pospolita jak

poprzedzająca. Teraz przytoczę ci kupca, adwokata, doktora, bankiera, którzy rocznie zarobią dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, sto tysięcy franków, czasem milion. Jestto praca bogata, i praca nie tak rzadka, wyjąwszy przypadek ostatni, którego, prawdę mówiąc, mało jest przykładów. Jakżebyś nałożył podatek na biedaka, któremu opieka społeczna zabezpiecza owe trzysta albo czterysta franków co są całą podporą jego starości, a od podatku uwalniałbyś człowieka, co opiece społecznej winien jest możność zarabiania na rok dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, sto tysięcy franków! Nie mów zatem że obciążając podatkiem czy własność czy pracę, obciążasz bądź ubóstwo bądź bogactwo: ciężar spada i na jedno i na drugie, bo jest własność uboga, jak jest praca bogata. Tym sposobem, rozważanie faktów zgodnie ze sprawiedliwością stwierdza zasadę, że każdy jest dłużnikiem społeczności, cokolwiekbądź ona mu zabezpiecza, czy majątek dawniej nabyty czy nabyty teraz, pracę dawną czy pracę świeżą; że podatek na koniec winien spadać na wszystkie rodzaje dochodu, bez wyjątku, bo wszystkie winny existencję swą społeczeństwu, jakakolwiek była ich natura i początek.

Żadne zatem wyłączenie od podatku miejsca mieć nie powinno, i każdy, bez wyjątku, winien należeć

do podatku, w stosunku tego co posiada lub zarabia. Krzyczącą byłoby niesprawiedliwością chcieć od podatku oswobadzać pracę dla obciążania nim własności, albo też chcieć obciążać własność w stosunku niewymiernym. Okażę to w następnych rozdziałach.

ROZDZIAŁ III.

O ROZKŁADZIE PODATKU.

Że podatek winien być stosunkowy nie zaś progressywny.

Prostém wyluszczeniem początków podatku okazałem, że każdy powinien przyczyniać się do wydatków publicznych, nie w równej mierze, ale stosunkowo do tego co zarabia lub posiada, z téj czystej przyczyny, że każdy winien ponosić udział w kosztach opieki społecznej według wartości dóbr jakie ta opieka mu zabezpiecza. Dajmy np. że produkeya Franeyi wynosi brutto 12 tysięcy milionów, i że trzeba tysiąc dwieście milionów na opędzenie wydatków publicznych (ostrzegam że te obliczenia są tylko przypuszczone); wynikałoby ztąd, że każdy winien krajowi oddać dziesiątą część swoich

dochodów wszelkiego rodzaju. Kto ma tysiąc franków dochodu bądź z pracy, bądź z majątku, winienby płacić sto franków wynagrodzenia społeczności. Kto ma dziesięć tysięcy franków dochodu, czy z dóbr czy z pracy, winienby w tymże stosunku płacić tysiąc franków. Podobnie, ktoby miał sto tysięcy franków różnych dochodów, winien płacić dziesięć tysięcy. Takim sposobem drugi płaciłby dziesięć razy, trzeci sto razy tyle co pierwszy, bo opieka społeczna zabezpieczyłaby drugiemu wartość większą dziesięć razy, trzeciemu większą sto razy niż pierwszemu. Wracając do porównania jakie już uczynilem między społecznością a towarzystwem zabezpieczenia wzajemnego (porównania najprawdziwszego, najściślejszego jakie znaleźć można), mówię, iż należy płacić ryzyko w stosunku wartości zabezpieczonéj. Jeżeliś zabezpieczył dom wartujący sto tysięcy franków, a premium assekuracyjne wynosi jeden od sta, odpłacisz stowarzyszonym tysiąc franków; jeżeli dom zabezpieczony wart milion, odpłacisz dziesięć tysięcy. Sąto rzeczy tak oczywiste, iż zdaje się że wcaleby roztrząsać ich nie potrzeba.

Jednakże, doszedłszy do granicy sprawiedliwości, niektórzy z finansistów dzisiejszych nie umieją się na niej zatrzymać. Chcieli pójść dalej, i utrzymują, że podatek winien być postępowy, to jest, że

opłata, zamiast wszystkich obciążać w stosunku jednej dziesiątej, dla jednego ma np. wynosić jedną piątą, dla innego znowu jedną trzecią. I tak, gdy ten co ma tysiąc franków dochodu zawsze pozostanie przy opłacie sta franków w stosunku jednej dziesiątej, drugi, mający dziesięć tysięcy franków, opłaci zamiast tysiąca dwa tysiące franków podatku w stosunku jednej piątej, a trzeci, mający sto tysięcy franków, zapłaci zamiast dziesięciu tysięcy, trzydzieści trzy tysiące franków w stosunku jednej trzeciej; tym sposobem drugi opłaci podatek w ilości podwójnej, trzeci w ilości przeszło potrójnej. To nazywają podatkiem postępowym, co znaczy, że zamiast uproporekowania podatku do wysokości dochodu, i zachowania stosunku jednostajnego, stosunek ten podwaja się, potraja, w miarę jak dochód czyj jest większy; nieledwie czynią jak kupiec, który widząc bogatego pana wchodzącego do sklepu, mówi sobie: „to człowiek bogaty, zapłaci drożej.”

Kiedy idzie o fraszki małej wartości, można uśmiechnąć się z zamiaru żeby za te same rzeczy kazać rozmaicie płacić, tém więcej, że ci panowie bogaci przy kupnie wchodzą w układ dobrowolny, i że wynikająca ztąd dla nich szkoda, do której potrzebne własne ich przyzwolenie, nigdy nie może być bardzo znaczna. Ale co byś powiedział, gdyby

ci panowie byli przymuszeni kupować, i gdyby im niewolno było powiedzieć: nie?

Przypuść że u kupca kupujesz sto funtów jakiego towaru, rzecz prosta że płacisz za sto funtów; jeśli tysiąc funtów kupisz, zapłacisz za tysiąc. Czy uznawałbyś rzeczą słuszną gdyby ci za funt drożej policzył kiedy kupujesz tysiąc niż kiedy kupujesz sto? Powszechnie dzieje się przeciwnie, bo kupiec ma na względzie większy zarobek jaki ma przy znaczniejszej sprzedaży. Owoż tu inaczej się dzieje: im więcej kupujesz, tém drożej płacisz. Udaj się do entraprenera transportu ciężarów, żądaj aby ci przewiózł centnarów tysiąc, dziesięć tysięcy: zapłacisz w stosunku tysiąca, dziesięciu tysięcy, a w ogólności zawsze nieco mniej od centnara im wysyłasz więcej; kosztą bowiem niektóre, czy przy większej czy przy mniejszej massie, albo zostają też same, albo przynajmniej nie wzrastają jednakowo z masą. Jeśliś jest członkiem spółki na akeye, i spółka uchwali dodatkowe złożenie kapitału po dziesięć franków od akeyi, opłacisz dziesięć franków od każdej swojej akeyi, czy ich masz sto, czy ich masz tysiąc. Co byś powiedział, gdyby dlatego że masz tysiąc akeyj, żądano od ciebie abyś zapłacił po dwadzieścia franków od każdej zamiast dziesięć? Nazwałbyś takie wymaganie szaloném, anibyś słuchał człowieka któryby cię namawiał abyś na

nie przyzwolił. A czémże jest społeczność, jeżeli nie spółką, gdzie każdy ma więcej lub mniej akcyj, gdzie sprawiedliwość wymaga aby każdy płacił w stosunku liczby posiadanych akcyj, w stosunku dziesięciu, sta, tysiąca, ale zawsze w miarę summy, przypadającej z rozkładu ogólnego wniosku na każdą akcyę pojedynczą? Równie byłoby niesprawiedliwie kazać płacić drożej od każdej akcyi tym co ich mają mało, jak kazać płacić mniej od każdej tym co ich mają wiele. Jedna miara powinna być dla wszystkich, nie, tylko jedna miara: inaczej wynika zamieszanie, i społeczność działa jak kupiec co mówi: „Oto pan bogaty, więc za tę samą rzecz zapłaci drożej.” Powtarzam, można się uśmiechnąć na to kiedy idzie o rzeczy drobne, ale to nie ma granic i zamienia się w istny rozbój gdy idzie o wartości znaczne. Obaczycie wynikającą ztąd dowolność ogromną, nieobliczną, jedynie z przyczyny odstępiania od prawidła.

Jakażto uwaga prowadzi do żądania aby jeden płacił w stosunku dziesiątej części dochodu, drugi w stosunku jednej piątej części, trzeci w stosunku jednej trzeciej? Nie inna tylko ta: pierwszy nie ma dosyć do życia, drugi ma dosyć, trzeci ma nazbyt. Rozumiem gdy mi powiesz: ten ma dziesięć tysięcy a ja mam tysiąc, ma sto tysięcy a ja mam tysiąc, zapłaci dziesięć razy, sto razy więcej odemnie, bo

dziesięć razy, sto razy bogatszy. Lecz czemu mówisz: Jeżeli jest dziesięć razy bogatszy, zapłaci, nie dziesięć, ale dwadzieścia razy więcej; jeżeli jest sto razy bogatszy, zapłaci, nie sto, ale trzysta, czterysta razy więcej. Dlaczegożto? pytam. Dlaczego? oto przyczyna:

Kiedy przypuszczasz że każdy płaci w podatku dziesiątą część dochodu, ten co ma 1,000 franków, opłaciwszy sto, pozostanie przy 900; ten co ma 10,000, opłaciwszy 1,000, pozostanie przy 9,000; ten nakoniec co ma 100,000, opłaciwszy 10,000, pozostanie przy 90,000. Owoż mówisz o drugim: 9,000 franków dosyć na życie, nadewszystko gdy się zwróci uwagę na człowieka któremu tylko zostaje 900 franków. Mówisz o trzecim: 90,000 franków dochodu, o! to nad miarę, pomnąc na tego któremu zostaje 9,000, a bardziej jeszcze na tego któremu tylko zostaje 900. Można więc u drugiego wziąć więcej, u trzeciego jeszcze więcej. A zatem od drugiego żądać będziemy aby płacił w stosunku piątej części dochodu, a zostanie mu 8,000 franków na życie; od trzeciego zażądamy aby dał trzecią część dochodu, zostanie mu 66,000; to nie tylko dosyć, ale aż nazbyt. Jakto! 66,000 franków, kiedy pierwszemu zostaje tylko 900, i jeszcze się skarży!

Wyzywam was, znajdźcie mi inne rozumowanie,

jeżeli nie to: że pierwszy z 900 frankami ma właśnie tyle iż wyżyć może, drugi przy ośmiu tysiącach ma dosyć, trzeci przy sześćdziesięciu sześciu tysiącach ma zawiele, co znaczy toż samo jakbym powiedział że nie macie żadnego prawidła innego nad własny swój i dowolny sąd o bogactwie, że płyniecie z otwartemi żaglami do rozdziału majątków, odbieracie jednemu by drugiemu dać, słowem naruszacie własność. Przekroczywszy prawidło, będące murem ogradzającym, wdzierasz się w pole sąsiada aby mu zabrać część jaka ci się podoba, wiele albo mało, według twego uznania. Postąp dalej na drodze którą się puściłeś, a inszego już nie masz prawidła, wyjąwszy to jedno: Tyle nie wystarczy na życie, tyle wystarczy, tyle jest nadzbyt; posuń się jeszcze, a obaczysz jak zajdziesz daleko, bardzo daleko. Bo uważ, przyjąłeś stosunek dziesiątej części dla jednego, piątej dla drugiego, trzeciej dla trzeciego; zostaje pierwszemu dziewięćset z tysiąca, drugiemu ośm tysięcy z dziesięciu tysięcy, trzeciemu sześćdziesiąt sześć tysięcy ze sta tysięcy. Zjakięj przyczyny, proszę cię, taka granica? Co! będzie człowiek mający tylko dziewięćset franków, a obok niego innemu zostanie ośm tysięcy, innemu sześćdziesiąt sześć tysięcy! Ale ośm tysięcy to nad potrzebę, jeżeli zwrócisz wzgląd na człowieka który ma tylko dziewięćset,

a sześćdziesiąt sześć tysięcy przechodzi wszelką miarę. I dlaczegożby nie ustanowić stosunku innego? Naprzykład gdyby jeden pozostał zawsze i niezmiennie przy swoich 900 frankach, niechby drugiemu z dziesięciu tysięcy zostało sześć tysięcy sześćset, a trzeciemu ze sta tysięcy niech zostanie pięćdziesiąt tysięcy. Ktoby śmiał powiedzieć że ci ostatni mają powód do skargi, zachowując sześć tysięcy sześćset i pięćdziesiąt tysięcy franków? A uważając rzeczy ze stanowiska prawdziwej ludzkości, jeszcze i taka redukcya byłaby niedostateczną. Chcąc być zupełnie ludzkim, trzeba by inny ustanowić stosunek: drugi płaciłby podatku dwie trzecie części dochodu i zostanie mu trzy tysiące trzysta, trzeci płaciłby trzy czwarte i zostanie mu dwadzieścia pięć tysięcy; zaszedłszy aż tak daleko jeszcze bylibyście nader łaskawemi na bogactwo, bo przecież zostałby człowiek mający dwadzieścia pięć tysięcy na życie, obok drugiego który ma trzy tysiące trzysta i trzeciego któremu pozostało dziewięćset franków.

Chcielibyśmy nawet uważać że jeśli będziesz konsekwentnym i ciągle stosunek podniesiesz, czego sprawiedliwość wymaga, niewartoby zostać bogatym; bo postępując w téjże mierze, idąc od trzech czwartych do czterech piątych, do pięciu szóstych, do sześciu siódmych, do siedmiu ósmych, do ośmiu

dziewiątych, do dziewięciu dziesiątych, na nieby prawie się nie zdało mieć np. sto pięćdziesiąt tysięcy franków zamiast sto tysięcy, bo w stosunku $\frac{4}{5}$ do $\frac{3}{4}$ zostaloby ci tylko trzydzieści tysięcy zamiast dwudziestu pięciu tysięcy. Na nieby się nie zdało mieć dwieście tysięcy dochodu zamiast sto pięćdziesiąt tysięcy, bo w stosunku $\frac{5}{6}$ do $\frac{4}{5}$ miałbyś trzydzieści trzy tysiące za trzydzieści tysięcy. Doszedłbyś nawet tak daleko, że byłoby niebezpiecznie być bogatym, bo możnaby ustanowić taki postęp, według którego, wznosząc się aż do dziewięćdziesięciu dziewięciu setnych, zostaloby dziesięć tysięcy franków na życie, osobie mającej milion dochodu. Rachunek zresztą uczy, że używając progressyi ciągle wzrastającej, ostatnim wyrazem będzie zero.

Lecz, powiedzą mi, przesadzasz. Można podnieść progressyą do pewnego stopnia, ale nie spieścić tak dalece jak ty czynisz, i nareszeje, aby zapobiedz wypadkom ostatecznym rachunku prowadzącym do zera, można położyć granicę nie biorąc nigdy więcej nad połowę, jakoż w żadnym z systematów projektowanych nie przekroczono stosunku pięćdziesiąt od sta od dochodu. I dlaczego, pytam, zakreslasz granicę? Bo jesteś umiarkowany? Jakiegoż prawidła trzymasz się w swójem umiarkowaniu? Prawidła że nie trzeba brać zawiele; że

byłoby zbyt dużą surowością zostawić tylko trzy tysiące trzysta franków człowiekowi mającemu dziesięć tysięcy dochodu, dwadzieścia pięć tysięcy temu co ma sto tysięcy; że można poprzestać na tém, iż jednemu weźmie się dwa tysiące a zostawi ośm tysięcy, drugiemu weźmie się trzydzieści trzy tysiące a zostawi sześćdziesiąt sześć tysięcy. Tak oceniasz proporcją, jaką bogactwa w naszej społeczności zachować winny. Jesteś umiarkowany, przyznaję i składam ci dzięki. Ale pamiętaj że wyobrażenia ludzkie są bardzo rozmaite, że trudno umysły zgodzić. Czy przypominasz licytacyą odbytą w Zgromadzeniu Narodowém kiedy szło o ustanowienie płacy ministrów? Jeden proponuje sześćdziesiąt tysięcy franków rocznie. — Nie, to zawiele, mówi drugi, czterdzieści ośm tysięcy będzie dosyć. To jeszcze zawiele, powiada trzeci, trzydzieści sześć tysięcy wystarczy. Stanąwszy na tej liczbie, jakiś wstyd ogarnął licytantów i nie poszli dalej. Podobnie mieć się będzie rzecz z progressyą podatku, i Zgromadzenie Narodowe postanowi, ile kto ma zachować z majątku, który mu zostawił ojciec z pracy całego życia.

Lecz uważajcie, słyszę krzyk. Lud cierpi, wzburzony kupi się u drzwi Zgromadzenia; generał jakiś mylnie zrozumiał dane sobie rozkazy, lud zalał

sałę posiedzeń, i rzeczpospolita tak zwana socyalna tryumfuje. Lud chce żeby mu natychmiast dać tysiąc milionów; trzeba więc znaleźć progressyą więcej szybką, bo trzeba dać tysiąc milionów aby lud znowu nie został zawiedziony w swoich oczekiwaniach. Kto zwycięzców uhamuje? co ich powstrzyma? Nie, bo już prawidła niemasz; znieśliście prawidło do szczytu wdając się w rozbiór, że tyle niedosyć do życia, że tyle dosyć, a tyle zaś zawiele. Nie pozostaje nic tylko arbitralność, dowolność, zależna od upodobań, obyczajów, zwyczajów stronnictwa zwyciężającego. Wynika ztąd że jedyną moją na teraz gwarancją byłoby twoje umiarkowanie. Jesteś umiarkowany, pozwalam, ale drudzy mogą nie być umiarkowani, i bez wątpienia nie będą. Takię więc gwarancyi przyjąć niepodobna. Wolimy prawidło, prawidło choćby najsurowsze, ale pewne i stałe.

Jeślim został zrozumiany, jeśli kto pierwszych moich rozumowań nie zapomniał, jeśli przypomina sobie com powiedział, że własność jest płodem nagromadzonym pracy, że jeśli słusność każe aby własność była szanowaną, pożytek społeczny jeszcze bardziej tego wymaga, bo bez bezpieczeństwa niemasz pracy, bez pracy niemasz pomyślności publicznej; jeżeli te prawdy kto ma obecne w pa-

mięci, musi więc czuć że własność jest święta, że potrzebuje prawideł stałych, że jednym słowem potrzeba zasad. Podatek stosunkowy jest zasada, podatek progressyjny jest ohydą dowolnością. Koszta opieki społecznej wynoszą dziesiątą część ogółu dochodów, dobrze! niech tak będzie: bierz dziesiątą część od każdego. Rozumiem taką zasadę, bo każdy zapłaci w stosunku tego co społeczność nań wydała, w stosunku usługi jaką od niej otrzymał, podobnie jak w spółce której kapitał podzielony jest na akcye, w razie potrzeby wniesienia nowego kapitału, każda akcya uiszcza go w jednakowym stosunku, czy kto ma akcyj sto, czy tysiąc, czy sto tysięcy. Wymagać od jednego dziesiątą część dochodu, od drugiego piątą, od trzeciego jedną trzecią, jestto zdzierstwo i rozbój. Weźmiesz mi więcej albo mniej według uwagi swojej, ale zawisłem od ciebie, jak na Wschodzie zależę od dobrej woli jakiego paszy, albo na wielkich drogach Katalonii lub Kalabrii zależę od woli herszta rozbójników. Wymieniają niejednego z nich we Włoszech i Hiszpanii, którego zmięczyła łzami swemi piękna branka, tak dalece że jęj oddał zabrane pieniądze, szanując zarazem jęj cześć i życie. Nie słyszałem wszakże nigdy, aby stan wielkich dróg, nocą, w pewnych krajach, był prawdziwym obrazem i wzorem stanu społecznego, i mam na-

dzieję że Francya, przebywając rewolucye po rewolucyach, nie dojdzie jednak do takiego stopnia pojęcia zasad sprawiedliwości i swobody.

A więc, podatek stosunkowy, to jest, podatek zastosowany do części wydatków, jakie przypuścić należy że społeczność na ciebie poniosła, zastosowany do usługi jaką ci wyświadczyła, podobnie jak w opłacie assekuracji, opłata stosuje się do wartości summy ubezpieczonej, na to zgoda; tu widzę zasadę. Ale kazać z tych kosztów jednemu płacić więcej niż drugiemu, dla téj tylko przyczyny iż sądzisz że jest zbyt bogaty, że ma zawiele do życia, to nie jest zasada, to oburzająca dowolność. Rozumiem dobroczynność, rozumiem że społeczność nie nie wymaga od żebraka uznanego, który rękę wyciąga na ulicy, albo głód cierpi w swéj komorze: na to zgoda, stokroć zgoda. Ale wyjąwszy ten przypadek, jednakie winno być prawidło dla wszystkich tych, których z powodu nędzy społeczność nie uznała wolnemi od podatku. Żądam łaski dla ubogiego, największej łaski; tylko sprawiedliwości dla bogatego, ależ sprawiedliwości. Cnotą jest bez wątpienia kochać ubogich, ale nie jest cnotą nienawidzić bogatych. Napisałem już to kiedyś, ja co nie jestem bogaty, i napisałem z przekonania; bo jeśli do roku 1848go widzieliśmy

społeczność uciśnioną przez wyższe klasy, nie potrzeba też, abyśmy, poczynając od r. 1848go widzieli ją uciężoną przez potęgę tamtéj przeciwną.

ROZDZIAŁ IV.

O ROZMAITYCH FORMACH PODATKU.

*Że podatek ma dążność istotną i pożyteczną do nieskończonego urozma-
icenia się z postępem czasu.*

Z tego co poprzedziło, wynika, że podatek winien być w stosunku do tego co człowiek zarabia i co posiada, i że ten stosunek winien być jednaki dla wszystkich, bez względu na bogactwo lub ubóstwo: taka zasada jest sprawiedliwa, prawdziwa, a nadewszystko pewna. Za jej obrębem nie masz nic, tylko niepewność, dowolność, nieporządek.

Gdyby można wiedzieć z wszelką pewnością co każdy zarabia, bądź z pracy, bądź z kapitałów swoich ruchomych i nieruchomych, możnaby, żądając bądź piątej części dochodu, bądź dziesiątej,

bądź dwudziestą, stosownie do potrzeb kraju, ustanowić najsprawiedliwszy ze wszystkich podatków. Takito podatek jedyny chciał w pewnym względzie zaprowadzić we Francyi Vauban, pod nazwaniem dziesięciny królewskiej, i zaleca go w książce pełnej głębokiego rozumu i najzaniejszych uczuć. Zachowywał jednak przytém podatek konsumcyjny, i niektóre dochody z urzędzeń publicznych, jak np. z poczty. Według niego, podatek mający się pobierać od wszelkich dochodów, miał wynosić część ich dziesiątą lub dwudziątą.

Jednakże podatek taki jest urojeniem, bo nie znamy i znać nie możemy z zupełną dokładnością dochodu, jaki każdy ciągnie ze swoich dóbr lub pracy. Dobra ziemskie trudno ocenić. Zechcesz kadastru, to jest opisu własności ziemskich i nieruchomości: sporządzenie jego trudne jest i kosztowne, co chwila przestaje być prawdziwym, bo ziemia ciągle zmienia bądź stan swój, bądź właściciela. Obejdiesz się bez kadastru, wcale znać nie będziesz wartości dóbr nieruchomych. Co do dochodu z kapitałów ruchomych, te najczęściej są niewiadome, albo niepodobne do ujęcia. Można obciążyć z nich niektóre, jako obligacye długu publicznego lub wierzytelności hipoteczne, gdyż dowody tej własności są dostępne. Lecz nietylko byłoby niesprawiedliwością obciążać jedne kapitały

nie dotykając innych, ale nadto cel zamierzony nie byłby osiągnięty, bo właściciela dochodu chcieliby obciążyć, a ten uniknie podatku i zwali opłatę na dłużnika, żądając od niego wyższego procentu. Taką rzeczą sprawiłoby się tylko, że stopa procentu zostałaby podniesioną równie dla rządu jak dla prywatnych. Co się tycze płodów pracy indywidualnej, te dotknąć jeszcze trudniej, bo któż zdoła powiedzieć ile zarabia kupiec, adwokat, lekarz, bankier?

Podatek jedyny, oparty na dochodzie ściśle wiadomym każdej osoby, jest więc ideałem niepodobnym do wykonania. Anglicy wprowadzili go po części, lecz są tak pewni że się mylą, iż usiłują poprawić nieuchronne błędy tego jedynego podatku czyniąc go nader umiarkowanym; wynosi bowiem trzy od sta, to jest trzydziestą trzecią część dochodu, a używają go tylko pod nazwaniem *income-tax*, jako uzupełnienie dochodu publicznego, w czasach trudnych, i uwalniają od niego wszystkie dochody małe. Jestto więc raczej rodzaj subskrypcyi, żądanej od klass dostatnich, aby przyszły w pomoc wycieńczonemu skarbowi.

Przypuściwszy jednak, że ten podatek urojony, oparty na istotnym dochodzie każdego, jest podobny, i tak jeszcze miałby w sobie niedogodność ważną, mianowicie: że wprost dotyka osób; że od nich żąda

uiszczenia przypadającej na nich kwoty w pewnych terminach, co miesiąc, co trzy miesiące, co sześć miesięcy; że często je zastanie nieprzygotowane, co nadewszystko zdarza się klassom niedostatnim, mało przezornym; i że przez to, do niewygody właściwej każdemu podatkowi bez wyjątku, dołącza się jeszcze niedogodność wymagania całej opłaty w dniu oznaczonym. Jestto niedogodność przywiązana do każdego podatku stałego, a tak nazywamy podatek który wprost idzie do osób i żąda od nich, bądź części zysku z ich pracy, bądź części dochodu z ich dóbr. Owoż rządy, daleko pamiętniejsze niż zwykle mniemają, na oszczędzenie ludności swojej placącej podatki, wielką zwrócili uwagę na tę niedogodność, i dlatego, o ile tylko możność dozwoliła, usunęły podatek stały, a im kraj bogatszy tem więcej użyły podatku niestałego, o którym teraz mówić będę.

Można w rzeczy samej wyobrazić sobie inny podatek aniżeli ten, co idzie wprost i imiennie do osób aby od nich wymagać części wszelakiego ich dochodu; można wyobrazić sobie podatek, który dotykając w przechodzie wszystkie przedmioty spożywane, pokarmy, odzież, przedmioty zbytku, nawet materiały surowe, wciela się w cenę rzeczy i do niej się dołącza. Ten podatek na płody i towary, zwany *niestałym*, dla różnicy od tamtego,

ma tę wielką nad pierwszym wyższość, iż zajmuje właściwe swe miejsce umieszczając się w samém cenie rzeczy, której częścią podatek oczywiście być winien; bo podobnie jak koszt na ubezpieczenie od rozbicia okrętu musi być wcielony do ceny towarów przychodzących z za morza, podobnie koszt opieki społecznej łożonej na to aby płody pracy ludzkiej mogły być dokonane, musi wcielać się do ceny tychże płodów. Ztąd wynika, że podatek, zlewając się z ceną targową towaru, uiszcza się stopniowo, nieznacznie, w miarę spożycia, tak iż kontrybuent, w ogólności mówiąc nieprzezorny, nie ma potrzeby myśleć o podatku, jak o komornym lub opłacie dzierżawy, bo, przy zaspokojeniu swoich wydatków codziennych uiszcza razem przypadającą nań część w wydatkach publicznych. Nadto, podatek jest z jego strony dobrowolny, o tyle, że kontrybuent ogranicza swe wydatki jeżeli sądzi że im wystarczyć nie może, i wtedy płaci tylko tyle podatku ile płacić chce, i w miarę tego co używa. Podatek jest sprawiedliwszy, ponieważ bogacz spożywający płodów społecznych więcej, płaci w większym stosunku koszt łożony na opiekę im daną; kto zaś dla ubóstwa, przezorności albo oszczędności odmawia sobie użycia, wolny jest od opłaty części podatków publicznych, w stosunku swęj wstrzemięźliwości. Podatek taki, zwany niestałym,

jest więc mało czuć się dający, nieskończenie rozłożony, przezorny dla kontrybuenta który nie jest przezornym, i w ogólności sprawiedliwszy.

Ma wszakże trojaką niedogodność: najprzód, pobór jego trudny; powtórę, niekiedy szkodzi produkeyi; potrzebie, zawodzi rachuby gdy się go podniesie nad miarę.

Trudny jest do poboru, bo, będąc rozłożonym na wszystkie przedmioty służące do spożycia, musi być urozmaiconym tak jak te przedmioty są rozmaite, musi je ścigać w ich przemianach, w ich przechodzie z miejsca na miejsce, przytrzymać u bramy miast, u granicy kraju, iść do kontrybuentów, sprawdzić bytność przedmiotu w ich mieszkaniu, przybierać postać monopolium, sam fabrykować przedmioty, a po ich wyfabrykowaniu trudnić się sprzedażą, aby być pewniejszym że znajdzie swe miejsce w cenie tych rzeczy. Staje się przez to kosztowny, uciążliwy, ogranicza swobodę handlu.

Czasami szkodzi także produkeyi, kiedy, obciążając niektóre materyały surowe, podnosi cenę jakiego produktu krajowego, gdy interes kraju każe fabrykować jak najtaniej aby znaleźć odbytu u obcych narodów. Potrzeba wtedy chwycić się środków nader trudnych, zwracać przy wyjściu płodów z kraju opłatę wprzód pobraną, co tysiącnym nadużyciom otwiera wrota.

Nareszcie do saméjże zalety tego podatku że jest dobrowolny, ponieważ kontrybuent nie płaci go jak tylko gdy kupować chce, łączy się niedogodność, iż do pewnego stopnia tylko może być z korzyścią podniesiony, albowiem, z podrożenia przedmiotów służących do spożycia, z podrożenia będącego skutkiem podwyższenia podatku, często wynika, że spożycie się zmniejsza, i że podatek, lubo w ilości swéj podwyższony, zamiast przynieść skarbowi więcej, przynosi mniej, skutkiem zmniejszonego spożycia. Wynikałoby nawet ztąd, że kraj mający potrzebę opatrzyć uagle wydatki znaczne, nie mógłby w podatku niestałym potrzebnych znaleźć środków do ich zaspokojenia.

Takieto są dwie formy główne podatku, ich zalety i niedogodności; podatek *stały*, idący imiennie do osób i żądający od nich pewnej oznaczonej części dochodu z ich dóbr lub pracy, i podatek *niestały*, który, czepiając się do wszystkich przedmiotów człowiekowi potrzebnych, zlewa się z ich ceną; pierwszy twardy, zagnajający, ale pewny; drugi, nieznaczny, dobrowolny, opłacający się drobnemi częściami w chwilach gdy kontrybuent ma chęć i możność spożycia, ale z téjże przyczyny trudny do poboru, niekiedy niebezpieczny handlowi, i niepewny co do ilości jaką skarbowi przyniesie.

Czy więcie jak rządy radzą sobie aby zapobiedz

niedogodnościom obu tych form głównych podatku? Urozmaicają nieskończenie swe pobory, naznaczają opłaty łączące w sobie naturę obu tych form, używają tysiącznych sposobów aby uchwycić chwilę kiedy pieniądz najłatwiejszy do znalezienia, do żądania, do otrzymania; z nieskończoną przezornością myślą jakby kontrybuenta mniej obciążyć, idąc w tém za radą rozsądku, dobrą w sobie saméj, tyleż wartą co tkliwość uczucia, a która była słuchaną po wszystkie czasy, bo, powtarzam, po wszystkie czasy pamiętano o tém aby ludy oszczędzać, i przez interes, i przez ludzkość.

Tak więc dwa główne rodzaje podatku, stały i niestały, urozmaiciły się do nieskończoności. Wszystkie rządy zaczynają od podatku stałego. Tyle pobiera się od każdej rodziny i od każdej trzody w stanie koczowniczym, tyle od każdej majętności ziemskiej i każdej rodziny w stanie pasterskim, oto pierwszy sposób którego się chwytają, i to w istocie znajdujemy w społeczeństwach najmniej wykształconych. Wkrótce potem zjawia się podatek niestały; zjawia się pod postacią opłaty drogowéj. Kupcy muszą przybijać do jakiego portu, przebywać most albo wawóz: każą im składać opłatę, która w początkach jest niejako okupem od rabunku i gwałtu. Jadą sprzedawać towary swe na jarmarku uczęszczanym: władzca miejscowy

każe sobie uiszczać opłatę za puszczenie na targ. Z czasem, podatki te cywilizują się że tak powiem, pobierają się w sposób mniej uciążliwy, a co do istoty czyli wysokości swęj stają się lżejsze bo więcéj rozłożone.

Podobnie, zamiast wymagać zbyt wielką część dochodu rocznego z nieruchomości, rząd korzysta z chwili w której zmienia właściciela, aby żądać opłaty podatku za przejście w inne ręce. Sądzą że czas, kiedy nabywca musi zgromadzić całą wartość nieruchomości dla spłacenia ceny sprzedającemu, będzie najstosowniejszy aby od jednego i drugiego zażądać części téj wartości, 1 albo 2 od sta naprzykład, tysiące albo dwa tysiące franków ze stu tysięcy. Z obu umawiających się stron, ta która więcéj pragnie dobić targu, poniesie ten ciężar. Ciężar ten, chociaż chwila do jego poboru do brze obrona, niemniej jednak jest istotny, bo nieruchomość nabyta za kapitał powiększony, nie reprezentuje już dochodu téj samej wysokości stosunkowej.

Kiedy znowu ojciec, stryj, umierając, zapisuje dom lub dobra synowi, synowcowi, chwila także jest stosowna do poboru opłaty za przejście własności, bo ten kto się bogaci, albo któremu przynajmniej dostatku przybywa, mało zważa na opłatę summy, będącej tylko, jeżeli podatek jest

umiarkowany, nieznacznie zmniejszeniem nowego majątku który mu się dostaje. Jeżeli spadek nie idzie w linii prostéj, jeżeli nie idzie z ojca na syna, ale ze stryja na synowca, albo nawet z dalekiego krewnego na dalekiego krewnego, pojąc się daje że opłata podatkowa wzrasta, bo im mniej sukcesya jest naturalna, tém więcéj jest owocem umów społecznych opiekujących się własnością, tém więcéj téż winna społeczeństwu, to jest skarbowi który ją reprezentuje. Wszakże, gdyby podatek, wysokością swoją, był sposobem podstępny do zawładania samą własnością, wtedy byłby niesprawiedliwy, i kontrybuenci również podstępnie staraliby się go unikać. Każdy, mający powód obawiać się, że po jego śmierci trzecia lub czwarta część spadku po nim zostającego będzie narażoną na zabranie do skarbu, zamienilby dobra nieruchome na ruchome, niedające się uchwycić, aby je od zaboru osłonić.

Tego rodzaju podatek, obciążający spadki i alienacje, należy do podatków stałych jako obciążający własność, a jednak zmienny jest jak podatki niestale, zawisły od ruchu społecznego, i wzrasta lub upada w miarę pomyślności ogólnej, jak podatki konsumcyjne. Jestto rzeczywiście podatek niestały od własności. Obciążono téż wszelkie akta, chociaż nie sporządzone przed notaryuszem, oraz pisma pry-

watne gdy są produkowane w sądzie, przepisując użycie do nich papieru stęplowego.

Nakoniec, chociaż w każdym kraju dobrze urządzonym sprawiedliwość wymierza się bezpłatnie, rzeczą jednak jest naturalną, że od osób udających się do sądu wymagają pewnych opłat od aktów sądowych: bo gdy osoby te więcej przyczyniają sądom pracy niż reszta obywateli kraju, obowiązane też są ponieść nieco większe ofiary na służbę publiczną, która dla nich szczególną podejmuje pracę; a nadto, wśród zaciętego sporu jaki prawujące się strony wiodą o własność, mniej zważają, podobnie jak kupujący i sprzedający, na drobne zwiększenie kosztu ponoszonego dla odzyskania lub zachowania samej własności będącej przedmiotem sporu.

Gdy takim sposobem podatek spadający na własność urozmaica się nieskończenie, i będąc pobieranym w chwili zmiany właścicielstwa lub sporów do których własność daje powód, staje się omal podatkiem niestałym, równie też i podatek pobierany z pracy urozmaica się stokrotnie.

Niekiedy np. dotyka każdą głowę ludności, bez względu na zamożność, a wtedy nazywa się *podatkiem*. Niekiedy dotyka każdej głowy, biorąc na uwagę środki zarobkowania, a wtenczas rządy starają się ocenić te środki po znakach najprawdo-

podobniejszych. We Francji nałożone jest na osoby pogłówne stopniowane, zwane *podatkiem osobistym i odruchomości* (impôt personnel et mobilier). Każde indywiduum płaci z osoby swojej wartość trzech dni pracy, 3 franki, 4 franki i pół, stosownie do okolicy, a nadto dodatek zastosowany do wysokości komornego, będącego zwykle najpewniejszą oznaką zamożności prywatnej; takim sposobem chłop opłaci 3 franki, mieszkaniec pałacu w Paryżu 500 fr., 1000 fr., 1500 fr.

Aby jeszcze być pewniejszym że osoby dotknięte zostaną podatkiem w miarę ich możliwości, dzielą wszystkich przemysłowców na pewne klasy, i każą im okupować patent, konsens, który od trzydziestu franków wznosi się czasem do dwóch tysięcy franków i więcej.

Mamy we Francji inny podatek stopniowy od majątku, mianowicie podatek od drzwi i okien, który, obciążając domy w miarę liczby tych drzwi i okien, obciąża je w miarę przepychu mieszkań.

Po tych podatkach mających na celu dotknięcie rozmaitych rodzajów, dochodu przez obciążenie bądź własności, bądź osób, i przyjmujących to formę stałą, to niestałą, przychodzą podatki rzeczywiste niestałe, obciążające konsumpcją. Rzadko skarb skłoni się do obciążenia pokarmów nieodbicie potrzebnych, jako chleba; mniej waha się obcią-

żyć trunki, które częścią spożywają się uczeiwie, na łonie rodziny, częścią też i w większej ilości spożywają się w sposób zdrożny po szynkach.

Jeżeli jest przedmiot najogólniejszej potrzeby a małej wartości, jak sól, po którą konsumenci muszą udawać się w jedno miejsce, do warzelnii, wtedy rządy biorąc na uwagę powszechność potrzeby i łatwość obciążenia przedmiotu w chwili gdy wchodzi do spożycia, ustanawiają podatek na sól. Zrobiły to wszystkie rządy, we wszystkich czasach, ustanawiając podatek wyższy lub niższy. Jestto rodzaj pogłównego, bo wszyscy mieszkańcy kraju opłacają go zarówno, ale pogłowne prawie czuć się niedające, bo ukryte w konsumcyi.

Nakoniec, gdy podatek niestały z zasady swęj spada na przedmioty spożycia najwięcej upowszechnione, lub najłatwiej ująć się dające, albo najmniej istotne, skoro tytuń wprowadzony został do Europy, pomyślano o obciążeniu go podatkiem. Użyteczny marynarzom przeciw szkorbutowi, żołnierzom wśród trudów i niewygód obozowych, jest dla reszty mieszkańców kraju nałogiem niepotrzebnym, ale przez swe upowszechnienie ważnym dla skarbu. Tu rządy, nieskrępowane żadną uwagą, gdy idzie tylko o dogodzenie nałogowi, użyły najpewniejszego sposobu na pobranie podatku, i same fabrykują tytuń. To nazywają monopolium taba-

czne. Ścisłych trzymając się zasad, rząd powinienby tylko fabrykować działa, proch, okręty wojenne, bo wykonanie tych robót nie może być prywatnym bezpiecznie powierzone. Wszakże, ważność przywiązana do poboru w zupełności podatku, przynoszącego we Francyi sto dwadzieścia milionów, uznaną została za względ dostateczny do utrzymania monopolium tabacznego.

Niektóre służby publiczne, jak np. poczty, bywają dla rządów źródłem dochodu, gdy przychód z nich nieco przewyższa kosztłożony na utrzymanie.

Takie są nieskończenie urozmaicone gatunki podatków w państwach dzisiejszych. Zmieniają się stosownie do miejsc i stosownie do formy jaką bogactwo przyjmuje u różnych narodów.

Podobne do wód, które płynąc w pewnych kierunkach pod ziemią, zbierają się w niektórych punktach, z kąd wytryskują jako źródła obfite, podatki przyjmują na się formy do każdego kraju stosowne, i same objawiają się rządowi, umięcym zapatrywać się i zgłębiać naturę rzeczy.

W Anglii np., kraju oblanym od morza, mającym handel rozległy, całe bogactwo przechodzi przez brzegi. W téjże Anglii, kraju niezmiernie wiele konsumującym, gdzie trunki wyrabiają się w kilku ogromnych zakładach, akeyza, pobrana za doko-

naniem sprawdzenia u kilku piwowarów, daje razem z komorami celnymi prawie cały pobór podatkowy. Prosty dodatkowy podatek z dochodu osobistego, bez żadnego podatku gruntowego, uzupełnia potrzeby skarbu.

W Hollandyi, kraju, który trudni się głównie transportem przez morze towarów dla wszystkich innych ludów Europy, opłata od objętości okrętów, oraz za przebywanie pewnych kanałów i portów, jest głównym źródłem dochodu.

W Lombardyi, kraju rolniczym, podatek obciąża każdy plód ziemi z miejsca na miejsce przenoszony, aż do wozu siana wysłanego z folwarku na targ. (Mówię tu o stanie rzeczy jaki był przed rokiem 1789-m, nim rewolucya francuzka zatarła po części charakter właściwy każdemu narodowi). Nakoniec we Francyi, kraju zarazem rolniczym, przemysłowym i handlowym, widzimy kombinacyą tych wszystkich podatków, jedną z najsprawiedliwszych jakie są na świecie.

Tak więc podatki przyjmują właściwe cechy krajów i miejsc: w ogólności tam się ustanawiają gdzie się bogactwo pokazuje. Można i należy stopniowo nadać im formę słuszniejszą i mniej uciążliwą; ale rzecz niebezpieczna chcieć znosić podatki uświęcone dawnością czasu, zamienione w zwyczaj, a na ich miejscu ustanawiać nowe, do których

przedtem nie podażo myśli długoletnie zastanawianie się nad naturą kraju. Znaczy to szukać wody tam gdzie nie tryska. Trzeba wtedy kopać głęboko żeby ją znaleźć, i wielkich dołożyć usiłowań aby ją wyprowadzić na powierzchnię gruntu. Inna uwaga bardzo słuszna uczy, że im więcej podatki są urozmaicone tém są mniej uciążliwe. Przekonano się w gimnastyce, że człowiek któryby upadł pod ciężarem skupionym w jedną bryłę, łatwo go dźwiga gdy go rozłoży na całe ciało. Toż samo postrzeżenie stosuje się do podatku.

Względy tego rodzaju powszechnie kierowały postępowaniem rządów. Mniemają że po wszystkie czasy myślały jedynie o uciemżeniu ludów opłatami, o tém aby bogacza oszczędzić a ubogiego przygnieść. Dowodzi to zupełnej niewiadomości dziejów. Rządy starały się dostać najwięcej pieniędzy przy najmniejszym jak można było uciemżeniu ludności, podobnie jak we wszystkich krajach, człowiek, korzystając z siły zwierząt domowych, przemysliwał nad tém aby się nimi posługiwać przyczyniając im najmniej bólu, co im dozwalało większą rozwinać siłę. Rządy, słowem, starały się pobierać wiele podatku najmniej przyczyniając przykrości ludowi, bo każde oszczędzone cierpienie, zostawiało im, jak już powiedziałem, możność nałożenia nowego podatku. Nie należy

winić skarbu: można winić politykę Francyi nieprze-
zorną, zbyt skorą do wojen i rozrzutności. Skarb
czynił co mógł, najmniej źle jak tylko mógł, że już
nie wspomnę iż często na czele jego stali ministrowie
pełni głębokiego rozumu jak Sully, albo pełni
geniuszu jak Colbert, albo technący ludzkością jak
Turgot, którzy usiłowali uszczęśliwiać ludzi, na-
dając rządowi kierunek przezorny i mądry.

ROZDZIAŁ V.

O ROZPRASZANIU SIĘ PODATKU.

Że podatki rozkładają się nieskończenie i dążą do wcielenia się w cenę przedmiotów, tak dalece, iż każdy ponosi swój udział podatku, nie w miarę tego co płaci do skarbu, ale w miarę tego co spożywa.

Niemając tu zamiaru pisać traktat o finansach, wymienię główne formy podatku jedynie dla wskazania ducha w jakim działały rozmaite rządy, i nie odstępując przedmiotowi który rozważyć przedsięwziąłem, wezmę teraz na uwagę, która z tych form jest mniej albo więcej korzystna dla ludu, to jest uciążliwsza dla bogatych, lżejsza dla ubogich. Nie waham się wyrzec, iż stanowczo należy dać pierwszeństwo podatkowi który takie warunki w sobie łączy, bo tak każe rozum i uczucie wszystkim sercom uczciwym spółne. Na nie-
szczęście niemasz żadnego podatku któryby te przy-

mioty rzeczywiście posiadał. Jako dla zmysłów naszych, omamionych pozorem, ziemia się obraca, nie zaś słońce, podobnie zdaje się iż jeden podatek obciąża taką klasę ludności, drugi obciąża inną, gdy tymczasem wcale tak nie jest. Podatek istotnie najlepszy, nawet dla ubogiego, jest ten, który najstosowniejszy do ogólnego majątku krajowego, do tego majątku który w daleko większym stopniu jest majątkiem ubogich niż bogatych, o czém ludzie nigdy nie są dosyć przekonani.

Chcąc rozwiązać pytanie jak podatek rozdziela się między różne klasy społeczności, najwięcej zbliżymy się do prawdy, gdy powiemy, że podatek rozdziela się w miarę tego co każdy spożywa, co znowu wynika z przyczyny mało komu wiadomój i mało zrozumianej, że podatek odbija się nieskończenie i przebiegłszy wszystkie swoje odbicia, staje się w końcu częścią składową ceny każdej rzeczy. Tym sposobem, kto najwięcej kupuje, jest zarazem ten kto najwięcej płaci podatku. To nazywam *rozpraszaniem się* podatku, wyrazem pożyczonym z nauki fizyki, w której nazywają *rozproszeniem się* światła owe odbicia nieskończone, skutkiem których światło wnikańszy przez otwór choćby najmniejszy do środka ciemnego, rozlewa się w nim na wszystkie strony, tak, iż wszystkich dotyka przedmiotów,

a dotykając czyni je widzialnemi. Nie mam najmniejszego pociągu do myśli i obrazów nadzwyczajnych. Lubię tylko myśli proste, proste, tak jak z rozmaitych rozumów lubię tylko pospolity prosty rozum. Gdyby myśl powyższa nie miała innėj zalety tylko że nie jest jeszcze spospolitowana, nie zajmowałbym się nią: ale jest ściśle prawdziwa, i dlatego ją rozwinę, aby położyć koniec wielu mniemaniom błędnym, przynoszącym wielką szkodę klasom biednym społeczności, których dobro tak żywo nas zajmuje.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że od kogo podatek pobierają, ten go też płaci: w rzeczy zaś samój on go tylko zalicza z góry, podatek zaś uiszczony jest przez cały ogół ludności, w sposób który pokrótce tu objaśnię.

Fabrykant wszelki musi albo postępować następnie, albo zginie na swojej fabryce. Płaci podatek gruntowy z osady fabrycznej i nieruchomości do niej należących, cło od wełny, bawełny, żelaza lub innego materiału surowego który przerabia, cło od machin w fabryce użytych, opłatę od węgla kamiennego użytego na opał, zapłatę robotnikom, która, jeśli wynosi w Paryżu dziennie na człowieka trzy franki, za obrębem konsumcyjnym uczyni tylko dwa franki, bo fabrykant musi w postaci zapłaty dziennój zwrócić robotnikowi podatki kon-

sumcyjnie wszelkiego rodzaju jakie tenże w Paryżu ponosi. Fabrykant nadto uiszcza opłatę konsensową zastosowaną do wielkości zakładu, podatek osobisty i od majątku ruchomego, zastosowany do obszerności budynków jakie zajmuje, płaci nakoniec wszelkie inne podatki obciążające przedmioty które sam spożywa. Dodaje te wydatki rozliczne do kosztów fabrykacyi, i z summy ogólnej ztąd wynikłej dopiero oblicza własną cenę, to jest cenę, po jakiej jemu samemu wypada wyrób którego fabrykacją się trudni, oraz cenę po jakiej przedawać go musi. Niejeden może fabrykant sam przed sobą nie umie ścisłej zdać sprawy ze wszystkich pierwiastków wchodzących do tej ceny, *własną* zwaną, czego widzimy częste przykłady przy śledztwach wyprowadzanych przez kommissyę przemysłową, ustanawiane od rządu dla wyświecenia pewnych kwestyj; lecz cokolwiekbądź, fabrykant ulega zawsze prawu koniecznemu które nakazuje mu, aby w cenie wyrobów swoich znalazł wszelkie swe wydatki, a nadto jeszcze pewny zarobek, mniejsza o to jaki, ale zawsze zarobek.

Dajmy na to że umiał publiczność do siebie zwać i że upodobanie kupujących w jego wyrobach przynosi mu zarobek daleko wyższy niż ten jaki się otrzymuje w innych przemysłach: cóż się wtedy

stanie? Natychmiast wystąpią konkurencji i te zarobki zmniejszają. Tak np. ojciec myśli o obraniu stanu dla syna. Wié że na fabrykacyi wyrobów lnianych, albo cukru, albo żelaza, znaczne w tym czasie otrzymują się zyski; zaprowadza dla dzieci zakład tego rodzaju, zwiększa masę wyrobów tego gatunku który przynosił większe korzyści niż inne gałęzie przemysłu, a tym sposobem przyczynia się do zniżenia zarobku. Gdzie był zysk, teraz jest strata. Szczęśliwy fabrykant który przedtém do zbytku zarabiał, widzi ten pomysłny stan nadwreżonym. Pomimo to trzyma się jeszcze czas niejaki, fabrykując nawet ze stratą aby się nie wyzuć z zakładu, i czas niejaki ponosi ofiarę, gdy w cenie przedażnej nie wracają mu się wszystkie jego nakłady, podatki i koszt na kupno materiału surowego. Jeżeli strata trwa niedługo, może ją wytrzymać; jeśli trwa dłużej, fabrykant zamyka swe czynności dla uniknienia zguby. Słowem, tak długo jedynie trudni się swoim przemysłem, jak w nim znajduje zarobek, choć mały ale ciągły, zarobek pokrywający wszystkie wyliczone przezemnie wydatki, a nadto jeszcze zysk jakiegokolwiek.

Podatek zaliczony z góry przez fabrykanta musi więc zawsze znaleźć się w cenie towarów przezeń zrobionych, a kupujący zwraca mu ten podatek,

placąc go razem z towarem. Jeżeli, skutkiem podatku, cena towaru musi być podniesioną wyżej niż dozwala upodobanie kupujących, nabywca stygnie w chęci i kupuje nieco mniej. Jeśli chęć jego silniejsza jest niż drogość towaru, nie odmawia go sobie, i placąc, daje powód do wyrabiania towaru który mu się podobał; w ilości odpowiedniej jego życzeniu. Koniec końcem, podatek jest częścią składową ceny rzeczy, a pociąg do tych rzeczy jakiemu kupujący ulega, powoduje go do ponoszenia na swój udział części podatku, bądź większej, bądź mniejszej.

Czy tak się rzecz ma jedynie z wyrobami rękodzielni? Bynajmniej. Dzierżawca uprawiający zboże, hodujący trzody, podobnie winien znaleźć w cenie ziarna lub owiec swoich, nie tylko ratę dzierżawną, zasiów, opłatę najemników zmodyfikowaną znowu przez podatki które ciż najemnicy sami uiszczają, ale nadto swój podatek gruntowy i podatek osobisty, inaczej dzierżawca porzuciłby swój stan; tym sposobem chleb, wino, mięso dostają się spożywającemu obarczone kosztami różnego rodzaju, których część znakomitą stanowi podatek gruntowy. Dzierżawca zatem, podobnie jak wszyscy inni producenci, jedynie zaliczył podatek z góry, i to zaliczenie następnie powrócić

mu się koniecznie musi, inaczej stan jego, zamiast zysku, przyniosłby mu stratę.

Ze wszystkich osób przyczyniających się do wyrobu jakiegokolwiek bądź płodu przemysłowego, najwięcej zależnym jest robotnik, a i on znajduje się co do podatku zupełnie w takim samym położeniu. Musi koniecznie, w zapłacie jaką pobiera, znaleźć cenę podatków które uiscił, inaczej zmieniłby professyą albo umarł z głodu, a gdyby nie on, to potomkowie jego porzuciliby zajęcie, którym zajmować się pod takimi warunkami byłoby dla nich niepodobna. Dowodem że tak jest w rzeczy samej, niech służy fakt, że robotnik pracujący w Paryżu otrzymuje zapłatę daleko wyższą niż ten co pracuje za obrębem miasta, z tego jedynie powodu, że pierwszy musi ponosić opłaty konsumcyjne, od których drugi jest wolny. Podobnie robotnik pracujący w Paryżu drożej jest płatny niż robotnik w Rouen albo Nevers; rozumie się, że bierzemy obu z tej samej professyi i z usposobieniem w professyi jednakowym.

Robotnik na przykład w przedzalni bawełny wewnątrz miasta Rouen dostanie dziennie dwa franki, gdy inny co w chatce swojej na wsi trudni się przedzeniem, przestaje na płacy półtora franka, a nawet przy niej jest w daleko pomyślniejszym położeniu niż pierwszy. Czyliż fabrykant z dobrej woli

placi jednemu dwa franki, drugiemu półtora? Bez wątplenia że nie. Potrzebuje mieć robotnika wewnątrz miasta, i płaci mu za jego podatki, dając mu dwa franki zamiast półtora. Handlujący meblami ma interes w tym aby meble kazał robić w Paryżu, ponieważ rozgłoszony dobry gust fabrykantów paryzkich zapewnia ich wyrobom cenę daleko wyższą. Ale obok tego, wszystko droższe jest w Paryżu z przyczyny podatków. Kupiec o którym mowa, aby ściągnąć robotnika do Paryża, płaci mu dziennie cztery franki, zamiast dwóch które dają mu gdzieindziej.

Tak więc podatek, odbity natychmiast, zajmuje miejsce swoje w cenie każdego przedmiotu, w cenie do której ustanowienia wpływają zarazem i ciężary które zostały powiększona, i potrzeba konsumenta jeżeli idzie o rzeczy niezbędne, albo tylko upodobanie konsumenta gdy idzie o rzeczy wprost do przyjemności służące. Lecz jeżeli podatek uczynił rzeczy te zbyt drogiemi, potrzeba ogranicza się, upodobaniu mniej się dogadza, konsumpcja zmniejsza się, a z nią i dochód z podatku maleje. W ostatecznym rezultacie pociąg wiodący konsumentów do nabycia jakiego przedmiotu, prawdziwą cenę przedmiotu tego ustanawia, a w skutku tego, każdy z nas ponosi część swoją w podatku. Skarb dbać o to powinien aby niektórych produkeyj zbyt nie obciąża-

zać, i tym kupujących nie odstręczyć, jeżeli zkaądinąd życzy aby się produkeye takowe więcej rozkrzewiły.

Odbicia te podatku są tak liczne, że wymienić ich niepodobna. Chleb np. obciążony jest podatkiem gruntowym, częstkami podatku jakie obciążęły odzież rolnika i lemiesz jego pługa; żelazo z którego zrobiony lemiesz, obciążone jest podatkiem gruntowym z hut, opłatą celną od węgla kamiennego i machin, wszystkimi podatkami na odzież i pokarm hutników. Odzienie znowu tych wszystkich ludzi obciążone jest częstkami podatków które pośrednio albo bezpośrednio na nie spadły przez tysiączne odbicia jakich tu usiłowałem dać wyobrażenie. Im przedmiot więcej jest skomplikowany, im więcej jest przedmiotem zbytku, im przez więcej rąk musiał przejść, słowem im będzie kosztowniejszy, tym więcej spadnie na niego tych odbić, które wynikają z nieskończonego krzyżowania się podatków. Tak np. pojazd wysokiej ceny, w którego skład wchodzi drzewo, żelazo, skóra, szkło tafłowe, materye jedwabne, pokosty, do którego użyć trzeba było wielu różnych rzemieślników, bardziej będzie obciążony podrożeniami, wynikającymi z wszelkiego rodzaju opłat, reprezentujących opiekę społeczną. Gdyby wszystkie przedmioty, które człowiek karmi się, odziewa, stroi, przyjemność

sprawia i duszy i ciała, można było poddać pod rozbiór moralny tak dokładny jak są rozbiory chemiczne, znaleźlibyśmy w cenie przedaźnej tych przedmiotów części mniej lub więcej znaczne wszystkich prawie podatków, a znaleźlibyśmy je w częsteczkach nieskończenie drobnych. Nakoniec, gdy cena każdej rzeczy jest złożoną ze wszystkich rodzajów prac które się przyczyniły do jej sprodukowania, praca opieki społecznej, reprezentowana przez podatek, powinna koniecznie być jedną z części z których się ta cena składa; skoro więc tak jest, tedy ten, kto najwięcej spożywa wszystkich rzeczy, jest zarazem tym co ponosi największy udział w opłacie podatku, i skutkiem tego prawa, jednego z najmędrszych, z najwięcej pocieszających na świecie, jakkolwiek rządy sobie poczną, w końcu zawsze bogaty najwięcej jest podatkiem obciążony.

Czyliż z tej teorii, ściśle prawdziwej, wnioskować się godzi, że wszelkie systemata podatkowania są obojętne? Broń Boże abym miał utrzymywać podobną herezyę! Najprzód jest równość podatku której nie możnaby uchybić bez wyrządzenia największej krzywdy i bez spowodowania najgorszych skutków. Wróćmy się np. do czasu kiedy we Francji niewszystkie posiadłości ziemskie opłacały podatek: dla posiadłości wolnej od podatku,

zboże naturalnie przychodziło taniej, a jednak przedawała je po tej samej cenie jak inne posiadłości ziemskie ponoszące podatek, co było faworem nader niesłusznym. Przypuśćmy że jest fabrykant, posiadający tajemnicę za pomocą której może fabrykować taniej niż inni, a zatem i więcej zarobić musi; zarobek będzie słuszny jeśli go winien swemu przemysłowi, niesłuszny gdyby go był winien faworowi. W takim położeniu znajdowali się właściciele ziemscy szlachta w dawnej Francji. Przypuśćmy znowu okolicę mniej obciążoną podatkami niż inne w tymże kraju, tej służyłby podobnie niesłuszny przywilej produkowania taniej, gdy inne produkują drożej, i zarazem przedawania po tej samej cenie jak wszyscy. Przypuśćmy nareszcie że fabrykant za pomocą kontrabandy unika cła nałożonego na materiały surowe: ten miałby za sobą niesłuszną wyższość produkowania taniej, a przedawania równie drogo jak inni którzy cło opłacają.

Równość podatku, jak równość warunków produkcji dla wszystkich, jest zatem prawem koniecznem.

Zostają inne uwagi które należy mieć na względzie, a które sprawiają że rodzaje podatku nie są wcale obojętne. Chociaż prawda, że podatek, jako wcielający się w cenę rzeczy, jest tylko zaliczony z góry przez tego kto go uiszcza, niemniej jednak

zaliczenie to jest ciężarem godnym największego zastanowienia, bo może nie zwracać się dosyć szybko, często zmusza wartości do krętych obrotów, i wprost ciąży na tym kto go ponosi, dopóki ceny nie ustopniują się stosownie do taryfy podatkowej. Podatek, przez to właśnie że się odbija na wszystkie płody pracy, czyni niektóre z nich droższymi, i pod tym znowu względem może wywierać wpływ mniejszy lub większy na produkcję tych płodów które podnosi w cenie. Nakoniec może być mniej lub więcej uciążliwym i kosztownym w poborze, i dla tych wszystkich przyczyn zasługuje na dojrzałą rozagę.

Zastanowienie się nad faktami prowadzi jednak do następnego rezultatu: że podatek, gdy się uiszcza tytułem opłaty gruntowej z dóbr lub fabryk, tytułem cła od materiałów surowych przy przebywaniu granicy, tytułem akcyzy od żywności przy wprowadzaniu przez rogatki miejskie, obciąża czasowo tego, kto go opłaca: lecz wkrótce potem, podatek ten, w cenie rzeczy przedanej będąc zwrócony przez nabywającego, spada w końcu cały na nabywcę, w stosunku ilości przezeń kupowanej. Nie mogę trafniej porównać tego co się tu dzieje, jak z wspaniałem zjawiskiem światła, które zrazu pada wprost na przedmioty, i w tej chwili zowie się *światłem promieniącym*, potem odbija

się z jednych przedmiotów na drugie, napelnia atmosferę jak płyn, dotyka i widzialnymi czyni nawet przedmioty niewystawione na promienie światła bezpośrednie, i w tych odbiciach niezliczonych, sprawujących że każdy przedmiot część światła otrzymuje, nazywa się *światłem rozproszonym*. Dlatego nazwałem rozproszeniem podatku to zjawisko ekonomiczne.

I wnet przystępuję do wniosków. Wielu mówi: Trzeba podwyższyć podatek na własność, który spada na bogatych, a zniżyć podatek konsumcyjny który spada na ubogich, czyli, innemi słowy, podwyższyć podatki *stałe*, zniżyć *niestałe*. Pomijając nawet uwagę że we Francyi własność ziemską jest w ręku ubogich, przypuszczając własność tę daleko więcej skoncentrowaną aniżeli nią jest w istocie, zadaję pytanie następne. Prawdążto, tak czy nie, że podatek nałożony na ziemię wpłynie mniej lub więcej na cenę chleba i mięsa, w miarę większej lub mniejszej swojej wysokości, z przyczyny, że rolnik uprawiający zboża lub hodujący trzodę będzie zmuszony odebrać swoje nakłady, i że podatek będzie stanowił część tych nakładów? A zatem, podnieście podatek z ziemi, a podrożeje chleb i mięso któremi lud się karmi. Czy to lepiej niż żeby podrożało wino które się pije po karczmach? Albo też nałożą podatek na jakikolwiek przedmiot zbytku,

natychmiast i przez to samo produkeya jego się zinniejszy; robotnicy którzy go wyrabiali rzucają się do innych professyj, i w tychże professjach zniżają zarobek dzienny. Czy i to ma być sposób działania na pożytek klass ubogich? Upowszechnione dzisiaj we Francyi wyobrażenia o podatku i plany nowych jego urządzeń, dowodzą nader ciasnego pojmowania rzeczy, i mogłyby być bardzo zgubne; tego dowiodę w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ VI.

O SKUTKACH DOBRYCH I ZŁYCH JAKIE PRZEZ PODATEK SPRAWIĆ MOŻNA.

Ze modyfikacye w systemacie podatków, jakich najbardziej życzyć należy, nie są te, jakie najpowszechniej proponują.

Pokazaliśmy że nie tak łatwo jak się zdaje złego uniknąć, ulepszenia zaprowadzić, i że zmniejszeniem podatków niestałych, a powiększeniem podatków stałych, ani się zapewni polepszenie stanu klass ubogich, ani też obciążenie większe niż dotąd klass bogatych.

Odkąd rewolucya porównała obywateli Francyi, odkąd zatarła różnicę między dobrami szlachty a dobrami nieszlachty, zaprowadziła ile możliwości zrównoważenie podatków na całej powierzchni kraju, odrzuciła pewne formy poboru, zniosła przywileje i wyjątkowe uwolnienia,

odkąd się to wszystko stało, nie znam ani jednego podatku któryby nie miał swojej przyczyny, i którego zniesienie nie musiałoby pociągnąć za sobą zwiększenia innych podatków, nader uciążliwego dla masy kontrybuentów.

Skarżą się na podatek niestały, na podatek spadający na lud miejski, bo ludowi temu zawsze dają pierwszeństwo przed ludem wiejskim; chcieliby znieść ten podatek albo go zmniejszyć, i zapewne, jeżeli zmniejszyć go można, bardzo rad z tego będą. Ale już przekonało doświadczenie zrobione lat temu ośmnaście, że zmniejszenie podatku na trunki przyniosło korzyść kilku szynkarzom raczej niż prawdziwemu ludowi. Cokolwiekby, zezwalam na nową próbę w tym rodzaju jeżeli jej chcą koniecznie. Lecz na jaki podatek przeniosą ten ciężar? Na podatek który płaci bogaty, zapewne mi odpowiedzą. — Zgoda; bogaty chętnie poniesie taką ofiarę jeżeli przez nią zdoła odzyskać przychyłność klasz pracujących, niesłusznie przeciw niemu podburzanych. Czemże więc zastąpić podatek zniesiony? Nie można myśleć o zmniejszeniu wydatków krajowych, kiedy na samą służbę wychowania publicznego żądają rocznie 70 do 80-ciu milionów więcej niż dotąd, kiedy zakłady dobroczynne chcą pomnożyć, i t. p. Trzeba więc znaleźć nowe źródła dochodu na zastąpienie

tych które będą zniesione. Czy ustanowią podatki na rzeczy zbytkowe, np. podatek na konie? Co do mnie, nie przeciwuję się temu, ale klasy bogate tak są we Francji mało bogate, że podatki zbytkowe przynoszące ogółem w Anglii skarbowi 30 milionów, nie przyniosą 10 milionów we Francji. Ponieważ jednak w naszym kraju jesteśmy zmuszeni kosztem skarbu zrobić to, czego bogactwo zrobić nie jest w stanie bo nie jest dosyć bogate, ponieważ np. musimy kosztem publicznym zachęcać hodowanie koni, wydajemy zatem od dwóch do trzech milionów rocznie na stada: czyliż nie będzie rzeczą dziwną, gdy z jednej strony wydamy trzy miliony na zachęcenie hodowli koni, a z drugiej strony będziemy odstręczali od tej hodowli, usiłując pobrać z tych samych koni milion albo dwa podatku dla skarbu? Wreszcie nie sprzeczą się: lecz 5 do 6 milionów nie wynagrodzą sta albo dwustu milionów które mamy wykreślić z układu naszych podatków. Ustanowi się podatek z dochodów: i na to zgoda. Lecz jeżeli obciążycie nim tylko bogatych, co mają od dziesięciu do piętnastu tysięcy aż sto tysięcy i więcej dochodu, nie otrzymacie 15 milionów dla skarbu. Aby osiągnąć rezultat znaczny, trzeba zejść do masy, do ludzi mało dostatnich, do drobnego kupca, nawet do rzemieślnika. Lecz smutne położenie wszystkich przemysłowców opłacających

konsensa, którym rząd musiał nawet darować część nowonałożonego dodatkowego podatku, czyliż was nie przekonywa że wszyscy są w ciasnym położeniu, że wszędzie osiągnięto już granicy możliwości, i że nêmasz innego sposobu do zapewnienia kontrbybuentom bytu znośnego, jak ten jeden, aby ich bardziej nie obciążać podatkami niż są obarczeni. Lud cierpi dziś tak, jakeśmy go nigdy cierpiącym nie widzieli. Czy się to dzieje skutkiem złej woli klass wyższych, które ludowi odmawiają jadła i napitku? Bynajmniej: pochodzi ztąd, że bogaci, przerażeni, pozbawieni swoich dochodów, nie dają już roboty kupcowi, kramarzowi, a ci, podobnie ścieśnieni, nie dają roboty ludowi. Kto na szczyt bije, za jednym ciosem uderza i dół. Czy wam się zdaje że uderzając człowieka w głowę mniej go skaleczycie, niż uderzając po rękach i nogach?

Nakoniec, czy zastąpicie podatki zniesione, obciążając nad miarę własność ziemską? Lecz własność ziemska we Francyi jest nadzwyczajnie podzielona. Z 11 milionów nomenklatur ziemskich, 5 milionów płaci teraz niżej 5 fr. podatku, 1,751,000 płaci od 5 do 10ciu franków, 1,500,000 od 10ciu do 20tu franków, a tylko 13,000 wyżej nad 1000 franków. Zatem, we Francyi, daleko więcej jest ziemi w rękę ubogich niż bogatych. Jednakże ta

uwaga nie jest najważniejszą, gdyż w końcu podatek z czasem jest zwracany temu co go uiszcza. Ale produkeya której koszta powiększonemi zostały, zawsze bardzo zostaje w tyle za tą, której koszta nie były pomnożone, i gdy pomnożycie nakłady rolnictwa, zaszkoǳicie jego rozwinięciu. Zaszkoǳicie uprawie zboża, hodowli bydła; sprawicie że droższym będzie chleb, a nadewszystko mięso. Obciążycie zatem przedmioty pierwszej i niezbędnej potrzeby. Dziwią się niekiedy i przesadzają w zadziwieniu, zastanawiając się nad niższością rolnictwa Francyi w porównaniu z innemi krajami, z Anglią naprzykład, a nie chcą szukać prawdziwej przyczyny tam gdzie ona jest. W Anglii nie masz podatku gruntowego. Rolnictwo francuzkie ponosi 280 milionów opłaty podatkowej, która na rolnictwie angielskiem nie ciąży, że nie powiem o różnicy wynikającej z cel protekcyjnych, świeżo przez sir Roberta Peel zniesionych, i może zbyt kompletnie zniesionych. Składają winę na ciemnotę naszych włościan, ale niesłusznie pomawiają ich o nią. Niechaj się nikomu nie zdaje że włościanin nasz nie wie, że ziemia która w jednym roku dała zbiór pszenicy, wyda w roku następnym zbiór nowy, byle innej natury, i byle jej dodać dużo nawozu. Dosyć jest oświecony żeby wiedzieć, iż urozmaiacając jak najwięcej uprawy, często nawożąc, może

co rok, z każdej ziemi, otrzymać plon i zarzucić ugory. Wié o tém; ale obciążony wydatkami, nie może łatwo dostać nawozu, czyli co jedno znaczy bydła, czyli co jedno znaczy pieniędzy. Różnica między plonem z jednego gruntu a drugiego daleko mniej zawisła od żyzności przyrodzonej jak od kapitałów. Znajdziesz w Afryce i na Wschodzie ziemię najpiękniejszą która nie zgoła nie wydaje, a znajdziesz między Rotterdamem i Antwerpią, na piaskach, najpiękniejsze uprawy w świecie, bo w Hollandyi są kapitały, a niemasz ich w Afryce i na Wschodzie. Obacz piaski stepów francuzkich (*landes*), piaski stepów pruskich (*haiden*): skoro gdzie w nich jest wieś duża, miasteczko, miasto, wnet ujrzysz jak naokoło tych osad żyzność zastępuje nieurodzajność. Nazbyt podatkiem obciążając ziemię, nietyle uderza się na rolnika jak na samo rolnictwo, czyniąc je kosztowniejszém, chociaż bez wątpienia i rolnik uczuje wpływ upadku swojego przemysłu.

Może z innych źródeł zechcecie czerpać dochody w zamian podatku który ma być zniesiony? Gdzież znaleźć te źródła? Nie można bez miary obciążyć płodów zagranicznych, ponoszących opłaty celne wymiarkowane stosownie do potrzeb przemysłu i handlu. Lecz tu wskażę reformę pilną, o której myślećby należało daleko więcej, niż o reformie ma-

jącą na celu aby szynkownie uczynić przystępniejszemi. Żegluga nasza zamorska ginie, bo nie mamy ładunków, to jest nie mamy towarów do transportowania. W przeciągu ostatnich lat trzydziestu ubyla we Francyi czwarta prawie część okrętów objętości czterech do pięciuset beczek, które chodziły do Antyllów, do Ameryki. Dlaczego? bo cukier, między innemi, dostarczony dziś w części przez rolnictwo krajowe, już nie sprowadza się z za morza, i towar ten, zabierający wiele miejsca, ubył naszej żegludze. Można by go zastąpić innemi, bawełną np., węglem kamiennym, potrzebującym nader wiele miejsca, ale trzebaby wejść w zawody z Ameryką północną i Anglią, wojnę celną rozpocząć z Ameryką która przewozi bawełnę, z Anglią która przewozi węgle. Stosunki handlowe Francyi pozwalają na zmniejszenie cła od cukru; przez to zmniejszenie cła spożycie cukru by się powiększyło; dwieście do trzystu okrętów znalazłoby ładunek; lecz gdy potrzeba dojść do trzystu lub czterystu żeby wrócić do dawnego stanu pomyślności naszej żeglugi, skarb w tym celu musiałby ponieść ofiarę 15 do 20 milionów w cła na cukier, bo wcale nie jest rzeczą pewną że zwiększenie konsumeyi tak rychło wynagrodzi stratę wynikłą z powoduniżenia opłaty celnej.

Taki jest punkt widzenia z którego należy zapa-

trywać się na podatki. Nie jest prawdą że ubogi płaci raczej jedne podatki niż inne, bo jakim okazał, podatek rychło wciela się do ceny rzeczy, i w ostatnim rezultacie, nabywca ponosi ciężary publiczne w miarę tego co konsumuje. Ale prawdą jest, że skutkiem wpływu wywartego na cenę, jedna jakakolwiek produkeya faworyzuje się więcej niż inna, i że pozostaje rozstrzygnąć, czyli w interesie rządu, który, powtarzam, jest bardziej interesem ubogich niż którejś innej części ludności krajowej, produkeya tym sposobem faworyzowana istotnie więcej od innych na to zasługuje. Owoż zapytam, czyli dlatego aby otaniały trunki, przyzwoita będzie podnieść cenę chleba lub mięsa; czy należy obciążyć przedmioty zbytku, w których zmniejszenie produkeyi pociąga za sobą taką nędzę, iż natychmiast wyradza się konieczność wyznaczenia premij na wywóz materij jedwabnych, wyrobów wyższego stolarstwa i t. p.; czy nareszcie należy wyrzec się tej lub owej reformy, która wracając życie naszej marynarce, wróciłaby nam potęgę na morzu bez której niema wielkiego handlu dobrze ugruntowanego. Co do mnie, wątpię o tém bardzo: ależ zawsze łatwo pojąć że tu krzyżują się interesa bardzo ważne, bardzo rozmaite, i że to, co na pierwszy rzut

oka dobrém się zdaje, nader często może niem nie być w istocie.

Jeszcze jedno uderza mnie postrzeżenie, mianowicie, że w tym przedmiocie, jak we wszystkich innych, wyłącznie mają na względzie ludność nagromadzoną w wielkich miastach, że jej starannie pochlebiają, że pochlebając zwodzą ją, bo ludność ta nie zyska na zmniejszeniu dochodów niestałych tego wszystkiego co jej obiecują, i że dla mnie-manego dobra tej ludności chcą wydać na ofiarę cały ogół interesów rozlicznych składających interes powszechny kraju, jak to wyżej opisałem. Co do mnie, wolalbym, skoro okoliczności dozwolą, zmniejszyć podatek na sól, ciążący głównie na massie ludu najliczniejszej, najbardziej cierpiącej, najbardziej godnej ulgi, na ludności wiejskiej. A chociaż zmniejszenie podatków niezawsze idzie na pożytek tych którzy pozornie z niego korzystają, chociaż dwa franki na każdą głowę tym sposobem przez włościan zyskane, nie będą dobrodziejstwem istotném, porównać się dającém ze stratą jaką skarb ztąd poniesie i jaka przez odbicie znowu na nich spadnie, jednakże wiedziałbym przynajmniej, że licząc po trzy głowy na rodzinę, zapewnię im dar sześciu franków rocznie. Nie jestem pewny że całe te sześć franków pójdą na ich korzyść; ale gdy w rolnictwie wszystko idzie zwolna,

i ceny nieprędko przychodzą do równowagi, to zmniejszenie w wydatkach możeby im poszło na korzyść przez czas niejaki. A jednakże jeden tylko rok pomyślności publicznej byłby lepszy dla nich niż takie zniżenie podatku. Cóż w rzeczy samej znaczy sześć franków rocznie, nawet dla najbiedniejszej rodziny włościańskiej, która z pracy ojca, matki, dziecka, może zarobić przynajmniej 400 do 500 franków, nawet 600 albo 700 franków w okolicach Paryża, co znaczy, pytam, 6 franków w porównaniu z korzyściami jednego roku pomyślności publicznej? Przypuść że zboże nie płaci, że właściciele strwożeni albo zubożeni nie każą nie robić, a rodzina włościańska straci na rok 20, 30, 40 dni roboty, to jest straci 30, 45 albo 60 franków z czterystu albo pięciuset stanowiących jej dochód. Widziałem tego lata jak stagnacya pracy rozszerzyła się z Paryża na ziemie okoliczne w obrębie kilku mil francuzkich; jak skutkiem okoliczności, wyrobniicy, ludzie najmujący się po wsiach dziennie do roboty, nie znajdowali zatrudnienia. A czémże jest ich biada, porównana z nędzą robotnika w rękodzielniaach, dla którego praca natychmiast ustaje skoro w handlu zajdzie przesilenie? Dwa, trzy miesiące bezczynności przymuszonej wtrącają go w nędzę okropną, obok której sposobność płacenia wina w szynkowni o parę centymów taniej

bardzo mało znaczy. Zniszcz równowagę finansów kraju, zamknij jedno z niezbędnych źródeł dochodu, a chociaż uciekając się do kredytu zdołasz na chwilę zapobiedz niedostatkowi skarbu do którego dałeś powód, niedostatek ten wkrótce uczuć się da, a wtedy, ponieważ przesilenie finansowe pociągnie za sobą, jak zawsze, przesilenie handlowe, robotnik, który zyskał kilka franków przez ulgę chwilową z łaski otrzymaną, chociażby tylko stracił miesiąc pracy, sto razy więcej ztąd dozna złego, niż doznał dobrego przez zniesienie podatku. Czyliż nie widzimy dziś skutku sztucznego podwyższenia zapłaty za robotę którego mu robili nadzieję? Obiecali że będzie robił dziesięć godzin zamiast jedenastu, dostanie cztery franki zapłaty zamiast trzech, a przyszedł do tego, iż uważa za szczęście kiedy w czterech dniach znajdzie przez dwa dni robotę za jakąbądź zapłatę. Nie obstarę tu za sprawą bogatego, ale za sprawą ubogiego. Nie żądam od ubogiego aby dobrodusznie płacił podatek za bogatych, pod pozorem że tym sposobem rzeczy lepiej pójdą: ale od narodu całego, i radząc się najważniejszych jego interesów, chcę otrzymać środki do zaspokojenia ciężarów publicznych. Jeżeli bogaty płacić może, niech płaci. Ale jeżeli podatki na przedmioty zbytku nie przynoszą i kaleczą niektóre gałęzie przemysłu z których ubogi żyje, jeżeli podatek nałożony na

ziemię czyni chleb drogim i ciemieży rolnictwo, jeżeli podniesienie opłaty konsensowej prowadzi do ruiny drobnego kupca którego spółdzielnia rzemieślnikowi jest nieodbicie potrzebne, jeżeli wszystko w tym systemacie jest tak zrównoważone że ledwie go z największą ostrożnością dotknąć się godzi, jeżeli istota rzeczy jest taka że jedna klasa bogatych wydana na łup zgłodniałym massom nie wyżywiłaby ich przez miesiąc, jeżeli zatem podatek może być tylko nakładany na większości liczebnej mieszkańców kraju, i nie może być nakładany chyba z największą przezornością aby wszystkie rodzaje producyi oszczędzić, ponieważ w końcu podatek spada raczej na tę lub ową gałąź producyi, niż na tę lub ową klasę kontrybuentów, — jeżeli tym wszystkim prawdom zaprzeczyć niepodobna, czyliż ulegać może wątpliwości, że rząd nie może czynić wyboru między bogatym a ubogim, że nie zależy od jego woli przenieść podatki z jednych na drugich, i że w tém położeniu rzeczy względ na dobro ogółu powinien przemagać wszelkie inne względy? bo nie można dosyć powtarzać, że dobro ogółu, jest dobro ubogich tysiąc i tysiąc razy więcej niż dobro bogatych. Czyliż bowiem nie widoczna, że bogaty, chociaż bardzo ścieśniony, niekiedy zruinowany skutkiem nadzwyczajnych okoliczności chwilowych, jeszcze

znajdzie co jeść, ubogi zaś w takim przypadku je tylko chleb który mu z łaski dadzą?

Zmniejszyć podatki niestale dla zwiększenia natomiast podatków stałych, nie jestto zatem środek tak pewny jak wielu mniema ku ulepszeniu losu klass ubogich kosztem klass bogatych. Ten rezultat da się tylko osiągnąć przez równowagę głęboko obmyślaną, śmiało przeprowadzoną. Gdyby ludzie znali prawdziwe skutki podatku, wiedzieliby też, że jeżeli w ostatku podatek stały jak podatek niestaly wcielają się w cenę rzeczy, jednakże podatek stały jest niedogodniejszy bez porównania, bo idzie do osoby kontrybuenta i żąda od niego w oznaczonym dniu, w pewnej godzinie, opłaty, o której odłożeniu na bok kontrybuent najeczęściej nie pomyślał, gdy tymczasem podatek niestaly, wcielony w cenę wszystkich rzeczy które się kupują, opłaca się nieznacznie, w miarę konsumowania, i kontrybuent ani razu nie je, nie pije, nie nosi odzieży, żeby nie był zmuszony uiścić cząsteczki tych podatków, nie myśląc, a nawet nie wiedząc o tém. Dlatego też ludność krajowa, idąc jedynie za instynktem, nie waha się nigdy w dawaniu pierwszeństwa jednemu z tych podatków nad drugi. We wszystkich niemal wielkich miastach żądają aby podatek osobisty i od ruchomości był zamieniony na akcyzę. W Paryżu mianowicie, z najniż-

szych pozycyij podatku od ruchomości trzy miliony franków nie dają się wyexekwować, i muszą być zastąpione z akeyzy; ciężar ten, nieznośny pod postacią podatku stałego, staje się nieznacznym pod postacią podatku niestalego. Największe miasta we Francyi naśladowują ten przykład. I nie od dziś tak jest. Za dawniej monarchii, pod Ludwikiem XIV-m, obręb miasta Rouen był znajomy jako fenomen dobrego bytu, godny powszechnego naśladowania. Zmieniono tam podatki stałe na konsumcyjne, i Vauban, najmědrszy z reformatorów, wystawiał obręb miasta Rouen za przykład Ludwikowi XIV-mu z powodu panującej tam pomyślności ogólnej, gdy otaczające okolice były zniszczone przez podatek stały.

Podatek niestały jest podatkiem krajów wyżej ucywilizowanych, gdy podatek stały jest podatkiem krajów w barbarzyństwie pogrążonych. Każdy rząd najprzód umie wymagać pewnej opłaty od każdej głowy, od każdego gruntu. Turcy umieją z kijem w rękę wyexekwować swój podatek *miri*. Ale rządy wykształcone, w krajach szczęśliwszych, wiedzą, jak pobierając opłatę z bogactwa przechodniego zapewnić sobie obfite dochody. Kiedy Turcy utrzymuje się ze swego *miri*, Anglia żyje z akeyzy i ceł po zniesieniu podatku gruntowego. *Miri* jest rodzaj haraczu, który trzeba płacić, czy

kto jest w stanie czy nie; akeyza i cła są częścią ceny towarów, i opłacają się przy kupnie; opłacają się wprawdzie, bo żadną w świecie sztuką nie można opędzić potrzeb wielkiego państwa niczém, ale opłacają się wtenczas kiedy kontrybuent chce, kiedy może, i stosuje się do swój możności konsumując mniej lub więcej. Jeden tylko zarzut da się zrobić podatkowi niestalemu, to jest, że będąc niejako dobrowolnym, nie wytrzymuje wielkiego obciążenia, i że rząd któryby z powodu nagłych potrzeb chciał zwiększyć go odrazu, omyli się w swoich rachubach, gdyż wtedy podatek przyniesie może mniej niż wprzód. Z podatkiem stałym rzecz ma się inaczej. Można od osób i ziemi wymagać ile się podoba, aż do tój ostateczności że podatek nie będzie podobnym do wyexekwowania, i że zań sprzedać wypadnie grunta lub ruchomości. Ale podatek niestały, podatek krajów bogatych i oświeconych, ma dziwnego sprzymierzeńca w kredycie. W krajach potężnych, gdzie najwięcej się do niego uciekają, przyszłość musi nieść pomoc czasowi terażniejszemu, a pożyczki uwalniają od konieczności zbytecznego obciążania konsumcyi, i zmniejszenia jój przez takie obciążenie. Tym sposobem biorą się pieniądze u tych co je mają, za wynagrodzeniem udzieloném tym osobom, które zaliczają pieniądze za innych. Słowem, gdzie kraj biedny,

ciemny, tam zawsze znajdziesz podatek stały, w przypadkach nadzwyczajnych podwojony, potrójony. Gdzie kraj bogaty, oświecony, tam podatek niestały, a kredyt dostarcza środków nieograniczonych na wypadki niezwykłe, nieprzewidziane.

Pierwsza rewolucja francuska, w niedoświadczeniu swojem, podzielała zdanie, że podatki niestałe są złem, bez którego obejść się należy i łatwo obejść się można; że z podatkiem gruntowym równiej rozłożonym niż był wtedy, z podatkiem osobistym i od ruchomości stopniowanym według zbytku mieszkań, podatkiem od drzwi i okien, stępem, cłem od towarów przebywających granice, pocztą, dochodem z dóbr rządowych, kraj żyć może. Uwierzyła temu, bo była skora do wiary a jeszcze skorsza w działaniu. Zniosła więc podatek od trunków, soli, spaliła roгатki miejskie, a wkrótce, przechodząc od niedoświadczenia do wściekłego zapędu, mszcząc się na agentach skarbu dawniej monarchii za doznane dawniej cierpienia, posłała na rusztowanie dzierżawców generalnych dochodu krajowego, między którymi był i znany chemik Lavoisier.

Lecz wszystkie podatki utrzymane przez rewolucją, nawet z dodatkiem krwi ludzkiej, nie dostarczyły potrzebnych funduszy. Pośród ogólnego

zamieszania dochód z nich był prawie żaden. Szczerściem znalazł się sposób do zaradzenia wszystkiemu, pieniądź papierowy, pieniądź spoczywający na szerokiej podstawie, bo oparty na dobrach rządowych kilku tysięcy milionów wartości. Za lada dekretem ponawiały się edycje tego papieru, i wnet znajdowało się kilka miliardów nowego funduszu. Nie zadawali sobie pracy układania budżetu; po co rachować, kiedy się można obejść bez rachunku, każąc odbijać assygnaty? Lecz niedługo potem za funt chleba trzeba było płacić 400 franków, a papier wart był tyle co w fabrykacji kosztował, to jest nic.

Kiedy Napoleon przywrócił porządek we Francji, w jej finansach jak i w wszystkich innych częściach zarządu, kiedy srebro znowu zastąpiło papier, niedostatek skarbu był wielki. Podatkami utrzymanymi przez rewolucją, które w czasie zaburzeń nie przynosiły, a po ich uśmierzeniu przynosiły najwięcej 500 milionów, nie można było opędzić potrzeb skarbu, wynoszących w roku 1802-m 600 milionów, i szybko wzrastających do 700 milionów. Generał Bonaparte nie wiedział jak sobie radzić. Pieniądze papierowe tak upadły w opinii jak towarzyszyła ich gilotyna. Chociaż Bonaparte znacznie podniósł kredyt, bo doprowadził renty pięcioprocentowe do kursu 60 i 70 za sto, do kur-

su na jakim są dzisiaj, z tą różnicą że on znalazł je wartujące 12, kiedy my znaleźliśmy je po 120, nie mógłby był zaciągnąć pożyczki. Byłato chwila organizacyi nowych administracyj finansowych, i utworzenia mnóstwa skarbowych urzędów. Zażądał kaucyj, i rocznie obrócił z nich na wydatki 25 do 30 milionów. Gdy miano zaufanie że nabycia dóbr narodowych będą dobre przynajmniej tak długo jak on się utrzyma, jeszcze i z tego źródła ciągnął podobnie 25 do 30 milionów. Ale przy zerwaniu pokoju w Amiens generał Bonaparte był bez żadnego zasobu. Cóż uczynił? Przedał Amerykanom Luizyanę za 80 milionów. Gdy te się rozeszły, ujrzał się znowu w krytycznym położeniu. On, tak punktualny, tak ścisły we wszystkim, chwycił się sposobu zaległości, i oddał się w ręce spekulantów. Na spółce sławnej w dziejach finansowych stracił 140 milionów które z wielką trudnością odzyskał, a w sam dzień bitwy pod Austerlitz było w Paryżu przesilenie finansowe straszne, i Bank wypłaty zawiesił.

Bitwa Austerlicka i wielka kontrybucya nałożona na Austryę zaradziły najgwałtowniejszym potrzebom. Mimo to deficyt skarbowy nie ustawał. Napoleon wstydził się niejako zostać w takim położeniu, gdy miał pod ręką sposób wyjścia z niego. Wszystkie departamenta wezwane o zdanie oświad-

czyły że podatek stały jest uciążliwy. Ciężarów obarczających własność nie można było podnieść. Dochód z cel, lasów, poczt, nie dał się powiększyć przez dekret. Pożyczka, pieniądze papierowe były niepodobne. Napoleon postanowił zatem wznowić podatek od trunków, mierny co do ilości, nieuciążliwy w poborze, i w krótkim czasie finanse kraju zakwitły. Jednakowoż zostawała gałąź służby bardzo jeszcze zaniedbana mimo usiłowań cesarza: drogi publiczne. Ponieważ budżet nie wystarczał, wykreślono ją z niego i na jej opatrzenie przeznaczono rogatkowe. Lecz podatek ten przynosił 14 milionów, a trzeba było 28; prócz tego jako nowy zdawał się nieznośny, w rzeczy bowiem podatku, jak w wielu innych nieprzeznaczonych na to aby się podobać, to co stare i znajome najmniej jeszcze obraża. Była opłata, zdaniem wszystkich łatwa do wznowienia i bardzo naturalna, byleby jej nie czynić tak uciążliwą jak dawniej co do wysokości, ani tak przykrą w sposobie poboru: podatek od soli. Uważano ją powszechnie za dogodniejszą dla rolnictwa niż rogatkowe. Napoleon nie wahał się. Zapewne nie lubił wolności, bo w nią nie wierzył; ale kochał lud, pragnął nadewszystko być od niego kochanym. Przywrócił więc podatek od soli jak przywrócił akcyzę, drogi przysły do świetnego stanu, a w skarbie

nastąpiła równowaga między dochodem a wydatkiem.

Oto historia zniesienia podatków niestałych we Francyi: pierwszym jego następstwem było bankructwo skarbu, a drugim, nieodzowna konieczność przywrócenia tych podatków.

ROZDZIAŁ VII.

ZAMKNIĘCIE. — O NEDZACH TEGO ŚWIATA.

Że w społeczeństwie jest pewna część nędzy którą rządy powinny starać się wykorzenieć, ale że jest także część nędzy od natury ludzkiej nieodłączna, i od niej żadne w świecie rządów udoskonalenie uwolnić ludzi nie zdoła.

Nie przeczę że w każdym stronnictwie znajdują się ludzie szczerzy; jeżeli pomiędzy filozofami socyalistami niektórzy jedynie do tego dążyli aby zyskać popularność, i dostać w ręce niebezpieczną broń popularności, są też inni, co głęboko czują nędzę zagnieżdżone w społeczeństwie, i pragną znaleźć na nie lekarstwo. Wszakże, czy lekarstwo to znaleźli?

W społeczności są ludzie bogaci, ale w małej liczbie; jest nieco więcej choć niewiele ludzi dostatnich; jest liczba nieskończona ludzi mających tylko na opędzenie potrzeb koniecznych, i dużo ludzi co

nawet tego nie mają. Ludność wiejska, jak już powiedziałem, żywi się żytem, kartoflami, trochę warzywa, trochę słoniny, rzadko je mięso, i pracuje cały rok na deszczu, skwarze albo mrozie. Ludność miast, niezostająca ciągle w podobnej biedzie, miewa chwile kiedy za robotę płacą jej w dwójnasób, a wtenczas pod pewnym względem żyje dostatnio: używa nawet niektórych przyjemności bogacza, ma frak z czarnego sukna, bieleźną czystą, chodzi na teatr, i prawie co dzień jada mięso. Lecz zaledwie przemysł nieostrożny który wydierał sobie ręce robotników drogo za nie płacąc, dostrzega, że produkcyja jest zbyt ciężka, aliści wnet zatrzymuje się, odprawia robotnika, a ten okupuje krótkie dni swęj pomyślności głęboką i okropną nędzą, głodem od którego chłop jest wolny. Klasa fabrykantów, kupców, stojąca wyżej od klasy robotników, zatrzymuje się także, widząc niknące zasoby swoje. Bogacz przestaje pobierać dzierżawę od kapitałów i cierpi podobnie jak inni. Nie mówmy już o tém, że, nawet w czasach pomyślności ogólnej, tysiące katastrof spada na osoby pojedyncze; że przemysłowiec, kupiec, fabrykant, powolni podszeptom nierozważnej ambicyi, bankrutują, w upadku swym pogrążają w nędzy siebie, rodzinę, krewnych, licznych sług powiązanych z ich losem, officialistów, robo-

tników, agentów wszelkiego rodzaju; że bogacz który im swoich pożyczył kapitałów, przywiedziony bywa do zguby; że nakoniec sam nawet bogacz, własnemu popędowi zostawiony, zdrożnościom lub występkom poddany albo przez fałszywych przyjaciół oszukiwany, spada ze szczytu bogactwa, i niekiedy kończy na wygnaniu, więzieniu, samobójstwie albo nędzy. Takim jest świat w którym panuje własność, rodzina i wolna wola.

Chcesz w nim zaprowadzić zmiany, zmiany ulepszące i z oczywistemi prawami natury ludzkiej zgodne; o! witajże, udziel mi swego światła, pokaż swe wynalazki, zastanowim się nad niemi. Ja co bez ustanku rozpamiętywałem ten przedmiot, mozem się znużyć, może już przywykłem do cierpień własnych i cudzych. A więc ty, który może z mniejszą rezygnacyą patrząc na konieczności tego świata, nie uznając ich tyleż co ja za niezbędne, znalazłeś na nie jakie lekarstwo, chodź, rozprawmy się w dobrej wierze. Lecz gdybyś chciał zmienić konieczne warunki tego świata; gdy dlatego aby człowiek nie był ani ubogim ani bogatym, chcesz zniszczyć bodziec co mu pracować każe; gdy dlatego aby nie cierpiał, chcesz zniszczyć wolną wolę; gdy dlatego aby nie doznawał cierpień rodzinnych, chcesz znieść rodzinę, wtenczas ci powiem, jeżeli jesteś dobrej wiary, że nie znasz na-

tury człowieczej; powiem zaś, jeżeli szukasz żołnierzy w ludziach cierpiących a niecierpliwych, powiem że jesteś zbrodniarzem.

Każdego powinna z góry jedna uderzyć uwaga, mianowicie: że nader mała liczba ludzi bogatych, liczba wprawdzie większa ale jeszcze bardzo niewystarczająca ludzi dostatnich, porównana z liczbą ogromną ludzi mających tylko na potrzeby niezbędne, albo i tego niemających, nie dozwala nawet pomyśleć o tém aby można poprawić los ludzi mających mało, dzieląc między nich majątki ludzi mających wiele. Nikomuby się nie zapewnił byt dobry, a we wszystkich nazawsze ostygłby zapał do produkowania, który doprowadził społeczność od stanu w jakim była w wiekach średnich do stanu w jakim znajduje się dziś. Nikt bowiem nie zaprzeczy że dola rodzaju ludzkiego bardzo się polepszyła od dwóch albo trzech wieków, nawet od lat pięciudziesiąt, trzydziestu, dwudziestu. Przed kilką wiekami, środki rolnictwa, środki handlu zastępującego rolnictwo w razie nieurodzaju, tak były niedostateczne, że gdy się zdarzył głód, ludzie ginęli tysiącami. Niezliczone mnóstwo umierało na gościach publicznych, na rynkach miast. Dziś, nie podobnego; przebyliśmy niedawno rok nieurodzaju: były cierpienia, cierpienia nieuchronne, ale lud wiejski nigdzie nie doznał braku chleba,

a miejski, dzięki złączonym usiłowaniom handlu, rządu i dobroczynności klass dostatnich, mógł konieczne zaspokoić potrzeby. W tym roku, robotnik wprawdzie nowych sukien nie sprawił, żadnej przyjemności użyć nie mógł, i niejeden, słabego zdrowia, któryby przy dobrym bycie zdołał utrzymać się przy życiu, umarł wcześniej niż gdyby większe miał wygody. Ale taki głód, czyliż go równać można z dawniejszemi, co zabierały całe pokolenia?

Wyżywienie zatem dziś lepiej zapewnione. Zechcemy mówić o mieszkaniu? Obacz w starych dzielnicach niektórych miast naszych domy staroświeckie, zagęszczone jak mrowiska, wilgotne, ciemne, duszne; przypominają miasta średnich wieków wyobrażone w dawnych malowidłach, nędzne, brzydkie, bezładne, nad któremi sterczy wysoka wieża kościoła gotyckiego, bo zdaje się że człowiek w nędzy swojej myślał wtedy tylko o Bogu; przypomnij sobie, mówię, te domy, których całe ulice dziś jeszcze rozwalają w Rouen, i porównaj z niemi domy co stały na ich miejscu, małe wprawdzie, ale czyste, widne i zdrowe. Czyliż i tu nie zachodzi ulepszenie istotne i znaczne?

Spojrzyj na pola, a obaczysz jak wszędzie dachówka zastępuje strzechę słomianą, ściany murywane wznoszą się na miejscu lepianek z ziemi.

Spojrzyj na odzież chłopa i wyrobnika, ma sukno porządne zamiast sukna niefolowanego, trzewiki miasto sandałów drewnianych, a żona jego zamiast chustki bawełnianej, okrywa się chustką wełnianą. Pochodzi to, jak już powiedziałem, ztąd, że dzień roboczy w rolnictwie, który przed czterdziestą laty wart był 25 sous, dziś wart 40; że dzień roboczy w rękodzielniach który wart był 2 franki, dziś wart 5, chustka zaś co kosztowała 50 franków dziś kosztuje 5 albo 6. Weź nakoniec Vaubana, weź innych pisarzy wieku Ludwika XIV-go, czytaj w nich rozdzierający obraz pól opuszczonych, leżących odłogiem, wieśniaków rzucających swe zagrody, i powiedz czy dziś co podobnego się zdarzy nawet po najokropniejszej wojnie.

I nie myśl iż chcę utrzymywać że nędza zniknęła, że już jej niema; przeciwnie, dowiodę ci, że jest część nędzy, część nieuchronna, zawsze istniejąca i właśnie najcięższa do zniesienia; niech ci się nie zdaje że kreślę ten obraz ulepszeń, aby wmówić w ludzi że mogą zaprzestać starań swoich ku lepszemu, że już dosyć zrobili. Nie, broń mię Boże od tego! Chcę tylko ukoić rozpacz, która nigdy do dobrego nie prowadzi; chcę okazać że jest lepiej niż było; że jest ulepszenie niezaprzeczane, które winniśmy biegowi czasu, które winniśmy gorliwości z jaką każdy pracuje i pracą swą przyczynia się do po-

myślności ogółu i swojej własnej. Tak na przykład, biorąc przeciąg lat sześćdziesięciu, pieniądze warte są 4 od sta zamiast 6, odzież kosztuje o połowę mniej, a dzienny zarobek robotnika o połowę jest większy. Dlaczego? bo ludzie wiele pracowali, bo jest więcej zboża, więcej płótna, więcej sukna, więcej materyałów budowlanych. Rozprzęgnij pracę, wszystko stanie. Owoż, bogactwa rozsiane tu i owdzie u szczytu społeczeństwa, aby służyły pracy za ponętę, aby ją podbudzały, biją w oczy dlatego że są zgromadzone w bardzo nieliczne a znaczne zbiorowiska, i przez to, ożywiając pracę, sprawują, iż praca wydaje wszystkie te dobre skutki jakie wydała dotąd. Przeciwnie rozdzieli te bogactwa między wszystkich, a ubogiemu nie przybędzie ani okruszyna do codziennego chleba. Niechaj bogactwo zginie, niechaj przestanie być nagrodą i bodźcem, a wnet człowiek stanie się obojętny, bezczynny; odrętwieje ta działalność, ta praca która nas dowiodła od okropnej nędzy średnich wieków do znośniejszej nędzy czasów dzisiejszych. Mylisz się więc co do środków. Nie dopniesz celu ohydny podziałem między wszystkich, tego, co służy do podbudzania czynności i pracowitości ludzkiej; dopniesz go raczej podwojeniem tej czynności aby podwoić jej plody. Lepsze jeżeli można dajmy prawa handlowi i rolnictwu, inaczej jeżeli

można rozłożyć ciężary, uorganizujmy dobroczynność publiczną, obudźmy dobroczynność prywatną, a będziemy posłuszni prawu naszej istności, nakazującemu abyśmy ciągle dążyli do udoskonalenia. Stagnacya, to śmierć: społeczność jak Żyd wieczny tułacz winna iść, iść bez końca ku nieznajomemu dobru. Tak jest, idźmy, ale idąc omijajmy przepaści, nie odwracajmy się od celu który mamy osiągnąć, i nareszcie do odbywania dalszej drogi nie odbierajmy odwagi społeczeństwu przywołując je do rozpączy.

Terazże, w dzisiejszym nawet stanie rzeczy, nie zostajeż na świecie wiele nędzy, dosyć nędzy na zakrwawienie serc uczciwych ludzi? Zostaje, bez wątpienia. Czy ze systematów nowo wynalezionych choć jeden zdoła uleczyć te nędze i zamienić je na dobro? Czy to zdoła *kommunizm*, który bez względu już na swoje niepodobieństwo praktyczne, (bo dobrowolnie ród ludzki nie dozwoli się ograbić i osadzić w falansterach), czy zdoła to *kommunizm*, zmniejszający do połowy, do czwartej części ogół pracy ludzkiej, zniszczeniem pobudki naglącej człowieka aby pracował? Czy zdoła systemat *stowarzyszenia*, wymyślony na korzyść jednego miliona ludzi wśród trzydziestu sześciu, który na tém zależy, iż temu milionowi dostarczy sposób spekulowania pieniędzmi trzydziestu sześciu milionów mieszkańców;

który podobnie jak *kommunizm* ostudzi pracowitość, anarchią wprowadzi do przemysłu, i nakoniec, choćby się nawet udał, przyniesie jedynie w owocu monopol, służący kilku stowarzyszeniom roboczym, a ogółowi każe płacić w dwójnasób drożej wszystkie przedmioty do spożycia? Czy to zdoła dziwaczny systemat *wzajemności*, mający na celu zaprowadzić taniość przez зниżenie ceny wszystkich rzeczy za postanowieniem władzy prawodawczej; który nadto, dlatego że złoto i srebro nie dają się w zamian inaczej jak za wartości istotne, chce na ich miejscu postawić papier, któryby się dawał każdemu kto go zażąda, a był wart tyle jak zwykle wartość co się darmo daje? Czy to zdoła *prawo do pracy*, w skutku którego, albo rząd, kraj, musiałby zostać tkaczem, jubilerem, fabrykantem mebli, handlarzem mód, albowy też płacił po 2 franki na dzień, kosztem ogółu kontrybucyj, ludziom co robią, odrabiają i znowu robią rewolucye? Czy nakoniec zaradzi się cierpieniom ludu przez wywrócenie porządku w podatkach, ruinę finansów, sprawując że chleb będzie droższy, a wino i wódka tańsze? Ośm miesięcy nieszczęścia powszechnego czyliż nie są odpowiedzią na te marne teorye? Czy przez wszystkie te projekta, same z siebie do wykonania niepodobne, nie prześwieca tajemny ich cel, tajemna dążność wichrzycieli,

aby pochlebieć klassie bardzo nielicznej kosztem ogółu narodu? Mamy dwadzieścia cztery miliony rolników skazanych na życie twarde i ciężkie; pięć do sześciu milionów robotników i rzemieślników, którzy przy życiu mniej twardem, przerywanem niekiedy dobrym bytem przemijającym, bywają uciskani zgubnym brakiem pracy; mamy prócz tego tylu ludzi których fortuna zawiodła, tyle młodzieży jużto obdarzonej wielkim talentem, już bez żadnego talentu, która się tłoczy do wszystkich professyj wyzwolonych: a za całe lekarstwo radzą nam zaspokoić roszerzenia miliona robotników fabrycznych! To chcą dostarczyć im kapitału, to utworzyć na ich korzyść monopole, to znowu płacić im pensyą dziennie, a jeżeli wynalazcy systematów przestają na chwilę zajmować się tą klassą faworyzowaną, jeżeli nieco rozszerzają zakres swoich widoków dobroczynnych, to jedynie aby doradzić komornikom, dzierżawcom, dłużnikom, żeby nie płacili tego co winni. I to zowią faworyzować lud, polepszyć los ogółu, dokonać rewolucyi socyalnej!

Śród takiego popisu nowych wynalazków, kto odkrył sposób na to aby chłopu lepiej żywić, aby mu dać żyto miasto kasztanów, pszenicę zamiast żyta, mięso zamiast okraszy? aby robotnik miejski nigdy nie doznał braku pracy? aby cała młodzież znajdowała zawsze zatrudnienie odpowiednie uspo-

bieniu? Kto odkrył sposób na podwojenie dziennęj zapłaty robotnika? Nikt, bo tajemnica ta spoczywa w Bożem ręku, i Bóg dotąd udzielał szczęścia, za którym gonią tak dziwaczniemi drogami, jedynie krajom rozsądnym, spokojnym, dobrze rządzonym, szanującym prawa przyrodzenia i rozumu.

Widzieliśmy jak z upływem czasu nędze społeczne zmniejszają się, jak po złem następuje dobre, i jak od lat pięćdziesięciu zmiana ta skorzej postępuje, skutkiem praw lepszych i dobrodziejstw długiego pokoju. Widzieliśmy jak praca, oswobodzona od wielu zawad, wsparta przez naukę, stała się dzielniejszą i więcej płodną; jak procent od kapitałów spadł z 6 do 4 od sta, przedmioty spożycia staniały, zapłata robotnika podniosła się, a i robotnik poczał smakować w oszczędności. Czyliż więc droga ku lepszemu nie jest wskazana? Czy może być inna, jak podwojona czynność w pracy rolniczej, handlowej, przemysłowej, pociągająca za sobą pomyślność ogólną, i mogąca jedynie być owocem mądrości rządu, porządku w kraju, zgody i pokoju między wszystkimi klassami społeczeństwa? Czy więc żadnych niemasz ulepszeń niedostrzeżonych, dotąd zaniedbanych, któremiby należało pomnożyć ulepszenia już dokonane? Są, bez wątpienia. Na brak roboty, na owe nieszczęsne stagnacye będące najboleśniejszym wrzodem prze-

mysłu, czy żadnego niemasz lekarstwa? Mniemam, iż można je znaleźć. Nie robiąc z rządu jubilera albo przekupnia bławatów, można, zachowując na chwile stagnacyi wielkie roboty publiczne, stworzyć zatrudnienie dla rąk niezajętych. Nie jest też rzeczą niepodobną opatrzyć robotnikom wsparcie na starość, na czas choroby. Starajmy się odkryć sposoby do zaprowadzenia takich ulepszeń, a usiłowaniałożone w tym celu przez społeczność będą jej zaszczytem, chociażby zupełnego nie odniosły skutku. Lecz to wszystko nie pociąga za sobą wywrócenia odwiecznych praw społeczności ludzkiej, ani też socjaliści tego nie odkryli. Rolnik wreszcie, o którym zapominają dlatego że nie jest narzędziem falky, czyliż dla niego nie zrobić nie należy? Trzeba mu pomódz; lecz jakim sposobem? Przyniesieniem ulgi w ciężarach, nie zaś zmniejszeniem podatku na trunki.

Wstąpcie z nami na tę drogę, a wszyscy będziemy w zgodzie. Ale choćbyśmy zrobili co tylko zrobić można, choćbyśmy zbliżyli się do celu, zawsze jeszcze wiele do zrobienia zostanie, i jak teraz, po czterdziestu latach ulepszeń niewątpliwych, niezaprzeczonych, miotają przekleństwa na społeczność, krzyczą że ludzkość cierpi, kona w cierpieniach, i że musimy natychmiast przynieść jej ulgę: podobnie, choćbyśmy w dalszych lat pięć-

dziesiąt zdołali podwoić zapłatę robotnika środkami godziwymi, choćbyśmy zmniejszyli znowu do czwartej części dzisiejszą cenę rzeczy potrzebnych do życia, dali całej ludności wiejskiej pszenicę i mięso, zapobiegli złym skutkom stagnacyi przemysłowej jak nieledwie zapobiegliśmy skutkom nieurodzajów w rolnictwie, — choćbyśmy zrobili to wszystko, — jeszcze i wtedy wichrzyciele znajdą dosyć pozorów aby mówić to co dziś mówią. Bo stan społeczny zawsze ma w sobie pewną część nędzy nieuleczoną, którą człowiek musi znosić, w której ocenieniu potrzeba strzedz się exageracyi, jeżeli nie chcemy potracić człowieka do rozpacz, społeczność do samobójstwa!

Chećcież wiedzieć jakie jest główne nieszczęście dzisiejszego czasu? Oto, że lud wprowadzili w błąd co do natury cierpienia jakiego doznaje. Wszystko co znosi lud ubogi, co bogacz znosi z ubogim zarówno, a często w wyższym nawet stopniu, choroby, zmęczenie, żądze niezaspokojone, niesmak po żądzy zaspokojonej, starość, śmierć, od wszystkich tych cierpień, mówią ludowi, mógłbyś być wolny, można ci ich oszczędzić; przyczyną ich dzisiejszy stan społeczny, stan urządzony przez bogatych na korzyść bogatych; nakoniec cała summa szczęścia której jesteś pozbawiony, której mógłbyś używać, odmawiają ci jej złośliwie aby z niej

większy sobie zachować udział. Tak poduszczony lud cierpiący wpada w zapaleczywość, roznosi zniszczenie, sam ginie, i w dziesięcioro zwiększa swą niedolę. Bogaci, którzy mu źle nie życzą, którzy przeciwnie chcieli go użyć do pracy, uciekają albo się kryją, zakopują swe skarby, nie dają mu zarobku, a on kona z głodu i wściekłości u bram pałaców ponurych, opuszczonych, gdzie mu się zdaje że mieszka szczęście, a gdzie przeciwnie nie ma tylko także smutek, strach i rozpacz: bo kiedy ubogi mniema że jest uciśniony, bogacz czując się uciśnionym podobnie, zamysła o obronie, a ponieważ nie jest mniej odważnym od ubogiego, bo ukształcenie nie zmniejsza męstwa ale je powiększa, gotów jest odpłacać śmiercią, tym, co chciał nieść śmierć w jego dom. Zamieszanie straszliwe, podobne do oblędu kiedy żołnierze jednegoż wojska zabijają się nawzajem, omyleni cieniami nocy i podstępem nieprzyjaciela, który wznieciwszy wśród ciemności trwogę, sprawił, iż jedni rzucają się na drugich. Noc, to wasze sofizmata; wróg podstępny, to wy, wy co uderzacie na porządek społeczny nie rozumiejąc go!

Zapewne, źle jest, jest go wiele; trzeba je zmniejszyć: trzeba aby zamiast chleba nędznego ludzie mieli chleb dobry, aby zamiast warzywa trochę okraszonego mieli mięso, zamiast łachmanów

odzież porządną, zamiast cuchnącej lepianki dom zdrowy; trzeba aby pogrążeni w bydlęcej ciemnocie przyszli do pozuania, trzeba w ich sercu zamiast ślepej zawiści obudzić szczere braterstwo; ale na to trzeba sobie dać czas, i dążyć do celu przez środki doświadczone, co bynajmniej nie usuwa środków nowych. Jednakowoż trzeba razem aby lud wiedział, że, nawet po dokonaniu tych wszystkich zmian, serce jego pozostanie zawsze pełne boleści niekiedy nieznośnych. Dzisiaj nie lepiej mu sto razy niż w wiekach średnich, kiedy go tak często dziesiątkował trąd, morowa zaraza, głód powszechny? nie lepiej mu sto razy niż za Ludwika XIV-go, za Ludwika XVI-go, za Napoleona? I cóż! słuchaj jego okrzyki boleści, słuchaj! uspokój krzyki, a jeszcze zostanie jęk długi i nieustanny. Bo to jest jęk serca ludzkiego. Cofnij się w kolei wieków, przejdź z feudalności wstecz do państwa rzymskiego, w państwie rzymskim weź czasy błogie Antoninów, długi pokój Augusta; zajdź do Grecyi, obacz owe miasta kwitnące, świetne Ateny, bogaty Korynt; popłyn znowu z potokiem wieków, przebiegnij obie półkule; od miękkiego mieszkańca krajów nad Gangesem, od pracowitego Chińczyka żyjącego odrobiną ryżu idź do innych narodów przepłyn Ocean, przebądź od bieguna do bieguna obie Ameryki wysunięte jak dwie wielkie wyspy

między dwoma Oceanami: ścigaj w wędrówkach dzikiego Indyanina co na stepie innéj nie zna kolei losu, prócz tylko czy złowi albo nie złowi żubra którego mięsem się żywi; wróć na okręcie Anglika albo Amerykanina, podziwiaj bogactwa osiadłe na brzegach Tamizy, na trzęsawiskach Hollendra; obacz nakoniec pasterzy Oberlandu Szwajcarskiego, przypatrz się słowem całemu rodzajowi ludzkiemu, wysłuchaj wszystkie serca, i powiedz: Czy w głębi wszystkich tych sere nie mieszka boleść spólna? Z tylu i tak rozmaitych ludzi czy choć jeden ma czego pragnie? Jestże choć jeden któryby czegoś nie żałował, czegoś się nie obawiał? Kto w ciągu życia nie stracił ojca, matki, żony, dziecka? Kto nie ma przed sobą albo trudów poczynającego się żywota, pełnego znojów, które jeszcze owocem nie przyniosło, albo trudów życia już nachylonego do zgonu, jak słońce na zachodzie, kiedy do gasnących upragnień przybywa obawa śmierci, obawa gorzka w istocie ograniczonej, obawa tylko smętna w człowieku wyższym, ale w człowieku wyższym zmieszana z tysiącami troskami których ograniczony nie doznaje? Jeśli chcesz o tém się przekonać, porzuć ubogiego co drży od zimna, co mu głód doskwiera, pragnienie go pali; idź do bogacza który nie łaknie, nie pragnie, spoczywa na jedwabiu, stąpa po wzorzystym kobiercu. Głód i pra-

guienie mu nie dokuczają, prawda. Syty jest, przyznaję. Ale patrz na chmurne czoło. Czy wiesz co się w nim dzieje? Żąda, żąda gorąco, goręcej niż ten co nie jadł. Żąda z bolem... A czego? zapytasz. Nie chleba, nie potraw wyszukanych, nie pól żyznych i wesółych; tego wszystkiego ma więcej niż mu trzeba, bo wykwinutych potraw ledwie się dotknie, pól swoich nie widzi; ale pragnie nowych skarbów, może wpływu którego mu odmawiają, może czei którą mu obelga wydarła. Albo też, wszystko co posiada ma stracić. Burza utopiła cały jego majątek w Oceanie. Fałszywa rachuba zgubiła go na giełdzie. Opinia publiczna potępiła go. Smutki urojone, powiesz może, ale zawsze to smutki! Oto inne, godniejsze twego spółezucia. Stracił córkę ukochaną, żonę drogą. Czy myślisz że mniej kocha dlatego że bogaty? Zastanowienie się nad naturą ludzką dowodzi że bogaty cierpi silniej, bo dusza jego mniej przyciążana na zewnątrz przez boleści fizyczne, więcej jest w sobie zebrana, i więcej w sobie się dręczy. Im człowiek mniej cierpi ciałem, tém więcej cierpi sercem.

Ten szczęśliwiec z pozoru, nie chcesz się nim zajmować, bo żałuje tylko pieniędzy i wpływu. Niechaj i tak będzie. Ale oto dowodzi wojskiem, poświęcił się szlachetnej sztuce wojennej. Umiera jak

Epaminondas pod Mautyneą, zwyciężywszy pod Leuktrami; umiera jak Gustaw-Adolf pod Lützen, zwyciężywszy pod Lipskiem; albo jak Gaston de Foix, umiera na samym wstępie swojego zawodu, pod Rawną, odniosłszy tryumf najświetniejszy. Szczęsny wodzu, umierasz, umierasz młodo, i śmierć twa zazdrości godna, bo konasz na laurach. Ale stary cesarz Karol V, najpotężniejszy mocarz swego czasu, w którego państwach słońce nigdy nie zachodziło, któremu wszystkie powiodły się zamysły, powiedz czemu składa koronę i pożerany tęsknotą kończy dni w klasztorze? Annibal zwycięża przez lat dwadzieścia, pod Zamą zostaje zwyciężony, przez kogo? Przez młodzieńca. A ten młodzieniec, ten Scipio, który w wiosnie życia dostąpił chwały wielkiej, nieśmiertelnej, że zwyciężył Annibala, ten młodzieniec przez resztę życia jest wystawiony na pociski zawiści, płacze na niegodnego syna, i przeklinając swój kraj, pędzi gorzkie dni w oddaleniu od Rzymu. A Ludwik XIV i Napoleon, którym świat zazdrościł, jednemu przez lat pięćdziesiąt, drugiemu przez lat dwadzieścia! Ludwik olśniewszy społeczeństwach blaskiem początków swego panowania, na starość, smutny, ponury, znużony, rzekł raz do marszałka Villeroy: *Panie marszałku, ludziom w naszym wieku szczęście*

już nie sprzyja. Napoleon, po zwycięztwach pod Rivoli, Marengo, Austerlitz, Wagram, przegrywa bitwy pod Lipskiem i Waterloo; mieszkał w pałacu Tuileryjskim, Eskuriale, w Schoenbrunn, Pociemnie, a umiera na wyspie Świętej Heleny, sam, bez żony, bez syna, przykuty do skały jak Prometeusz. I wyście widzieli upadek Karola X-go i Ludwika Filipa, możecie wątpić że są boleści u szczytu społeczeństwa, są na dole, są wszędzie, i więcej ich u szczytu niż na dole? — Naprawdę błądzisz się, powiedzą mi po obszarach cierpień powszechnych; mówię ci o boleściach siermięgi a za odpowiedź przywodziś mi boleści purpury. O! krótkiż twój wzrok jeśli nie widzisz że ta siermięga, ta purpura, są tylko zasłoną nieznaczącą, rzuconą na duszę ludzką, i że pod jedną i pod drugą jest okropna równość cierpienia. Bóg we wszystkich nas umieścił tę sprężynę duszy ludzkiej, która naciskana przez świat, opiera się, zgina, wznosi się, znowu zgina, zawsze jęczy wśród tych ruchów rozmaitych, ale zawsze działa, i prowadzi ludzkość dalej, przez próby widzialne, ku celowi niewidzialnemu. Pytasz czemu Twórca inaczej tego nie urządził? Istota krótko widząca, czyliż się ozuchwalisz chcieć osądzić, poprawiać jego dzieło? Ten udział boleści, wszystkim nam dany, może to próba, próba

nieuchronna, koniecznie potrzebna, a zkańczad do-
statecznie wynagrodzona.

Trójkąt musi mieć trzy kąty: jestto warunek tak
niezbędny, jak że przestrzeń musi mieć swoje roz-
miary. Nie uwłacza bynajmniej ani wszechmo-
ności ani nieskończonej dobroci Boga że ustanowił
takie warunki dla natury rzeczy. Jeżeli i u Boga
dwa a dwa zawsze i koniecznie czynią cztery, czy
przeto jest mniej wszechwładny, mniej dobry? Czy-
liż więc i cierpienie podobnie nie może być warun-
kiem tegoż rodzaju, niezbędnym do istności duszy
ludzkiej? Cóż bowiem rozumiemy przez ten wyraz
czuć? Czy to znaczy doznawać wrażenia oboję-
tnego, jakieby np. sprawiało następstwo kolorów
jednych za drugimi, a w patrzącym niebudzących
ani przyjemności ani bólu? Lecz w takim razie pozo-
stałbym nieruchomy, bezczynny. Czuć prawdziwie
dopiero zaczynam gdy jestem pobudzony bądź przy-
jemnie bądź nieprzyjemnie; wtedy jest cierpienie,
ale jest i rozkosz; jest ruch aby cierpienia uniknąć,
rozkoszy dosięgnąć; jest działanie, jest życie. Po-
wiedz mi że lepiej byłoby nie istnieć, albo istnieć
mniej, i zejść na przykład od człowieka który mo-
eno czuje do pszczoły czującej tylko w miarę bodźca
potrzebnego do jej życia, od pszczoły do polipn,
do rośliny, do kamienia, do nicości. Pozwalam,
lecz to samobójstwo. Albo powiesz że zamiast

zniżyć się, trzeba iść wyżej, wznieść się tam
gdzie się już boleści nie doznaje, gdzie się spoczywa
na łonie Boga. Pozwalam i na to. Powiem ci je-
dnak: Jeszcze nie czas. Religia która sięga dalej
niż filozofia, która z potrzeb duszy ludzkiej wyciąga
naukę szczytną, pozostającą upragnieniem dla czło-
wieka niemającego całej wiary, niewątpliwą dla
człowieka wierzącego zupełnie, religia ci mówi:
cierp, cierp z pokorą, stałością, nadzieją, i patrz na
Boga który cię czeka i nagrodzi. Tym sposobem
z każdej boleści czyni jedną z drożyn długiej po-
dróży która nas ma doprowadzić do szczęśliwości
ostatniej. Wtedy boleść już tylko jest jednym z tru-
dów tej podróży nieuchronnej, a choć przykrość
sprawia, natychmiast po niej następuje pociecha,
a tą jest nadzieja. Ztąd też chrystyanizm, ta reli-
gia potężna, ciągle panuje światu, i prócz innych
powodów winien to przymiotowi, który on jedynie
śród wszystkich religij posiada. Przymiotem zaś
tym jest, że on jeden nadał znaczenie boleści.
Umysł ludzki więcej niż raz wiódł spór o jego do-
gmata, nigdy nie śmiał powstawać na jego moral-
ność, to jest na sposób w jaki chrystyanizm pojął
serce ludzkie. Paganizm nie mógł ostać się przed
pierwszym rzutem oka Sokratesa albo Cyncerona,
bo ta religia złożona z podań bajecznych, raczej
powabna poezya niż religia, historya namiętności,

miłostek, smutków i uciech bożków, była tylko historia królów umieszczona w niebiosach. Uważana jako historia była kroniką pełną fałszu, uważana pod względem moralności była zgorszeniem. Ale religia co powiedziała ludziom: Jeden jest Bóg, cierpiał sam, cierpiał dla was; co Go pokazała na krzyżu, ta podbiła ludzi, bo zaspakajała ich rozum ideą jedności Boga, bo zmiękczyła ich serce ubóstwieniem boleści. Rzecz dziwna! Bóg cierpiący, przedstawiony na krzyżu w bólach konania, tysiąc razy większą cześć odebrał od ludzi niż Jowisz Fidyasa, spokojny, pogodny, majestatycznie piękny. Sztuki wyobraziły go w sposób wzniosły, daleko wznioślejszy niż starożytni, swego Jowisza. I to cała tajemnica różnicy zachodzącej między sztuką starożytnych a nową: pierwsza wyższa przez formę, druga przez uczucie: jedna ma ciało, druga ma duszę.

Dlatego też, kiedy poganizm nie mógł ostać się skoro tylko umysł ludzki począł go zgłębiać, chrystyanizm, mimo wszystkie postępy rozumu ludzkiego, trwa, i wszyscy politycy rozsądni, nie wdając się w rozbiór dogmatów których jedynym sędzią jest wiara, pragną aby trwał zawsze.

Przemawiaj zatem do ludu jak religia. Uznając jego prawa, powiedz mu przytém, że wszystkim ludziom dany jest nieuchronny udział cierpienia,

nieodłączny od samej istoty duszy ludzkiej; że bogaty nie jest cierpienia tego sprawcą; że Bóg umieścił je w człowieku jak sprężynę która ma go wydrzeć z bezczynności, i potrafić ku działaniu, to jest ku życiu. Powiedz mu to jeśli nie chcesz podwoić jego żalu i zmienić go na bezbożną wściekłość, która się przeciw niemu zwróci, jak broni, dana w rękę szalonemu, zabija i tych których uderza, i tych co jej używają. Nie chcę widzieć społeczności obojętnej na cierpienia ludu, ale pragnę aby te cierpienia były sprawiedliwie ocenione, i domagam się rozważgi w zastosowaniu istotnie pomocnych środków.

KONIEC.



287087



SPIS RZECZY.

TOMIK PIÉRWSZY.

PRZEMCWA..... str. 1

KSIEGA PIÉRWSZA.

O PRAWIE WŁASNOŚCI.

ROZDZIAŁ PIÉRWSZY.

POCZĄTEK NINIEJSZEGO SPORU.

Jak stać się mogło że własność została w naszym wieku podana
w wątpliwość..... 7

ROZDZIAŁ II.

O METODZIE JAKIEJ TRZYMAĆ SIĘ WYPADA.

Że *rozważanie natury ludzkiej jest prawdziwą metodą jakiej
trzymać się wypada dla wykazania praw człowieka w spo-
łeczności żyjącego..... 13

ROZDZIAŁ III.

O WŁASNOŚCI JAKO FENOMENIE POWSZECHNYM.

Że własność jest faktem statecznym, powszechnym we wszyst-
kich krajach i czasach 19

ROZDZIAŁ IV.

O WŁADZACH ALBO ZDOLNOŚCIACH CZŁOWIEKA.

Że człowiek w osobistych władzach czyli zdolnościach swoich po-
siada pierwszą własność niezaprzeczoną, będącą początkiem
wszelkiej innej..... 30

ROZDZIAŁ V.

O UŻYWKU ZDOLNOŚCI ALBO O PRACY.

Że z użycia zdolności ludzkich powstaje druga własność mająca
początek swój w pracy, i że społeczność uświęca tę własność
przez wzgląd na dobro ogółu..... 36

ROZDZIAŁ VI.

O NIERÓWNOŚCI DÓBR.

Że z nierówności zdolności ludzkich koniecznie wynika nierówność dóbr..... 45

ROZDZIAŁ VII.

O PRZECHODZENIU WŁASNOŚCI.

Że własność nie jest zupełna, jeżeli nie może być przekazywana drogą daru albo spadku..... 53

ROZDZIAŁ VIII.

O DAROWIZNIE.

Że darowizna jest jedną z form koniecznych używania własności. 57

ROZDZIAŁ IX.

O DZIEDZICTWIE.

Że z darowizny wypływa dla ojca moc darowizny dzieciom za życia swego albo po śmierci..... 61

ROZDZIAŁ X.

O WPŁYWIE DZIEDZICZNOŚCI NA PRACĘ.

Że władza przekazywania własności z ojca na syna czyni niekończonym zapal do pracy i uzupełnia systemat własności. 68

ROZDZIAŁ XI.

O BOGACZU.

Że nagromadzenie majątku wynikające z własności, tak osobistej jak dziedzicznej, składa to co nazywają bogactwem, które pełni w społeczności wiele koniecznych obowiązków..... 77

ROZDZIAŁ XII.

O PRAWDZIWEJ ZASADZIE PRAWA WŁASNOŚCI.

Że z wszystkiego co poprzedziło wynika, że praca jest prawdziwą zasadą własności..... 100

ROZDZIAŁ XIII.

O PRZEDAWNIENIU.

Że jeżeli podstęp i gwałt są niekiedy początkiem własności, przechodzenie jej w ciągu pewnej lat liczby, na zasadzie praw porządkowych, nadaje jej charakter szacowny i święty własności opartej na pracy..... 107

ROZDZIAŁ XIV.

O ZAGARNIENIU RZECZY PRZEZ ROZSZERZENIE SIĘ WŁASNOŚCI.

Że świat zamiast być zagarniętym przez wzrastające rozszerzenie się własności, przeciwnie z każdym dniem staje się bardziej zastawianym do potrzeb człowieka, więc przystępnym dla jego pracy, i że własność cywilizuje świat, zamiast go przywłaszczać..... 119

KSIEGA DRUGA.

O K O M M U N I Z M I E.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O ZASADZIE OGÓLNEJ KOMUNIZMU.

Że rozbiór komunizmu jest dla własności tém, co matematycy nazywają dowodzeniem *per absurdum*..... 153

ROZDZIAŁ II.

O WARUNKACH NIEUCHRONNYCH KOMUNIZMU.

Że komunizm pociąga za sobą nieuchronnie, i pod każdym względem, życie wspólne..... 156

ROZDZIAŁ III.

O KOMUNIZMIE W STOSUNKU DO PRACY.

Że komunizm zabija wszelką gorliwość do pracy..... 173

ROZDZIAŁ IV.

O KOMUNIZMIE W STOSUNKU DO WOLNEJ WOLI CZŁOWIEKA.

Że komunizm jest negacją absolutną wolnej woli ludzkiej.... 179

ROZDZIAŁ V.

O KOMUNIZMIE W STOSUNKU DO RODZINY.

Że własność i rodzina są powiązane nierozłącznym węzłem, i że komunizm niszcząc własność, niszczy rodzinę i zagładza najszlachetniejsze uczucia duszy ludzkiej..... 189

ROZDZIAŁ VI.

O KLASZTORZE CZYLI O ŻYCIU ZAKONNEM U CHRZEŚCIAN.

Że komunizm jest nieskładnym naśladowaniem życia klasztornego, zamykającym w sobie sprzeczności które życie takie czynią niepodobnem..... 202

KSIEGA TRZECIA.

O SOCYALIZMIE.

ROZDZIAŁ PIĘRWSZY.

O SOCYALIZMIE.

Że przeciwnicy własności, niezawsze śmiejąc zaprzeczać jej całkowicie, przyszli, celem sprostowania jej skutków, do różnych systematów, jakimi są: Stowarzyszenie albo Asocjacya, Wzajemność, Prawo do pracy..... 1

ROZDZIAŁ II.

O CIERPIENIACH SPOŁECZNYCH.

Jakie są prawdziwe cierpienia społeczne, którym zaradzić byłoby rzeczą podobną..... 9

ROZDZIAŁ III.

O STOWARZYSZENIU I ZASTOSOWANIU JEGO DO RÓŻNYCH KLAS PRACOWNIKÓW.

Że stowarzyszenie dałoby się zastosować jedynie do niektórych nagromadzeń ludności, że zostało wymyślone jedynie dla nich, i za ich wpływem..... 18

ROZDZIAŁ IV.

O KAPITALE W SYSTEMACIE STOWARZYSZENIA.

Że kapitał stowarzyszenia, jeżeli będzie dostarczony przez Rząd, niesprawiedliwie jest wydarty ogółowi kontrybuentów; jeżeli zaś będzie potrącony z opłaty robotników, jest nierozważnym użyciem ich oszczędności..... 29

ROZDZIAŁ V.

O KIERUNKU PRZEDSIĘWZIĘĆ W SYSTEMACIE STOWARZYSZENIA.

Że kierowanie przedsięwzięciami w systemacie stowarzyszenia jest niepodobne, i dąży do zastąpienia zasady interesu osobistego, jedynie właściwej dla przemysłu prywatnego, zasadą interesu ogółu, dającą się jedynie zastosować do rządu Państw..... 47

Że przez zniesienie roboty od sztuki pozbawiono robotników jedynego sposobu do partycypowania w zyskach kapitału 65

ROZDZIAŁ VII.

O ZNIESIENIU KONKURENCYI.

Że konkurencya jest źródłem wszelkiego polepszenia w losie klas ubogich, i że po usunięciu konkurencyi zostałby tylko monopol na korzyść robotników stowarzyszonych, a na szkodę pracowników do stowarzyszenia nienależących..... 77

ROZDZIAŁ VIII.

O WZAJEMNOŚCI.

Że taniość nie może być nakazaną przez prawo, i że gotowizna nie może być bezpiecznie zastąpiona, tylko przez papier zarówno do dostania trudny jak i sama gotowizna..... 100

ROZDZIAŁ IX.

O PRAWIE DO PRACY.

Że wkładany na społeczeństwo obowiązek dostarczania pracy robotnikom niemającym zatrudnienia, nie może stanowić prawa..... 120

ROZDZIAŁ X.

O CHARAKTERZE WSPÓLNYM WSZYSTKIM SOCYALISTOM.

Że socjaliści rzeczywiście tyleż nastają na własność jak i komuniści, i zajmują się jedynie małą częścią ludu, tą mianowicie, która jest skupiona w miastach..... 136

KSIEGA CZWARTA.

O PODATKU.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O SPOSOBIE DOSIĘGANIA WŁASNOŚCI PRZEZ PODATEK.

Że nie prawda, iż rządy miały głównie na widoku we wszystkich wiekach, aby jedną klasę mieszkańców oswobadzać od ciężarów ze szkodą klas innych, ale że istotnym ich celem było tam brać pieniądze, gdzie najłatwiej je znaleźć..... 143

ROZDZIAŁ II.

O ZASADZIE PODATKU.

Że podatek winien dosięgać wszelkie rodzaje dochodu: tak dochody z własności, jak dochody z pracy..... 147

ROZDZIAŁ III.

O ROZKŁADZIE PODATKU.

Że podatek powinien być stosunkowy nie zaś progressyjny.... 154

ROZDZIAŁ IV.

O ROZMAITYCH FORMACH PODATKU.

Że podatek ma dążność istotną i pożyteczną do nieskończonego urozmaicenia się z postępem czasu 168

ROZDZIAŁ V.

O ROZPRASZANIU SIĘ PODATKU.

Że podatki rozkładają się nieskończenie i dążą do wcielania się w cenę przedmiotów, tak dalece, iż każdy ponosi swój udział w podatku, nie w miarę tego co płaci do skarbu, ale w miarę tego co spożywa..... 185

ROZDZIAŁ VI.

O SKUTKACH DOBRYCH I ZŁYCH JAKIE PRZEZ PODATEK SPRAWIĆ MOŻNA.

Że modyfikacye w systemacie podatków, jakich najbardziej życzyć należy, nie są te, jakie najpowszechniej proponują.... 199

ROZDZIAŁ VII.

ZAMKNIĘCIE. — O NĘDZACH TEGO ŚWIATA.

Że w społeczeństwie jest pewna część nędzy którą rządy powinny starać się wykorzenić, ale że jest także część nędzy od natury ludzkiej nieodłączna, i od niej żadne w świecie rządów udoskonalenie uwolnić ludzi nie zdoła..... 219